41

PARYŻ I JEGO OBYCZAJE.

ZA POZWOLENIEM CENZURY RZĄDOWÉJ

PARYŻ
I JEGO OBYCZAJE.

PAWŁA DE KOCK

w DWÓCH TOMACH

Z FRANCUZKIEGO

LA GRANDE VILLE, NOUVEAU TABLEAU DE PARIS, COMIQUE, CRITIQUE ET PHILOSOPHIQUE.

AMBROSIUS BIBLIOTEKA

TOM I. 2.

WARSZAWA,
W DRUKARNI PRZY ULICY RYMARSKIÉJ N. 743.
—
1843.

KAROL TARGOWSKI
w Radomiu.

BIBLIOTEKA NARODOWA
II.132.241
Biblioteka Narodowa
Warszawa
30001017607306

WSTĘP.

Wiele pisano już o Paryżu; niewątpliwie jeszcze więcéj pisać będą! Tyle jest przedmiotów do powiedzenia o tym rozległym mieście, będącym środkowym punktem sztuk, nauk, mód, przyjemności, a można nawet powiedzieć i cywilizacyi.

Nie mamy zamiaru pisać rozprawy; również nie mamy chęci opisywania Historyi Paryża, a jeśli w naszym piśmie znajdzie się jaka pamiątka dawnych czasów, słów kilka o dawnych zwyczajach, dawnych obyczajach, niejaka kronika albo

szczegóły o dawnym Paryżu, uczyniliśmy to jedynie dla porównania z obecną epoką.

Bezwątpienia starając się skreślić wielkie miasto, to co zawiera ciekawego, zabawnego albo godnego uwagi możebyśmy co jeszcze zapomnieli.... ale jeśliby się na nas uskarżać miano, przekładamy żeby nas o krótkość naszego opisu, raczéj, niż jego rozwlekłość obwiniano.

Opiszemy to cośmy widzieli, jest to najlepszy sposób być prawdziwym; co do dowcipu, komiczności, spostrzeżeń albo wykwintności, na cóż je obiecywać? Czytelnik mógłby nam odpowiedzieć jak Alceste: »Zobaczemy!»

W masie książek obznajmiających nas z Paryżem, odznaczają się: *Essais historique* przez *Saint-Foix* *Tableau de Paris*, przez *Mercier*; i *Historya Paryża*, przez *Dulaure*.

Atoli, Saint-Foix rozebrał nie wielką liczbę przedmiotów; Historya Paryża przez Dulaure, żadnego nie ma związku z obrazem obyczajów, zwyczajów, ubiorów i śmieszności dzisiejszego Paryża; wreszcie Obraz przez Mercier zabawny, krótki, lotny, i który często odczytywać z przyjemnością można, gdyż różność przedmiotów nie męczy nigdy uwagi czytelnika, obraz ten mówiemy, również dla innéj

epoki był skreślony. Od czasów Merciera dzieła, ileż zmian zaszło w Paryżu! ileż nowych urządzeń, obyczajów w niepamięć puszczonych, zwyczajów zapomnianych, monumentów, instytucyi, nowych teatrów! ileż przyjemności wtedy nieznanych, a obecnie w zwyczaj obróconych! wreszcie tak fizycznie jak moralnie nie jest tym samym Paryż; a naśladując plan Merciera co do rozmaitości, niejednostajności, krótkości albo rozległości przedmiotów, można utworzyć zupełnie nowe dzieło, przedstawiając obraz wielkiego miasta wśród XIX wieku.

Wadą większéj części autorów jest mowa o sobie wtedy właśnie gdy im tylko rzeczą zajmować się należy, to jest stają zawsze między czytelnikiem a przedmiotem opisywanym, jakby chcieli mu powiedzieć:

«Za pozwoleniem, nie zapominaj że ja to «pisał; że ja to utworzyłem tę dowcipną «uwagę, ten żart wykwintny które w tobie «śmiech budzą.»

Wielu nawet ludzi utalentowanych wpada nieustannie w ten błąd, którego najmniejszą wadą jest pozbawienie czytelnika wszelkiego złudzenia i zajęcia się któreby w nim samo dzieło wzniecilo.

Jeden, opisując burzę, powie; że doskonale pływa, i nie byłby dalekim wyratować z niebezpieczeństwa gdyby tonącym

cię widział; inny, mówiąc o winie szampańskim wspomni że znieść go nie może; wreszcie trzeci nadając bohaterowi swéj pracy treść polityczną, nieomieszka uczynić wzmianki o swym sposobie myślenia. Jeżeli Panowie piszecie pamiętniki, wszystko to uchodzi; ale nigdy nie bądźcie trzecią osobą między waszą książką a czytelnikiem; naówczas stajecie się podobnymi do tych ludzi którzy wśród reprezentacyi dramatu wyścibiają głowy z po za dekoracyi a którym wreszcie powiedzieć wypada: «precz za kulisy!»

Mercier nie uniknął tego błędu, w jednym rozdziale pod tytułem: *Panowie Cupis ojciec i syn*, mówi nam że «*P. Cupis* był bar«dzo małego wzrostu nauczycielem tańca, «bardzo śmiesznym ze swą peruką, kami«zelką i suknią atłasową; że nigdy nie mógł «go widzieć dającym lekcyą tańca bez wiel«kiego śmiechu; że zawsze brała go chętka «przez głowę mu przeskoczyć; wreszcie «że wieczorem opisywał swym kolegom «Pana Cupis od stóp do głowy; że gdyby «nie on nie byłby opisującym, i że to wła«śnie zrodziło w nim myśl skreślenia obra«zu Paryża.»

Pytam się co to obchodzi czytelnika, który mało się troszczy o wiadomość jaką myślą zpowodowanyś był do napisania

dzieła, który chce tylko aby ono go zabawiało, nauczało albo zajmowało?

Mercier w swym obrazie Paryża mieści rozdziały nad Versaillem, Saind-Cloud, Mendon, i t. d. i t. d. Uważamy że wielkie miasto przedstawia dość przedmiotów oczom, uwadze, aby była jeszcze potrzeba za jego obręb wychodzić. Oprócz tego Versaille nie jest Paryżem; miasto rogatki kończą; nie wykroczemy więc po za jego obręb.

Wszystko to wszakże nie przeszkadza życzyć naszemu pismu pomyślności którą Obraz Paryża Merciera zaszczycony został.

Już w zarysie pod tytułem *Paryż przed i po obiedzie* skreśliliśmy kilka obrazów, kilka szczegółów dotyczących zwyczajów części mieszkańców téj stolicy; tutaj każdemu z tych przedmiotów osobną część nadajemy; każdy z nich dostarcza nam szczególny artykuł niemający związku z tym który go poprzedził. Nie zachowujemy żadnego porządku w układzie rozdziałów; pozwolemy pióru przebiegać naprzemian z przedmiotu komicznego do monumentu poważnego, z obrazu obyczajów do wspomnień zgrzybiałego wieku. Mniemamy że ten sposób jest najprostszym i najlepszym dla poznania tego niezmiernego miasta, gdzie badacz widzi przechodzące kolejnie przed swemi oczyma obrazy przyjemności

i cierpienia; magnatów w ekwipażach, a biednych nie śmiejących wyciągnąć rękę, pracowitego wyrobnika spożywającego w jednym dniu zarobek całotygodniowy; i małego sabaudczyka pracującego i zbierającego zarobek dla swéj matki.

Przechodźmy się więc niechcący po Paryżu; nie mamy potrzeby wyszukiwać przedmiotów, same nam w oczy wpadną; zwidziemy wszystkie cyrkuły; wejdziemy do wielu domów, nie kominem, jak w *Djable kulawym*, ale drzwiami; jest to nie tyle oryginalnym ale więcéj naturalnym.

BIURO MAMEK.

Masz nowo-narodzonego; żona twa nie może, lub nie chce go karmić; nie postarałeś się o dobrą mamkę między przyjaciołmi i znajomemi, lub nie spodziewałeś się tak wcześnie dziecięcia; jednakże wpadłeś w kłopot. Udać się możesz do Biura Mamek. Jest ich w Paryżu wiele, jedno w przejściu Industrie; drugie Petites-Ecuries na przedmieściu Saint Denis. — Główne jest przy ulicy Swiętéj Apolonii. tu téż znajdziemy wielką ich liczbę. Przebiegasz więc ulicę Swiętéj Apolonii stary

dom, wielkie podwórze gdzie prawie dzień cały mamki kręcą się przededrzwiami, jedząc jabłka, ciasta lub sér; gdyż mamka wiele musi jadać.

Wchodzisz do biura; udajesz się z prośbą do damy zarządzającéj, któraby za pierwszego uszła kommisanta. Nieomieszkasz powiedziéć: »Daj mi pani co dobrego.... pewnego... żebym mógł być bezpiecznym.» Uczyniono ci znak jakby powiedziéć chciano: »Możesz być spokojny;» i dodają: »Czy Pan chcesz koniecznie tutejszo krajowéj?»

— Nie.... aby tylko nie była z Lotaryngii, jest szkaradne przysłowie na téj prowincyi mieszkanki... Ach wyrzekłbym się Normandki; dawałaby jabłecznik memu dziecku... to zbyt orzeźwiające. Również nie chcę kobiety z Pikardyi są ograniczone; kłucą się aby o co bąć, co szkodzi ich pokarmowi. Mówią że Burgundzkie zbyt są skłonne do męszczyzn.... to jest niebezpiecznie.... Nie chcę Bretanki.... Obawiałbym się kobiety z Szampanii.... Zresztą zkąd rodem to mi wszystko jedno.

W trakcie gby to mówisz człowiek, młody jeszcze, szkaradny, źle zbudowany, tłusty, mały, i pospolitéj postawy, wchodzi do biura, cały zadyszany z twarzą przejętą radością, woła:

Tą razą jest rzecz!.... żona dopiero co po-

rodziła coś niespodzianego!.... Ach!.... śliczne dziecię! Nie wiem do kogo podobne, na przykład..... ale będziem to późniéj widzieć. Chcę mamki bardzo mocnéj, dziecię moje jest ogromne... o gdybym mógł mu dać krowę, byłbym to uczynił.... ale środki moje tego mi nie dozwalają. Daj mi Pani tłustą mamkę... z wszystkim co do niéj należy.

A zdanie to ostatnie wymawia z gestem odznaczającym, okrążając ręce około piersi, po czem wykrzykuje ze śmiechem: następnie raptem się wstrzymuje, uderza się w czoło, brzuch biodra i woła.

— Ach! u kaduka, czyż ja głupi.... Ach, nie zapytałem się.... A to doskonale! zapomniałem dowiedzieć się jakiéj płci jest me dziecię.... nie wiem czy chłopiec czy dziewcze... Akuszerka pokazała mi je mówiąc: — »Panie Troufaguet oto masz rezultat twéj małżeńskiéj miłości» ja uwielbiałem ucałowałem mój rezultat.... Znalazłem mój rezultat wzorowy.... powiedziano mi: «biegnij, poszukaj mamki....» pobiegłem jak maszyna parowa, nie myśląc zapytać oto co mnie najbardziéj zajmuje.... Muszę wrócić.

Chcą wstrzymać P. Troufaguet, mówią, że zawsze może wybrać mamkę dla swego dziecka, że niepotrzebną jest do tego wiadomość o płci, gdyż jedno i drugie ssać będzie musiało.

P. Troufaguet nie zważa nato; odpycha wszystkich, i wychodzi mówiąc:

«Przyjąć mamkę niewiedząc co jéj da-
«je... nie tak głupim!.... Rozumiesz dobrze
«że jeżeli to chłopiec wybiorę mu mamkę
«mężniejszą.... bardziéj nerwistą.» Powrócę jeszcze.

Zaledwie Pan Troufaguet oddalił się a widzisz przybywającego wysokiego mężczyznę dobrze ubranego, chudego, mającego włosy rude i długie: z jego mowy i obrotu poznałeś sąsiada z za morza.

Anglik postępuje z powagą ku damie utrzymującéj biuro i doń rzecze:

— Pani biuro, chciałbym natychmiast dobrego mamki aby zjadła moje dziecko, co żona uczynić nie mogła.

Odgadują że Anglik żąda mamki dla swego dziecka; cudzoziemca myśli trzeba tłumaczyć. Dama kierująca wydaje rozkazy aby przyszedł jeden szereg mamek.

Anglik znów mówi:

— Pani biuro, chcę ci również powiedzieć trzeba aby mamka natychmiast moje dziecko zjadła.

— Rozumiem; milord chcesz mamki do siebie.

— Och! ne! ne! nie miejsce... zawsze mamek idzie z nami.... Chcemy ją wszędzie wozić w pojeździe, albo na wsi wszystko równo.

— To też ja tak mówię milordzie, życzysz sobie mamki do siebie.

— Ale ne.... ja dość mam miejsca; nie zajmę tego dla mamki.

Wreszcie z trudnością przekonali Anglika że go rozumieją. W czasie gdy nad tym pracują przybywa jegomość pięćdziesięcioletni mając z pewnym rodzajem fanfaronady kapelusz nieco na bok, oczy zalotne, i starając dać sobie jeszcze minę uwodziciela staje raptem na środku sali i mówi:

— Jeszcze to ja!... zawsze ja... Ach czegożem z temi dziećmi nie narobił.... Dobrym jestem doświadczyńskim... Prawda że się doskonale znam na mamkach.... skoro tylko przybywa dziecko méj rodzinie, albo mym znajomym dają mi znać, i tu przysyłają. Dzisiaj przychodzę dla méj kuzynki.... kobiety ślicznéj!... z którą jestem... w zażyłości, wydała na świat córkę... podobną jak dwie krople wody do kogoś z moich znajomych.

Mówiąc te słowa, przestarzały zwodziciel uśmiecha się twarzą złośliwą i spogląda na siebie pochlebnie; poczem mówi:

— A więc proszę Pani każ stanąć tu wielu mamkom.... Wszelkiéj postaci, różnéj tuszy.... uprzedzam że trudny w wyborze będę.... gdyż córka mojéj kuzyny mnie obchodzi osobiście.

Atoli już massa wieśniaczek napełniła

salon. Rozmaitego są rodzaju; jednakże gdyby kto chciał zupełnie pięknéj, trudnośćby w tém znalazł. Zdaje się że w ogólności piękność mamką nie zostanie.

Nie wiesz do któréj obrócić się, będąc wpośród współubiegających, które aby być wybranemi, starają się przybrać twarz miłą, ajka nie zawsze im przystoi. Wreszcie się pytasz:

— Z jakiego jesteś kraju?

— Z Morvilliers, Panie o półszósty mili od Beauvais.... przyjemna okoliczka panie.... wszyscy są tam zdrowi, Panie.... dzieci jak grzyby tam się rodzą....

— Czym mąż twój się trudni?

— Chodowlem wina się trudni, Panie.... również mamy własną winnicę!.... Ach my nie jesteśmy nieszczęśliwi, jeśli zmuszoną jestem karmić, to dla tego, że bardzo kochamy dzieci, a ponieważ ich siedmioro mamy...

— Ach masz siedmioro dzieci....

— Cóż to wielkiego, spodziewam się że na tym nie koniec; matka moja miała ich pietnaście.

— A wieleż chciałabyś miesięcznie?

— Ośmnaście franków oprócz cukru, kawy i mydła... A potém możesz dodać niejakie drobne przyjemności.... Pan to rozumie że wszystko co nadesłaném będę miała, dziecku oddam... a potém miejscowy le-

karz obowiązany odwiedzać dzieci przez nas karmione....

W czasie gdy rozmawiasz z jedną mamką, inne, rzucają na nią spojrzenie zazdrosne, obawiając się aby nad nie przełożoną nie była, z swéj strony przezierasz wszystkie. Jakkolwiek zdrowie i czystość jest warunkiem, którego przedewszystkiém, od mających karmić dziecko, wymagać winniśmy, nie możemy się obejść iść za naszemi zmysłami, najmilsza odbiera powierzchnie przewagę.

Anglik bada wszystkie mamki stojące przed nim, nie zdaje się być zadowolnionym; co chwila kiwa głową i mruczy:

— Jednakże nie jest jeszcze tym co chciałem dla karmienia mego wielkiego córeczka.

Z przeciwnéj strony młody człowiek, inaczéj działa. Nie rozpatrując się w twarzy mamki, maca jej piersi, chce je widzieć, następnie przechodzi do drugiéj z którą toż samo ponawia.

Utrzymująca biuro, zniecierpliwiona tym sposobem wyboru, mówi tonem surowym.

— Mości Panie, szczególny masz sposób szukania mamki.... powszechnie dostateczném jest patrzéć.... a nie macać tak tych kobiet jak to Pan czynisz.

— A więc moja Pani tamci błądzą, odpowiada uśmiechając się. Czyż myślisz że

BIBLIOTEKA NARODOWA

kupię kota w worku dla dziecięcia mojéj kuzyny.... która mnie tak jest drogą. Macanie jest rzeczą główną moja Pani. Tém bardziéj że maleńka obiecuje wielką piękność, a nie chciałbym mamki któraby jéj nos spłaszczyła!

— Nos spłaszczyła? a od jakiegoż to czasu mój Panie, mamka może uczynić takiém dziecko jéj powierzone.

— Zdaje mi się żeś Pani nie czytała Rabelaigo gdyżbyś mnie o to nie pytała!

— Rabelaigo istotnie nie czytałam, a cóż mówi ten Rabelai, o mamkach?

— Mówi on, że gdy mamka ma zbyt ostre piersi, dziecięciu, które ma prawie ciągle twarz na tych opartą w końcu nos spłaszczeje, lub do góry się zadrze, gdy tym czasem skoro piersi uginają się, nos łatwo w nie wchodzi nie zmieniając kształtu. Zatém, moja Pani, nie wezmę żadnéj z tych kobiet, gdyż piersi zbyt mają twarde.

— Pan jesteś pierwszy który się na to uskarża. Zresztą, uprzedzam Pana że nie pozwolę ci wyszukiwać mamki w tym rodzaju; dostrzegłam że Pan nic więcéj nie zrobisz i na żadną się nie zgodzisz. Do widzenia Mości Panie, poznają cię.

Ów tedy młodzieniec przygryza wargi i w piruetach odchodząc mówi:

— Na honor poradzę pięknéj mojéj ku-

AKADEMIA TEATRALNA

zynce aby sama karmiła.... a zaręczam że maleńka będzie miała nos prosty.

Zaledwie ten jegomość wyszedł, Anglik radośnie woła:

— Oto właśnie co mi było potrzeba! O mamko doskonała! co za śliczne mieć musi pokarm!... to właśnie jest kolor który chciałem ofiarować memu nowo-narodzonemu.

Mówiąc to, spieszy na spotkanie wchodzącéj do sali mamki któréj włosy zupełnie były rudemi. Był to właśnie przedmiot długich jego poszukiwań; bierze ją, natychmiast godzi i z zadowoleniem uprowadza.

P. Troufaguet nieomieszkał powrócić do biura, wołając:

— Mym rezultatem jest chłopak.... jestem o tym najsłodziéj przekonanym.... prędko tęgą mamkę. Chcę aby mały mój rezultat rosł jak szparag, a skoro będzie w gwardyi narodowéj, zostać może grenadyerem.

Przyprowadzają P. Troufaguet wieśniaczkę, tęgiego wzrostu i tuszy, poprzestaje natychmiast na niéj, żadnego nie biorąc zapewnienia ani dowiadując się o jéj zamieszkaniu, głównym celem jego jest, aby syn miał kolosalnéj postaci mamkę.

Bierze ją pod rękę, zachwycony że głową od niego wyższa, wołając ciągle: «Z mam-

«ką takiéj postawy, syn mój musi być w gre-
«nadyerach.»

Wy, którzy macie szukać mamkę dla nowo-narodzonego przez niebo wam zesłanego, rozważajcie długo.... bierzcie informacye, obawiać się powinniście być oszukanymi powierzając wasze dziecię tym najemnicom uważającym karmienie za handel, a dziecię im powierzone za towar na którym zzyskać powinny.

Ale pozory są tak łudzące!... ileż to razy przedmiot waszych uczuć, nadziei nie zginął z braku starania, niedbalstwa albo głupstwa mamek które drogoście zapłacili i w których całąście ufność pokładali. Częstokroć ta jest najlepszą którą nic nie pozoruje! W tym równie jak i we wszystkim innym, należy ufność położyć w Opatrzności, i błagać ją o opiekę nad małemi temi istotami które niewiedzą o swym urodzeniu, a na śmierć zasługiwać jeszcze nie mogą.

KĄPIEL DOMOWA.

Otóż nowy wynalazek, aczkolwiek mniemają że go już Grecy znali; ale Grecy byli okazalsi od nas; budowali domy z portykami, salony rozległe i dobrze ogrzane, dziedzińce ze studniami i fontannami, musieli posiadać koniecznie salony z kąpielą, nie potrzebowali więc aby przynoszono napełnione wanny do ich mieszkania.

W Paryżu: gdzie niema miejsca aby się zbytnio rozszerzać; gdzie zamieszkuje sto dwadzieścia osób a czasem i więcéj w jednym domu; gdzie pokój jest długości za-

ledwie dwanaście stóp.... a nie czworograniasty, w którym zmuszony jesteś otwierać okno gdy chcesz wdziać suknię; gdzie jedna izba wystarczyć musi za przedpokój, pokój jadalny, salę i kuchnię; gdzie jedno poddasze starczyć musi czterem lokatorom, gdzie nie jest rzadkiém widziéć jednego rozpalającym ogień w kominie, drugiego trzepiącym suknie, trzeciego czyszczącym buty, a wszystko to dla braku miejsca; zapewne myślicie że sale kąpieli są rzadkie mianowicie między mieszczanami, którzy ledwo znaleźli środek zamienienia sofy na łóżko, ale nie pomyśleli jeszcze o wannie... może to na stąpi.... codziennie cośodkrywamy.

Otóż tedy, którzy nie mają wanien u siebie, muszą udawać się do urządzonych tym końcem mieszkań, gdy im się zechce z potrzeby albo chęci nurzać w wodzie: zakłady te nie są rzadkiemi w Paryżu; prawie w każdym cyrkule znaleźć je można; a cyrkuły wielkie, ulice tak długie; często taka niepogoda, a gdy nie masz się dobrze, gdy zdrowie twe wymaga wziąść kąpiel, iść do niéj nie zawsze jesteś w stanie.

Obecnie żadnéj z tych przykrości nie doznasz, przynoszą ci kąpiel do mieszkania; czy mieszkałbyś na czwartym, na piątym piętrze, choćby i na dachu, kąpiel tam ci

przyniosą, nic nie odstrasza przedsiebierców; zresztą kąpiel w mieszkaniu jest zupełnie filantropiczną. Potrzebujesz tylko iść do zakładu, dać adres, wskazać godzinę w któréj życzysz się kąpać, powtórzyć oddalając się: «Niech będzie gorącą!» a oczekiwanie spełnione.

Istotnie tak jak każda najdokładniejsza rzecz ma zawsze stronę niedogodną, kąpiel domowa również kilku małym nieprzyjemnościom ulega. Naprzykład oczekujesz na nią; częstokroć do jedenastéj jeszcze nie nadeszła.... to ci tym bardziéj przykro że głód zaczyna dokuczać a nie można myśléć o jedzeniu nie będąc jeszcze w wodzie.

Wreszcie kołatają do drzwi: kąpiel przybywa; jesteś w uniesieniu radości, mówisz do lokaja: każ przynieść wannę do pokoju sypialnego.... Ludzie przynoszący narobią ci nieporządku, zbyt są niezręczni.

Chałas podkutego żelazem obuwia ogłasza ich przybycie; nogi ich zostawiają ślady na posadzce, ale nie możesz wymagać aby wyrobnicy chodzili w lakierowanych trzewikach.

Brzęk, brzęk!... chałas ten wychodzi z pokoju poprzedzającym sypialnią. «Ach mój ty Boże! cóż to znaczy?» pytasz podnosząc się z łóżka.

Gruby głos odpowiada:

—To nic!... to nic!... kilka małych filiżanek! Ba to się sprzątnie i śladu nie będzie... kilka talerzy! nic więcéj!

Twoja sługa wchodząca do pokoju mówi ci litościwie:

— Ach mój Boże, moja Pani! przynoszący kąpiel trącili wanną o stolik i zrzucili dwie filiżanki.

W téj chwili ludzie ci wchodzą do twéj sypialni: jeden z nich nadeptuje kota, który ucieka miaucząc.

— To nic! to nic! mowi jeden z nich. Raz przygniotłem kota o drzwi tak że łba nie rozróżnionoby od ogona, jeszcze w tym stanie żył sześć tygodni; koty mają trwałe życie.

A następnie z wanną idą ku oknu.

Nieco ciężko odpychając małą sofkę i nie patrząc z tyłu, ludzie ci trącają o bardzo piękny postument który podobało ci się ozdobić małemi drobiazgami w modzie, bardzo wiele w Paryżu kosztującemi.

Postument Dantona, przedstawiający najpiękniejszy ustęp jego życia, upadł w skutek tego pchnięcia i zgruchotał się na posadzce.

— To nic! to nic! mówią ci ludzie! to mała figurka z gipsu.... jakże ich pełno na bulwarach.... są tam w każdym czasie, widziałem dopiero na ulicy człowieka który niósł

ich pełno.... daleko większych!.... kolorowanych po wierzchu! nierównie piękniejszych!

Ludzie ci idą po wodę:

— Starajcie się nie wylać wody w mieszkaniu, mówisz im, miejcie baczność, proszę was.... chodźcie wolno.

— Bądź pani spokojna, niema żadnego niebezpieczeństwa.

Nie obrócili jak trzy razy do pokoju sypialnego, a już masz w całym mieszkaniu jezioro wody, ładny strumyk w którym mógłbyś mieć przyjemność ryby łowić.

— Mój ty Boże.... ile to wody na ziemi.

— To nic! to nic, mówią. Moja Pani nie można ustrzedz się rozlać kropelki.... ale to ścierką wytrzéć można, potém to nie brudne, przeciwnie, to jest z korzyścią, to oczyszcza mieszkanie.

Patrzysz na swą sługę wzdychając, a ta mówi ci dla pocieszenia.

— Ach Pani, gdybyś widziała w salonie!... tam jeszcze gorzéj.... możnaby czółnem pływać!

Wreszcie wanna jest pełna, a ty sobie mówisz:

— Zapomnijmy wszystkie te wypadki... przynajmniéj wykąpię się u siebie... w moim pokoju... zupełnie wygodnie.

Wychodzisz z łóżka i wchodzisz do wan-

ny. Ale zaledwie jesteś w wodzie a wołasz swą sługę krzycząc:

— Parzę się kąpiel ta zbyt jest gorącą!... Zimnéj wody... prędko zimnéj wody!

Sługa przybiega. W czasie gdy ona się kręci; niemogąc zostać w wannie w któréj się parzysz, stajesz, ale parzysz nogi a ciało ziębnie.

Wreszcie służąca przybiega niosąc pół karafki wody którą wylewa w wannę, gdzie tyle to wywarło skutku ile kropla soli w studni.

Postanawiasz wyjść z kąpieli, drżysz, możesz dostać kataru, nimby wodę przyrządzono jak należy.

Na pół obtarty co prędzéj wchodzisz do łóżka, gdzie starasz się wysuszyć, mówiąc:

— To nie pół karafki wody zimnéj trzeba abym mogła wziąść kąpiel.... należy naprzód wylać wodę. Weście ceber, wielką konwię.... ach mój Boże! wylejcie wodę na ziemię.... mniéj lub więcéj!.... to już nic nie znaczy.

Służąca wypełnia twe rozkazy, przynosi naczynia różnéj wielkości; nie wymienię wszystkich które brała w gorliwości prędkiego wylewania gorącéj wody; wszystko to pluskawicę robi i kaskadę tworzy, mieszkanie twe stało się sadzawką w któréj mo-

żnaby wykonać grę hidrauliczną najbardziéj urozmaiconą.

Wychodzisz powtórnie z łóżka, brnąć aż do wanny, wstępujesz w nią niemając miny zadowolnienia.

— Czyż to pani jeszcze zbyt ma gorącą?... pyta służąca.

— Zbyt gorącą!... wcale nie! owszem, zda mi się że zbyt zimną.., za wiele gorącéj wody wyleliście. Nie chcę dostać kataru.... koniecznie trzeba ogrzać mą kąpiel.... widzisz że drżę.... każ zagrzać wodę... Musisz miéć ogień w kuchni.

— Ach nie moja pani.... zagasił się gdym wylewała z wanny.

— Więc rozpal go.... Spiesz się!

Sługa, przynosi węgle i drzazgi, mrucząc:

— Jakkolwiek bądź pani... jesteś zadowoloną że bierzesz kąpiel u siebie w mieszkaniu.... Jednakże.... ogrzewać wodę, zdaje mi się że nie wewszystkim jest dogodnie?

Nic nie odpowiadasz, zbyt jesteś zrażoną i chciałabyś zmyć głowę swéj służącéj, jak myjesz swe ciało, to jest sposobem nieprzyjemnym.

Po pięciu minutowém dmuchaniu, służąca powraca z kuchni z naczyniem pełnym wody wrzącéj; bieży do wanny wołając:

— Zatrzymaj się, Pani.... oto jest gorąca, to ci wielką uczyni przyjemność!

A nim zdołałaś usunąć się i polecić jéj baczność, wylewa całe naczynie na twe plecy. Ból wyrwał z ust twych krzyk.

— Czy jeszcze zimna? pyta służąca.

— Ach! przeciwnie, oparzyłaś mi plecy...

— Jednakże uczyniłam, co mi Pani kazała.... jeszcze przystawię do ognia.

— Nie potrzeba.... mam tego dosyć... daj mi bieliznę do obtarcia, wyjdę z kąpieli....

Wychodzisz z kąpieli, obcierasz się zimnemi ręcznikami, i kładziesz się w łóżko, postanawiając sobie jak kruk ten w bajce, że więcéj cię nie złapią.

Wszystkie te drobne nieprzyjemności nie stawiają tamy kąpielom domowym, aby nie były użyteczne i dogodne, i nie były w Paryżu wzięte. Nie wszyscy usługiwacze tak są jak opisani niezręcznemi; a nim wejdziecie w wannę, powinniście być przezornemi i zapewnić się czy kąpiel jest w tym stopniu gorącą, który miéć chcecie.

Wskazawszy niedogodności należy przejrzeć wygody.

Otóż tedy kazawszy przynieść kąpiel do siebie, możecie przeznaczyć na salę do kąpieli jeden pokój w którym jest wam najdogodniéj zostawać.

Damy kąpią się w buduarze, a wlewają w wannę perfummy i inne zapach miły cia-

łu nadające wonie, czytają romanse autora ulubionego.

Należy tylko mocno bawiące przedmioty czytać, gdyż inaczéj możnaby zasnąć w kąpieli co jest bardzo niebezpieczném.

Człowiek naukowy każe przynieść wannę do swego gabinetu, postawić ją przy biórku; pisze lub czyta kąpiąc się, a woda odświeżając jego wyobrażenia czyni styl płynniejszym i przyjemniejszym.

W Paryżu, gdzie wszystko dąży do śmiechu, gdzie umieją z przedmiotów najpoważniejszych żartować, drwić, dla rozrywki i kąpiel domową to spotkało:

Piękna Gryzetka, zalotna, zręczna ale mściwa, najęła pokoik w dość pięknym domu przy ulicy Swiętego Jakuba.

Właściciel tego domu stary gdyra, podejrzliwy i jak najśmieszniejszy (w Paryżu tacy są właściciele domów), nie omieszkał zawsze dowiadywać się o osobach które wynajmowały u niego mieszkania.

Nie zmieniając zwyczaju swego idzie podług zostawionego przez Gryzetkę adresu, i nie zastawszy odzwiernego wypytuje przekupki o Pannę Anastazyą.

Odpowiedzi zapewniają że Panna Anastazya jest chawtarką z talentem; lubi się śmiać, spiewać; przyjmuje chętnie ze wszystkich stron studentów młodych, albo ad-

wokatów przysłuchujących się dopiero, ale panowie ci przed północą odchodzą, a Panna Anastazya może zawsze płacić regularnie masłem lub syrem które jéj przysyłają z domu.

Właściciel dość jest zadowolony; jednakże dla większéj pewności chce widzieć ruchomości młodéj dziewczyny, idzie do jéj mieszkania.

— Na czwartém piętrze po nad dwoma antrsolami mieszka, mówi przekupka. Skurka sarnia na sznurku przy dzwonku... schody są tak czyste jak ja i Wacpan.

Nasz Jegomość idzie aż na piąte piętro; widząc czyste schody mówi do siebie:

— Domek ten zdający się przez rzemieślników zamieszkałym, wcale nie źle jest utrzymany....

Przechodząc ostatnie piętro, gospodarz przestał być zadowolonym: zaczyna naprzód dostrzegać wodę w niektórych miejscach; a potém i na całych schodach. Przybywszy na próg ostatniego piętra, musi przebyć strumień nim się do drzwi Panny Anastazyi dostanie, gdyż tu on bierze początek i spływa po schodach.

Drzwi na pół były uchylone. Gryzetka która słyszała wchodzącego, wdziała na siebie małą kryspinkę i kołnierzyk: mile się skłania gospodarzowi, ale ten który już

sprzecznie postanowił uczynić, odpowiada na to opryskliwym gestem.

— Racz Pan wejść, mówi Anastazya zechcesz chwilkę spocząć.

— Nie potrzeba, odpowiada sucho nasz stary Jegomość, gdyż tylko dwa słowa mam do powiedzenia.... przyszedłem pożegnać nie możesz Panna mieszkać w mym domu.

— A to dla czego? zawoła młoda dziewczyna; spodziewam się że powzięte o mnie wiadomości nie mogą być niekorzystnemi... obyczaje moje są nieskazitelne.... chodzę na widowiska tylko do *Babino*, tańczę tylko w *Prado*; stołuję się u *Flicotota*.... co do mych ruchomości racz Pan wejść a przekonasz się że mogłabym niemi dziesięć rat za twój pokój opłacić.

— Mościa panno zebrane wiadomości nie mogą w ciczém ci szkodzić.... widzę że dostateczne masz meble.... ale powtarzam że nie możesz Panna mieszkać w moim domu.

— Ale cóż to mój Panie ma znaczyć? pragnę, żądam, domagam się wytłómaczenia.... Dać komu taką odprawę jest efronteryą, a niemam cierpliwości znosić choćby najmniejszą obelgę.

— Ponieważ żądasz wiedzieć przyczynę mego postanowienia, więc mówię ci moja Panno: twój korytarz jest wodą zlany tak iż nie ma nogą gdzie stąpić; że woda ta

wypływa od panny.... a ja nie chcę abyś takie nieczystości w mym zaprowadziła domu. Woda przesiąka przez podłogę a potém i sufit.... a następnie psuje, niszczy dom, co chwila reperacye należy przedsiębrać, dla tego że ma się lokatorów małe strumyki u siebie robiących.... Nie chcę.... wolałbym stracić dwie raty.

— Mój Boże! za trochę wody na ziemi tyle słów usłyszyć.... Kąpiel brałam u siebie.... Lubię się kąpać, żyłabym w wodzie... Czytam, jem, śpię w niéj.... Nie wiem czy jest co, abym w wannie nie uczyniła!... Nie jest zabronione kąpać się u siebie. Nosiwody rozleli nieco na posadzkę, widzisz Pan że nie jest w tym moja wina.

— Przykro mi, mościa Panno, ale ponieważ tak lubisz wodę, obawiam się abyś zbyt często nie kąpała się w domu, nie mogę lokalu Pannie wynająć.

— A więc mój Panie, czyż nigdy nie kąpiesz się u siebie.... czyż twoi lokatorowie również są tego pozbawieni?

— Nie, mościa Panno; ale gdy sprowadzają do mnie kąpiel, albo do mego domu, mają się na baczności.... wiele dają baczności.... Nieoblewają schodów.

— Czyż to jest stanowczém, mój Panie?

— Jak jestem Triffouillardem, mościa Panno. Mam honor cię pożegnać.

Wtedy gospodarz schodzi ze schodów, a młoda dziewczyna oparłszy się o poręcz woła:

— Panie Triffouilard, jesteś starym kwaśnym zgotowanym jabłkiem, będziesz miał odemnie nowości!

Panna Anastazya dziewczyna do rzeczy, przechodzi się w pokoju szukając sposobu zemsty; nie znajdując żadnego, siada, pociera sobie czoło, bierze się za nos, za ucho, raptem zrywa się z krzesła; i woła:

— Tak.... tak.... trafiłam.... Ach! to będzie cudowne przepyszne!....

Młoda dziewczyna idzie w ulicę sąsiednią, woła pierwszego kommissionera każe mu iść za sobą, dąży do najbliższego zakładu łazienek domowych. Zatrzymuje się o kilka kroków przed wnijściem, daje kommissionierowi adres najdokładniejszy Pana Triffouillard właściciela domu przy ulicy Sgo Jakuba i mówi:

— Idź zadysponuj; dla tego Pana kąpiel na siódmą godzinę rano.

Kommissioner powraca wkrótce mówiąc że kąpiel jest już zadysponowaną.

Anastazya bieży staje przed innym zakładem kąpieli domowych. Również posyła kommissioniera mówiąc:

— Zadysponuj dla P. Triffouillard kąpiel na jutro siódmą godzinę rano, daj adres....

Kommissionier zaczyna się śmiać i czyni co polecono.

Panna Anastazya idzie daléj z kommissionierem; też same daje rozporządzenia w sześciu zakładach kąpieli domowych, poczem daje mu dwa franki, odsyła go, sama zaś powraca do siebie zadowolona jakby kochanek zaprosił ją na obiad do restauratora.

Nazajutrz o siódméj rano, kołatają do drzwi P. Triffouillard, który wcale nie ma zwyczaju tak w czas się przebudzać. Stara jego służąca powraca wkrótce mówiąc:

— Kąpiel którąś Pan zadysponował, teraz przywożą.... gdybyś mnie uprzedził że ją weźmiesz rano byłabym od dawna wstała, wszystko przyrządziła!... ale Pan mi nigdy nic nie mówisz.

P. Triffouillard przeciera sobie oczy wołając:

— Nie obstalowałem kąpieli.... ludzie ci się mylą: niech mi spać dadzą.

Służąca powraca wkrótce mówiąc:

— Oni mają pańskie nazwisko, adres.... do Pana przychodzą.... niechcą odejść.

— A więc rzecze P. Triffouillard z gniewem, więc ją wezmę chociaż to jest niezawodnie quiproquo, każ ją przynieść ostrożnie....

Przynoszą kąpiel, w czasie gdy umieszcza-

ją wannę w pokoju sypialnym, powtórnie kołatają do drzwi. Służąca idzie i powraca zdziwiona mówiąc:

— Do licha! obawiałeś się Pan aby nie zabrakło kąpieli; oto drugą przynoszą.

— Cóż to, to za wiele! woła stary gospodarz wyskakując z łóżka. Dwie kąpiele gdym żadnéj nie chciał... odesłać ich, téj także nie wezmę!

Nim jeszcze P. Triffouillard skończył mówić, dzwonią gwałtownie, służąca bieży, powraca prawie w płaczu mówiąc:

— Panie!... Panie! trzecią kąpiel Panu przynoszą!... ludzie ci zalewają korytarz.

— Trzy kąpiele! wykrzyknie P. Triffouillard, zrywając z głowy wełnianą szlafmycę, to zbyt szkaradny żart... a cóż u djabła chcesz abym z trzech kąpieli robił! odpraw ich.

— Łatwo to jest Panu mówić: ale ci struże nie chcą słuchać; każdy z nich chce abyś Pan jego wziął kąpiel....

— Niech idą do djabła i niech mi dadzą pokój.... Ale co to za chałas na dziedzińcu.

Służąca spieszy zobaczyć, powraca wkrótce z twarzą zdesperowaną i rzucając się na krzesło woła:

— Panie!... Panie! jeszcze trzy kąpiele jednocześnie nadeszły.... dziedziniec napełniony wozami, beczkami.... sąsiedzi kręcą

się pytając, czy ogień pokazał się w naszym domu, a głupi odzwierny woła co chwila:

«Jegomość musi coś miéć na skórze że jest «zmuszony tego rana wziąść sześć kąpieli «jedna po drugiéj!»

P. Triffouillard wścieka się, nie wié co ma począć; chce aby wszystkich nosiwodów wypędzono; ale ci zaczynają wypełniać swe polecenie, lecą na wyścigi na schody jeden za drugim; łatwo sobie wystawić jak dom został zalany.

P. Triffouillard płaci sześć kąpieli których nie zamawiał, a patrząc z boleścią na strumienie wody na schodach i korytarzu; przypomina sobie wizytę wczorajszą u panny Anastazyi, odgaduje że Gryzetka figiel mu ten spłatała i mówi sobie:

«Byłbym dobrze zrobił nie dając jéj odprawy!»

MAGAZYN KWIATÓW

Dawniéj handlujące bukietami chodziły po mieście z zasobem kwiatów, które ofiarowały przechodzącym.

Gdy handlująca piękną była, oczy jéj tyle pociągały ile kwiaty; wszystko wiąże się w życiu i jedno często nasuwa drugie.

Późniéj lepiéj zaopatrzone rozkładały kwiaty na rogach ulic i bulwarów; jak to i dziś ma miejsce. Prócz tego mamy jeszcze ładne magazyny kwiatów naturalnych.

Mieliśmy już, to prawda w pałacu królewskim, z tyłu teatru francuzkiego, zakład

sławnéj Panny Prevot, który tworzy dzisiaj pewien rodzaj magazynu, mówiemy pewien rodzaj, gdyż jego rozległość tak jest małą że zaledwie trzy osoby mogą w jednym czasie kupować; ale zakład ten bardzo korzystnie znany, zbyt wielu ma amatorów aby potrzebował nowych.

Magazyny kwiatów są bardzo pięknie w dzień ozdobione i przepyszne w wieczór; światło gazowe daje kwiatom blask prawie magiczny.

Wiemy że nie ma nic piękniejszego nad ogród oświecony, łatwo więc wystawić sobie można czem jest magazyn z kwiatów naturalnych oświetlonych gazem.

Głównie odznaczają się nowe magazyny kwiatów przy ulicach: *Neuve-Vivienne*, *przechodzie Panoramy*, i ulicy *Sgo Honoryusza*. Nie potrzebuję mówić że właścicielki magazynów nic nie mają wspólnego z handlarkami kwiatów; które po ulicach przechodząc się, sprzedają. Te ostatnie powszechnie są ubrane w czepek i skromną chustkę kolorową co ich do kwiatów które noszą, czyni podobnemi; właścicielka zaś magazynu ubraną jest ładnie jak modniarka, biało jak praczka, mówi z tak dobrym gustem jak ta która perfumy sprzedaje.

Zmiana ubiorów kobiet handlujących

kwiatami konieczną była dla nowych zakładów. Jeśli w Paryżu wielki jest odbyt bukietów, to takowy czynią mefresy, artystki, lwy, dandy.

Nie dostrzeżesz rzemieślnika, Gryzetki, wieśnaka w magazynie kwiatów; ci udadzą się do przekupek na otwartém powietrzu, gdy przyjdzie im chęć kupienia kwiatów.

Bo oni pewnie nie chcą eleganckiego kaktusa ani wykwintnéj róży; potrzeba im bukietu dużego napchanego, zabierającego wiele miejsca, któryby widzieć z daleka można.

W magazynie kwiatów spotkasz młodzież bardzo elegancką, członków klubu Jockeyów, rękawiczki paliowe, daléj damy całe perfumowane, waporujące, których płeć zbladła w skutek częstego używania kwiatów....

Ale w ogólności męszczyzni kupują więcéj bubietów od kobiet, co bardzo jest prostem: damy wiedzą że panowie ci, dla nich je kupują.

Nie znamy użycia kwiatów takiego jak na wschodzie, jednakże chociaż nie umiemy zrobić *selamu*, wiemy bardzo dobrze co znaczy posłanie damie bukietu.

Zawsze to znaczy że męszczyzna daje damie poznać iż jest przejęty jéj wdziękami. Jeżeli nie dostąpiło się łask bliższych damy, a obawa jest aby nie być nierozsądnym, posyła się bukiet bezimiennie. Damy powsze-

chnie nie odrzucają tego rodzaju darów; uważają że bukiet nic za sobą nie pociąga... a bardzo rzadkiém jest aby nie miał właściwych sobie następstw.

Bukietem to oświadcza się aktorce, tancerce, przyjemność którą talent jéj wzbudza. Często kwiaty lecą z wszystkich stron teatru do nóg téj którą się uwielbia.... Deszcz kwiatów miło jest przyjęty; aktorki uwielbiają tego rodzaju burzę.

Ale w Paryżu gdzie z wszystkiego korzystają, utworzyły się też przedsiębiercy rzucania w teatrze kwiatów.

I tak: gdy aktorka chce uzyskać tryumf jak jéj koleżanka, którą uważa niższą od siebie w talencie; jeśli nie ma protektora, dobroczyńcy dość zamożnego, aby ją kazał obsypać kwiatami; decyduje się własnym kosztem to uczynić. Jest to mały wydatek który można raz podjąć niechcący.

Aktorka posyła swą matkę do antreprenera bukietów: aktorka miéć zawsze powinna matkę.... Gdy jéj nie ma, to ją najmuje, to jest że nadaje tytuł matki staréj kobiecie która przyrzeka wypełniać obowiązki za co dostaje mieszkanie, żywność, i wszystkie małe przyjemności!....

Matka więc aktorki idzie do antreprenera i mówi mu:

— Córka moja śliczną jest w ostatniéj ro-

li którą miéć będzie, zagasi wszystko co tylko dotąd najpiękniejszém widziano w teatrze.... To jest zachwycającém.... ale publiczność tak jest niesprawiedliwą! Gdy jéj nie krzyczą do uszów że ma talent aktorka; mogą upłynąć i lata nie będąc dostrzeżoną.... Mogą ją nawet wygwizdać! Panna X...., która gra jak wieszczka ma być kwiatami zasypana! wiadomo zkąd to pochodzi! adwokat traci dla niéj czas i pieniądze!... Wreszcie wszystko jedno moja córka zostać w tyle nie może. Chcę jéj zrobić przyjemność z deszczu kwiatów.... dziś wieczór po trzecim akcie.... cóż to kosztować mię będzie?

— A chcesz Pani wiele?

— Ba! chcę aby tego było dosyć.... żeby to ze wszystkich stron teatru leciało.... mianowicie z parteru.... to jest w dobrym guście i dokuczy innym.

— Trzeba przynajmniéj trzydziestu bukietów....

— Niech będzie trzydzieści bukietów! moja córka zasługuje na trzy tysiące, ale trzydzieści będzie dosyć. Ileż to ma kosztować?

— Pięćdziesiąt franków.

— Pfe! to deszcz za drogi: najdrożéj trzydzieści sou jeden bukiet.

— Kwiaty są drogie. Oprócz tego czyż to nie muszę opłacić ludzi których używam, ale bukiety będą piękne.

— Byle w nich nie było głąbów kapuścianych jak to spotkało Pannę Z.... która jednym w oko dostała i zaledwie nie oślepła... Był to koncept małego Titi.

— Bądź pani spokojna bukiety będą piękne i dobrze ubrane.

— Dobrze.... Dam pięćdziesiąt franków, oszczędzę je na czém innym. Oszczędzę co dzień sou, na kupnie wątroby dla mego kota. Niegodziwiec ten niszczy nas co dzień tą wątrobą. Trzydzieści więc bukietów, rozumie się dobrze będą rzucone. Wreszcie Pańscy ludzie są pewnie do tego przyzwyczajeni.

— Będziesz Pani zupełnie zadowoloną.

— Spodziewam się! Gdybym ieszcze za pięćdziesiąt franków nie była zadowoloną! Wielki Boże! Mogłabym sobie za to kupić dwa pasztety z tłustéj wątroby. Wreszcie jeśli to wyniesie mą córkę, pięćdziesiąt franków będą niczym.

Antreprener każe sobie naprzód płacić; to jest ostrożność zawsze potrzebna. Matka aktorki powraca zawiadamiając córkę że wieczorem będzie miała tryumf. Czekają niecierpliwie téj chwili.

Nadchodzi wreszcie: grają sztukę; aktorka źle występowała, ale to jest obojętném dla antreprenera: kazał bukiety rzucić; spadają z różnych punktów teatru, ale szcze-

gólnie z paradysu, do nóg albo na nos aktorki; ta się skłania z twarzą pomieszaną; publiczność się śmieje, zasłona spuszcza a inne aktorki zazdroszczą.

Nieszczęściem, matka téj którą tryumf spotkał, zniszczyła wkrótce cały urok: przybywa do teatru z ogromnym koszem, jakby dla zebrania bukietów rzuconych córce, a właściwie dla ich porachowania i zapewnienia się czyli tryumf za całe pięćdziesiąt franków córkę spotkał.

Po zebraniu wszystkiego co tylko było na scenie bieży do wszystkich kątów, kulisów... nawet do suflera komórki; tupie nogami ze złości; wreszcie nie mogąc wytrzymać, woła:

— Jestem okradzioną!... Niegodziwiec, zadysponowałam trzydzieści bukietów znajduję ich dwadzieścia cztery.... Brak mi jest sześciu!... ale to tak nie ujdzie!!

Można sobie łatwo wystawić jaki śmiech to wzbudziło między aktorkami, i jak wtedy one szydzą z deszczu kwiatów którym koleżanka obsypaną została.

Ale te które z tego najbardziéj żartowały nie będą się wstydziły rownież sobie sprowadzić tym sposobem kwiaty, tylko już zalecą matce aby ich nie rachowała po otrzymanym tryumfie.

Nie zawsze deszcz z kwiatów jest tak zadysponowany; ten który następuje powsze-

chnie, i przez istotną publiczność, czyni ładny dla oka widok. Wtedy wszystkie damy ogałacają się z bukietów i rzucają je z entuziazmem na scenę.

Trzeba bowiem wiedzieć że damy nasze nie mogą iść do teatru bez bukietu; również potrzebują go idąc na wieczór, na koncert, a nieodzownem jest on gdy idą na bale.

Damy w Paryżu wielki czynią odbyt handlującym bukietami, a co jest szczególnego, to że same kupują ich mało, a mężowie nigdy.

DRZEWO OPAŁOWE

Wy którzy z przyjemnością ogrzewacie nogi przy dobrym ogniu, rozłożeni wygodnie na fotelu a la Voltaire; dobrzy mieszczanie, kommissanci, handlujący, urzędnicy, dzierżawcy; wy wreszcie wszyscy którzy nie tak znaczny macie majątek aby upoważnić waszego intendenta albo sługę do załatwienia domowych czynności, macie.... tém bardziéj jeszcze, skrzętnę małżonkę, która sama się zajmuje wszystkiemi szczegółami gospodarstwa w swych czynnościach, wy którym miejsce, zajęcie, obowiązki codzienne

nie pozwalają zajmować się zaspokajaniem domowych potrzeb, wy, nawet nie macie wyobrażenia o wszystkich przykrościach które znieść trzeba było kupując to drzewo którym ogrzewacie się mile.

Są prawie we wszystkich cyrkułach Paryża składy drzewa, są także i w środku miasta.

Nie zbyt dawno wyspa Louvrier napełnioną była stosami drzewa; składy téj wyspy były najwziętsze w stolicy; wielka część mieszkańców Paryża robiła wycieczki na tę wyspę, sądząc że dostaną tam drzewo lepsze i po niższéj jak w składach Paryża cenie.

Ale wyspa Louvrier podległa prawom czasowym: zmieniła właściciela, postać, kształt; zapełniają mały strumyk Mail aby złączyć wyspę Louvrier z stałym lądem, budują domy, nowy powstaje cyrkuł, tam, gdzie niegdyś były składy drzewa.... nie ma potrzeby mówić że przeprowadzono je gdzie indziéj.... Może inne przybędą.... To jest właśnie czego nie wiemy.

Ale wejdźmy do składu pięknego z pozoru... pierwszego napotkanego... Nie będziem mieli trudności w wyborze.

Otóż maleńka dama chcąca zaopatrzyć się w drzewo, sądzi że nic nie ma prostszego, wybrawszy i zgodziwszy się, jak wy-

mierzyć trzy albo cztery stosy drzewa które kupiła. Chwilkę cierpliwości: zobaczemy co z tego będzie.

Miara do drzewa jest przystawiona, drwal przychodzi, dama mówi mu:

— Zmierz mi dobrze, dam ci na piwo.

Ten odpowiada: «Bądź Pani spokojna!»

Poczém drwal bierze się do roboty, porywa szczapy, kładzie je na miarze z żywością trudną do opisania, a jakkolwiek miał oszczędzać damę, mięsza szczapy które tworzą tak zwane *pokoiki do najęcia.*

Dama która to widzi chce przybliżyć się do drwala.... W tém straszny chałas!... rozległ się w jéj uszach.... szczapy spadają z ogromnéj wysokości.... Dama pomięszana hukiem obawia się aby szczapy na nią nie spadły, drwale bowiem niekiedy udają jak gdyby naumyślnie rzucić na nią je chcieli. Tymczasem gdy się obraca i oddala od szychty i szczap które lecą, drwal obojętnie dali swą czynność prowadzi dobierając szczap najnieforemniéjszych.

Dama, spostrzegając to powtórnie zbliża się i mówi: «Weź tę szczapę, ztąd.... ja jéj nie chcę.»

Ale otóż nadjeżdża wóz naładowany drzewem, Dama umyka na stronę, chce się zbliżyć do swego drzewa; chroni się w drugą stronę, przybliża się do swego drwala, ale

przeklęty wóz ani chwili nie jest spokojny; na umyślnie go woźnica posuwa, cofa, oddala konia, krzyczy, tak dalece że niepodobna jest osobie kupującéj patrzéć na drwala.

Niegodziwy ten sposób obchodzenia zbyt często się powtarza aby go każdy już nie znał.

Stawiano dawniéj w takich zakładach dozorców. Czynnością ich było zapewnić się że kupujący otrzymuje sprawiedliwość i zapobiedz nadużyciom któreśmy skreślili. Ale tych dozorców nie ma więcéj.... Niezawodznie dozór ich był daremny.

Teraz gdyś poznał te obroty, idąc do składu drzewa, uzbrój się w odwagę, nie zważaj na lecące szczapy, nadjeżdzające wozy brykające konie, a jeśli ci drzewo źle ładudują to go nie przyjmuj.

W każdym magazynie masz prawo nie przyjąć towaru, jeżeli znajdziesz że go źle ważą. Dla czegóż tak samo nie masz zrobić z drzewem jak z cukrem... kawą albo ryżem?

Drzewo jest również towarem. W wielu miejscach przedają go na wagę; ale nowy ten wynalazek nie może znieść zwyczaju mierzenia. Przyczyny łatwo domyśléć się można.

LATARNIE.

Co dzień więcéj gaz zastępuje latarnie, zajmuje place, ulice, bulwary które niegdyś oświetlały latarnie, a raczéj oświetlać miały, gdyż w istocie nigdy latarnie nie rozlewały światła żywego i mocnego; płomień ich migający często był niszczony wiatrem, który zdołał się wkradać szparami między świecznik źle szkłem obwiedziony; pod latarniami, światło różowe zasępiało przedmioty, niepozwalając dobrze ich rozróżniać; o kilka kroków cień więcéj był gęsty, jeszcze bardziéj ociemniający.

Oliwa pomału wyszła z użytku. Latarnia nieszłuży już za schadzkę pojedynkujących się jak to niegdyś miało miejsce pod Ludwikiem XVI, gdy dwóch szlachciców pokłóciwszy się na komedyi, wyszli zakończyć swą kłutnię w ulicy sąsiedniéj przy świetle latarni.

Sięgając dalszych czasów znajdziemy tylko latarnie na głównych ulicach miasta, w cyrkułach sąsiednich pobytowi dworu; reszta Paryża zostawała w ciemności, wtedy też było nierozsądném wychodzić bez latarni.

Na początku XVI wieku dla zakończenia licznych rozbojów zachodzących w Paryżu, Policya nakazała właścicielom domów stawiać przed domami latarnie.

Panu de la Reynie porucznikowi załogi Paryża winniśmy zaprowadzenie latarń. Zpoczątku mieściły one świece.... Oliwa późniéj nastąpiła.

Prawdziwe latarnie wynalazł Xiądz *Matherot de Pregnej* i *Bourgevis de Chàteublanc*. Około roku 1774 zaczęto używać w Paryżu tego sposobu oświecania.

Zapalający latarnie jest odrębną istotą, tém odrębniejszą, iż będąc od stóp do głowy przesiąkły olejem, mało znajduje amatorów coby mu towarzystwo trzymać chcieli. Zwykle jest to człowiek wzrostu niskie-

go, którego, wieku nie możnaby odgadnąć z twarzy olejem okrytéj: zdaje się miéć od trzydziestu do sześćdziesiąt lat; ubiór jego nie ma koloru; wełniane jego spodnie; kamizelka zdaje się z grubego być sukna; ma również mały fartuch przywiązany z tyłu; wszystko to tak jest stłuszczoném, że uciekają od niego jeszcze prędzéj, jak od kominiarza albo mularza.

Zresztą zapalający latarnię robi swą czynność bardzo spokojnie, nie zajmując się tym co się w około niego dzieje; nie zważa nawet na pojazdy, które muszą go stronić, gdy stoi na środku ulicy w czasie wypełnienia swego obowiązku.

Biedny człowiek! cóż się z nim zrobi skoro gaz wygna ze wszystkiém latarnie?

Otóż wszystko co błyszczy na tym świecie tymczasowe ma tylko panowanie.

Swiecę wypędził oléj; oléj przez gaz wypędzony został....

Sic transit gloria mundi!

TROTOARY.

Wreszcie trotoary wchodzą w użycie, niezawodnie wszystkie ulice Paryża będą je miały; dziś wiele już jest w nie zaopatrzonych. Na ulicach nowych i szerokich, trotoary są szerokie, piękne, na wązkich trotoary muszą być takiemi, gdyż należy choć dla dwóch pojazdów które co chwila mogą się omijać, miejsce zostawić.

Na niektórych ulicach, trotoary w niektórych tylko miejscach można widzieć.... idzie się po nich dziesięć kroków, i znowu na bruk się wstępuje, potém spostrzega się

jeszcze kawałek trotoaru, i tak następnie: to czyni nadzieję iż ulepszenie zaprowadzoném będzie, zupełnie i wszędzie.

Ganiono trotoary gdyż często zbyt są wązkie; ale przyczyną tego jest sama ulica; a jak powiedzieliśmy wyżéj, trzeba nieco zostawić miejsca na przejazd.

To jednakże możnaby w nich ganić, że nie dość są podniesione; nie raz widzieliśmy jak woźnica chcąc wyprzedzić współ-zawodnika występuje z drogi oznaczonéj i przez kilka sekund po trotoarze jedzie. Wtedy nieszczęśliwi piesi, którzy uważają się bezpieczni na trotoarze, bardziéj są tu jak gdzie indziéj wystawieni na niebezpieczeństwo.

W Paryżu, trotoary powodują często sceny bardzo zabawiające dla dostrzegacza któremu się nie spieszy.... Ale kto jest naglony interesem, opuszcza trotoar i nie ma czasu dawania na to baczności.

Każdy chce zostać na stronie od domu. Skoro dwie osoby zejdą się dostrzegasz chwilę namysłu: nie wiedzą kto ma ustąpić. Trzeba jednak aby jeden porzucił stronę ulubioną, gdyż inaczéj dwie godzin na jednym pozostaćby można miejscu.

Częstokroć, chcąc grzecznie się pokazać obie osoby ustępują sobie równocześnie. Wtedy uderzają się nosem jeden o drugiego; chcąc uniknąć takiego spotkania, po-

spieszasz się przeciwną wziąść stronę; nieszczęściem współ-zawodnik tak samo czyni, i ścieracie się znów twarzą. Czasem trwa to bardzo długo, i nie byłoby przyczyny aby się zakończyło, gdyby jeden z was nie został spokojnie, i nie powiedział drugiemu: więc przechodź, niech to raz się skończy.

Są tacy którzy na dość wązkim trotoarze, zabawiają się rozmową ze spotkaną osobą, tak że przejść ani na prawo ani też w lewo nie możesz, i trzeba zejść na bruk z wystawieniem się na trącenie albo przejechanie pojazdem, dla tego że ludziom tym podoba się na całym trotoarze rozmawiać.

Skoro się znajdziesz za takiemi osobami, zupełne masz prawo nastąpić im na nogi i dać bóksa w plecy póki nie zrobią przejścia wolnym.

Widzisz jeszcze ludzi którzy mają nieszczęśliwy zwyczaj noszenia laski lub parasolu pod pachą, trzymając je pionowo. Skoro idziesz prędko, parasol lub laska może ci oko wybić, a przynajmniéj zwalać suknię. Nieprzyjemność ta większą jest na trotoarze niż na ulicy, gdzie więcéj jest miejsca do przejścia. Uderz wtedy w laskę czy w parasol, albo ją wytrąć tak aby skówka, uderzyła w nos tego który ją trzyma.

Gdy deszcz pada przejście po trotoarach bardzo zabawne przedstawia obrazy. Zna-

czna liczba parasoli zbija się, ściera, spotyka, częstokroć łamie.... jeden swój podnosi, a ty schylając uderzasz nim o kapelusz damy. Najszczęśliwsi wtedy ci są, którzy nie mając parasoli, przechodzą między tymi którzy je mają.

Są jeszcze istoty uprzywilejowane dla których zawsze jest na trotoarze miejsce, i przed którymi męszczyzni i kobiety, eleganci i metresy umykają nawet ze strony domu. Są to węglarze i mularze.

PLACKI

Otóż odkryty w Paryżu nowy sposób zrobienia majątku. Ach! jakże złe masz przekonanie ty, który, dla zbogacenia się, sądzisz potrzebnym czynić liczne przedsiewzięcia, odkrycia krajowi swemu użyteczne, płynąc do wielkich Indyj, Ameryki albo Kongo, odkrywać kopalnie w Golkondzie, albo zbierać futra w pustyniach Syberyi. Aby zebrać w Paryżu majątek trzeba tylko mąki i masła.... co łatwo mieć można i co wielkich nie wymaga zakładów; to jest trzeba robić placki.

Tak, to nie jest żartem, w Paryżu można zrobić świetny majątek i prędko, sprzedając placki; trzeba miéć tylko wziętość, a raz ją mając, nie ma potrzeby zbyt tanio je sprzedawać.

Nie zbyt dawno, bardzo skromny piekarz zamieszkał przy bulwarze Saint-Denis; magazyn jego nie zmieściłby trzech osób, dla tego wewnątrz nie wchodzono, zostawano na dworze, a często pchano się aby dostać placek; sprzedawał zawsze i ciągle; sprzedawał od rana do północka, a często dłużéj jeszcze. Zaledwie placki się pokazały piekarz je tylko krajał!.. krik... krak... ze wszystkich stron wyciągają ręce, aby dostać kawałek za dwa albo jeden sou.... a placek rozdany natychmiast miał następcę, gdyż za przedaniem jednych, podawano drugie i piekarz znów je krajał.... nic więcéj téż nie robił od otworzenia do zamknięcia sklepu, dla tego nadano mu przydomek Wiecznego krajacza.

Jegomość ten prędko zrobił majątek. Myślanoby że rodzaj ten placków zginął z nim razem; bynajmniéj zmieniły tylko pana.

Obecnie na bulwarze Bonne-Nouvelle, do piekarza mieszkającego ze strony teatru Gimnazyum dążą po placki.

Ze wszystkich cyrkułów przychodą po placki do piekarza Gimnazyum; nazwę tę da-

no nowemu dziecku szczęścia, co zresztą nie może w niczém obrażać teatru którego on jest sąsiadem, gdy wiadomo że w tym, nie dostanie publiczność tak niezbędnego pożywienia.

Towarzystwo przychodzące do tego piekarza bardziéj jest wybraném i bardziéj mieszaném; do pierwszego przychodziły po większéj części bluzy i kaszkiety; przed piekarzem Gimnazyum często widzisz kapelusze, nie jedną porządną damę, Gryzetki dość zalotne, które śmiejąc się każą sobie przynosić ciasta. Mówią że mniéj więcéj sprzedaje się dziennie od trzystu do czterystu placków, w niedzielę sprzedają od dziewięćset do tysiąc; cały placek kosztuje trzydzieści sous robotnik musi zarobić połowę na swym towarze, rachuj teraz korzyści codzienne piekarza.

O wieku! wiele wydałeś rzeczy!... odkryłeś jazdę parową; oświecasz nam gazem; wyrugowałeś z Paryża ruletę, loteryę, żebractwo, zakazałeś chodzić po większéj części spacerów kobietom publicznym, które przeszkadzały damom szlachetnym tam się pokazywać: jesteś wiekiem światła, odkryć, sztuk, romantyzmu, bród, wąsów i sygar; ale również należy przyznać jesteś wiekiem placków.

KABRYOLET MILORDA

Oto nowy wynalazek zupełnie pożądany, przyjemny i musi być trwały.

Kabryolet prędzéj od pojazdu iść może, jest to każdemu wiadome, czy dla tego że idzie z jednym koniem?.... zapewne. Mówią że zjednoczenie stanowi siłę; a ponieważ nie ma żadnego zjednoczenia między dwoma końmi przy dorożce, biedne te bydlęta więcéj pokazują siły gdy im nie dają towarzysza przykrego ich losu.

Tak więc gdy idziesz na schadzkę a obawiasz się opóźnienia, bierzesz kabryolet,

również go bierzesz gdy udajesz się do pięknéj damy, gdy idziesz z prożbą do możnego człowieka, gdy ścigasz dłużnika, gdy dobrą wiadomość chcesz zawieść przyjacielowi, wreszcie za każdą razą, gdy chcesz prędko stanąć na miejscu.

Ale nie jest ci przyjemném siedziéć przy woźnicy nie zawsze czystym; od którego często słychać wino, gorzałkę lub czosnek, a często wszystko to razem, nadewszystko zaś fajkę; przy woźnicy który co chwila się poprawia, obraca, porusza biczem, klnie konia i inne powozy omijające go obcierając swe spodnie o twoje.

Jeśli sam jesteś, możesz choć z przykrością znosić małe te nieprzyjemności siadając na drugim rogu kabryoletu, zostawiwszy małą przestrzeń między sobą a woźnicą. Ale jeśli masz z sobą damę, naturalnie dajesz jéj lepsze miejsce: siedzisz więc wśrodku, woźnicę masz prawie na kolanach. Mówże teraz z poufałością co do swéj damy, mając człowieka na sobie, świadka twoich najmniejszych poruszeń i który czasem pozwala sobie wtrącić wyraz do twéj rozmowy.

Kabryolet Milorda jest nowym wynalazkiem, który oddala wszystkie te nieprzyjemności. Woźnica nie siedzi z tobą wewnątrz, ma osobne siedzenie dość wzniesione i od-

dalone od kabryoletu aby nie słuchał tego co się za nim mówi. Nowy ten kabryolet również jak i dawne ma cztery koła co większą daje mu trwałość a jadącego od wielu niebezpieczeństw chroni.

Jedź, probój szczęścia, ty który chcesz jechać prędko.... nie powiem ci że *kabryolet Milorda* idzie jak wiatr (nie mają tego zwyczaju wynajmowane pojazdy w Paryżu, w tém nie przewyższamy cudzoziemców), ale przynajmniéj będziesz używał wszystkich przyjemności kabryoletu; miéć będziesz świeże powietrze, widziéć będziesz przechodzących, magazyny, ogrody; ieśli jedziesz na wieś, możesz się śmiać, dokazywać, brać się pod boki, klaskać w ręce, czułe miny robić, a to wszystko nie mając stangreta na kolanach.

A potém jeszcze jedna przyjemność: jeśli nie chcesz być widzianym od przechodzących, co czasem może miéć miejsce, nic łatwiejszego, wsiądź w *kabryolet Milorda;* nawet lepiéj będziesz tam ukryty, niż w pojeździe którego żaluzie nie zawsze się szczelnie zamykają. Nowe te kabryolety mają pokrywę nakształt okiennicy z drewna i okien. Spuszczając ją.... dawaj baczenie na swą głowę, gdyż deko podnosi się z szybkością niezmierną, okrywa cały kabryolet,

i jesteś wtedy jak w pudełku, małym okienkiem, częściéj, luwcikiem, oświecony.

Wtedy ujrzyć cię trudno, możesz przebiegać nie postrzeżony cyrkuły zaludnione największemi nieprzyjaciołmi.

Kabryolet Milorda wielką otrzymał wziętość, i to musiało nastąpić. Teraz na drodze wszczyna on dysputy, bo zawsze ich mało; jest rozrywany: jak bilety do teatru rozmaitości; jak piękna na bal tancerka; jak lody na zabawie; jak kawałek pieczonéj cielęciny na wiejskim weselu; jak podwiązka pięknéj mężatki; jak pierwsze westchnienie młodego serca; jak wszystko w ogóle jest nowe.

Kabryolet Milorda jest pojazdem ojca rodziny wożącego małżonkę i córkę na zabawę do wsi sąsiedniéj; męża i żony niepotrzebujących zamykać się w dorożce; tych którzy rzadko jeżdząc pojazdem, lubią pokazywać się gdy jadą; młodzieńca mającego młodą metresę, który się chce przy niéj pysznić; dzieci które lubią widziéć wszystko; i rodziców chcących sprawić dzieciom przyjemność; badaczy lubiących czynić postrzeżenia tam którędy przechodzą. Wreszcie wszystkich osób obawiających się pojazdów dwukołowych.

Widzicie że *Kabryolet Milorda* łączy użytek z przyjemnością, można więc do niego przystósować sławny wiersz Horacego.

Omne tulit punctum qui miscuit utile dulci.

PERUKI

Gdy mimo pomad z lwa, niedźwiedzia, wielbłąda, olejków odradzających i wszystkich cudownych wynalazków w celu ocucenia naszego włoskowego systematu, nie doszli jeszcze do sposobu wyprowadzenia włosów gdzie rość nie chcą, peruki doszły wysokiego stopnia doskonałości — tak dalece że w Paryżu damy nie śmieją niczemu ufać.

Jegomość wdzięcznéj postawy i obejścia znajduje się w towarzystwie, błyszczy dow-

cipem i pięknym czarnym włosem chardo na bok odrzuconym.

Damy lubią wszystkie te drobiazgi.... dość są łaskawe że dadzą niemi się ująć, chociaż często jest to zwodnicze.

Słuchaj rozmowy dwuch ładnych kobiet, na jednym z tych zgromadzeń gdzie eleganci schadzkę dają sobie.

— Czy Pan de G... przyjdzie dziś wieczór? jest to piękny człowiek czy tego samego jesteś zdania?

— Przed kilku dniami jeszcze tak samo jak ty dziś, sądziłam; znajdowałam Pana de G.... bardzo przystojnym chłopcem.... Wydawał mi się wcale do rzeczy. Dzisiaj wiele stracił w méj opinii!

— A to dla czego? cóż on zrobił, cóżeś się złego o nim dowiedziała?... Ach! proszę cię opowiedz mi wszystko.

— Czy nie wiesz jego awantury z Włoszką, ową hrabiną?

— Jak to, tą śliczną damą z czarnemi oczyma, która, mówią, nosi zawsze mały sztylet u pasa, aby ukarać zdradzającego kochanka?

— Tąż samą.... Co do sztyletu, wiesz że w Paryżu damy przesadzające, romansowe, lwice, chciały modę tę wprowadzić; niektóre nosiły nawet u pasa sztylety złotem obwiedzione, ozdobione drogiemi kamieniami;

starannie zaokrąglone i stępione tak tylko, by nie kaleczyły.

— A cóż chciały z nim uczynić lwice Paryża?

— Również ukarać niewiernego kochanka.... wreszcie po włosku lub hiszpańsku probowały zagrać. Ale to się nie udało.... na szczęście sztylet nie przystoi naszym obyczajom.

— Powróćmy do P. G.... słucham.

— Był on, mówią, kochankiem pięknéj Włoszki, a ta nie do śmiechu nosi sztylet. Naostatek dowiedziawszy się że P. G.... był w lasku Bolońskim z jakąś damą, napisała do niego by ją odwiedził; i tu po scenie bardzo surowéj, wydobywa sztylet grożąc niewiernemu morderstwem. P. de G.... zląkł się i chciał zemknąć. Hrabina ściga uciekającego, porywa go za piękne jego czarne włosy.... podnosi puginał.... Ale P. de G... daléj mógł uciekać i wreszcie zemknął, zostawiając w rękach ładnéj Włoszki perukę tak doskonale udaną iż dotąd sądzono ją za własne jego włosy. Zapewniają iż to odkrycie natychmiast uspokoiło hrabinę, na głos śmiać się zaczęła, i napisała do P. G.... iż może bez obawy przyjść po swe włosy, że nie jest zazdrosną względem człowieka który nosi perukę.

— Jak to! czy to podobna!... piękne te czar-

ne włosy które tak często wielbiłam na czole P. G... są fałszywe!

— Tak, kochana przyjaciółko!

— Ach! męszczyzni szkaradnemi są, tak nas oszukiwać!...

— Są nawet tacy którzy wypchane mają łytki!

— To już niegodziwość! jeśli daléj to potrwa, nie będzie można niczemu ufać. Ach! przypominam sobie że mój kuzyn, którego włosy bląd tak są ładne nigdy nie pozwala abym rękę wsunęła między fryzurę jego.... z kuzynem, wiesz że to uchodzi.... nic za sobą nie pociąga!...

— Ach to wszystko jedno! ja mam zwyczaj fryzowania męża.

— Od jutra jeśli nie będzie posłuszny mój kuzyn, to mu włosy wyciągnę, a jeśli jest

t Peruka teraźniejsza przewyższa dawną; cjest lżejszą, świeższą a mianowicie więcéj zwodniczą.

Peruka teraźniejsza przewyższa dawną; jest lżejszą, świeższą a mianowicie więcéj zwodniczą.

W Paryżu, wszyscy prawie fryzyerzy mają wzięcie, wyborne robią peruki; chociaż różnie o tém mogą mówić damy, męszczyzni na to nie zważają. I cóż w tym złego, aby okryć głowę peruką, obawiając się zakatarzenia?

Niezliczona jest liczba ludzi noszących pe-

ruki, a iluż to jest u których niedostrzeżono, chociaż pokazują się w miejscach wielkiego miasta najbardziéj uczęszczanych.

To dowodzi że w Paryżu męszczyzni w ogóle bardzo dobre peruki mają; co skłania wielu że je noszą.

ZABAWA W MAŁYM GOSPODARSTWIE

Prawda która wiele osób obrazi, bo kogóż prawda w oczy nie kole, jest że na ziemi wszyscy jesteśmy małpami.... tak, małpami.... to was rozgniewa, ale nie o tém będę mówił.

To co robią na Dworze jest tonem między wielkiemi osobami, możnemi, wysokiemi urzędnikami. Ci znów są naśladowani czyli małpowani (istotnie dzieje się tak samo) przez bankierów, notaryuszów, kapitalistów, i przez tych których zowią wielkich własności posiadaczami. Daléj idzie klassa mie-

szczan, drobnych właścicieli, którzy również chcą małpować możnych, a ci znów są małpowani przez artystów zamożniejszych, ci znów przez rzemieślników, a ci jeszcze przez motłoch. Widzicie że to nie ma końca jak powiedział La Fontaine:

Tout petit prince a des ambassadeurs.
Tout marquis veut avoir des pages.

Dają zabawy w wielkim świecie, między możnemi; niżsi również dają; to zbyt naturalne: artyści, stróże również, wyprawiają w swych komórkach rauty. Wszystko się doskonali.

W wielkim mieście jest się nierównie wolniejszym niż gdzie indziéj robić to co się podoba, zadowolnić swe chęci, próżność, wpośród tylu ludzi; gdzie każdy o sobie tylko myśli, mniéj obawiając się szyderstw niż w małym miasteczku.

Bądźmy na wieczorze u małych właścicieli. Jest on przy ulicy Quincampoix, u dawnego urzędnika poczty, emeryta mającego: żonę, która nigdy piękną nie była, ale zestarzała się gdyrą, przykrą i chorą w imaginacyi; następnie córkę szesnastoletnią prosto z pensyi, gdzie zawsze pierwsze otrzymywała nagrody, a która nie jest w stanie haftki przyszyć do sukni; daléj drugą córkę ośmioletnią obiecującą naśladować siostrę starszą, którą znajdują pełną dowcipu, gdyż

mówi wszystko co tylko do głowy jéj przyjdzie: otóż grono rodzinne.

Przychód trzy tysiące franków, z którego nie podobna co oszczędzić; mieszkanie na trzecim piętrze z czterech pokoi; meble od r. 1812; stara sługa którą jednak lubią, może dla tego że pije wino pokryjomu a w to miejsce w butelki wodę wlewa: oto masz opisany dom wewnętrznie.

P. Ducroquet, głowa téj rodziny, kocha swe dzieci, to jest obowiązkiem dobrego ojca, ale czuje słabość do starszéj córki Ophelii, a odkąd wzięto ją z pensyi gdzie uczyła się z córkami markiza, xięcia i para oraz agenta zmiany, Panna Ophelia poziewa cały dzień pod nosem rodziców, nudzi się i żałuje pobytu swego na pensyi.

Wzruszająca naiwność! miła aby pocieszyć dobrych rodziców, którzy się starają dać świetne wychowanie dzieciom.

Widząc córkę ziewającą Pan Ducroquet mówi sobie: «To pewna że u nas w domu są wielkie nudy.... żona cały dzień się uskarża, wiecznie uważa się chorą.... ja sam bardzo się nudzę. Ophelia zupełną ma słuszność, gdyż na cóż się zdadzą talenta skoro żyjesz jak niedźwiedź.... niedźiedź nie uczy się ani rysunków, ani muzyki, gdyż nie uczęszcza na zabawy.

Wypadkiem tego rozpamiętywania było

postanowienie dać kilka zabaw w ciągu zimy. Panna Ophelia poklaskiwała z radości, mówiąc, że to wielką będzie rozrywką; matka wzdychała, zapewniając, że to jéj sprawi ból głowy; sługa gdyrała że goście powalają mieszkanie i cały dzień na zajutrz będzie miała co szorować. Ale Pan Ducroquet z administracyj poczt, wielki wprowadził porządek do swych projektów i ich wykonania. Dawano zabawy.

Gdy wielki dzień ten, a raczéj zabawa nadeszła, od rana P. Ducroquet robi budżet swych wydatków. Roznosić mają wodę z cukrem, albo czystą podług woli osób którzy miéć będą pragnienie, a potém rozdadzą wielkie ciasto starannie na maluteńkie kawałki pokrajane. Zapalą dwie lampy (małych właścicieli nie stać jeszcze na kandelabry); wreszcie będą świece na stole do kart i na fortepianie, ale te dopiero gdy nieodzownie staną się potrzebnemi, zapalą, zaraz zaś po zabawie zgaszonemi będą.

Stara sługa kiwa głową mrucząc, co znaczy że rozkaz rozumie i go wykona gdy będzie potrzeba; Pani Ducroquet niczém się nie zajmuje, robi sobie ziółka, pije gdyż sądzi że dostanie zapalenia piersi albo trzęsienia nerwów. Pana Ducroquet mało to obchodzi, ręczy że jego małżonka nigdy innych cierpień nie doznawała.

Panna Ophelina cały dzień zatrudnioną jest ubiorem głowy, po obiedzie jeszcze nie wié jak takową ubrać; bardzo jest w złym humorze, gdyż nie chciano zawołać fryzyera; przychody P. Ducroquet nie wystarczają na fryzyera dla córki; co właśnie, w tych słowach jéj powiedział:

— Ale kto ma tyle co ty talentów.... kto wszędzie nagrody otrzymywał.... wreszcie skoro kto odebrał tak piękne wychowanie, należy umiéć saméj sobie ubierać głowę.

— Na przykład!... takie głupstwo!... Odpowie Panna Ophelia podnosząc ramionami, czyż to my miały fryzyerów professorami?

Ojciec mógł znaleźć odpowiedź grubijańską, wolał ją uważać bardzo dowcipną; tak to dobry ojciec zwykle czyni.

Nadeszła godzina zebrania, a Panna Ophelia nie ukończyła jeszcze swéj tualety. Heloiza (młodsza córka) bieży z jednego do drugiego pokoju wołając:

— Ach! jak dziś ładnie u nas.... nie powiedzianoby że to u nas!....

Lampy zapalono, otworzono fortepian, gdyż jest i tu fortepian; obecnie jest on meblem niezbędnym nawet u tych którzy na nim nie grają i nie lubią muzyki.

Postawiono dwa stoliki do kart... Jeden do builoty która jest w modzie ale w którą grają we cztery zamiast w pięć osób jak

to dawniéj bywało. Drugi stolik do bostona albo pikiety, według tego jak się znajdą amatorzy; co do ekarte prawie z wszystkich zabaw tę wygnano; postrzeżono że zbyt prędko idzie i że w najszlachetniejszym gronie wkrada się w téj grze oszukaństwo.

P. Ducroquet przegląda karty, są między niemi takie które dopiero cztery razy były użyte, te zdają się mu jeszcze za czyste; zostawia ich na stole, obwijając w papier na którym wstążeczkę kładzie, aby sądzono iż są nowe. Nikt sobie iluzyi robić nie będzie...

Zgromadzenie zbiera się dopiero o pół do dziewiątéj; jest to za późno dla osób które chcą powrócić o jedenastéj na spoczynek, ale mówią sobie że to w dobrym tonie.

Ten który przyszedł do salonu w którym nikogo prócz gospodarstwa nie znalazł, zagniewany że najpierwszy przyszedł, postanawia nigdy tego już nie zrobić. Jednakże gdyby wszyscy to mówili zgromadzenie nigdyby się nie zebrało. Dawny kupiec z żoną zaczynają zabawę. P. Ducroquet idzie na przeciw nim, wołając:

— Ach! jak łaskawi państwo jesteście że tak wcześnie przybywacie!... gdy mówię wcześnie, to jest już późno... To mniejsza, przybywacie jednak.... jakżesz zdrowie Pani Boulignot... Zawsze dobrze?...

— Bardzo dobrze, dziękuję Panu.

— Ach moja żona zdrowa jak *brama Saint-Denis!* rzekł P. Boulignot, pocierając ręce i patrząc w około siebie z twarzą złośliwą.

— Nie powiedziałabym tego o mym zdrowiu, mrucze Pani Ducroquet....

— Pani jesteś cierpiącą?

— Tak niestety! Niedostrzeżoną mam boleść w żołądku.... a następnie zwykle wchodzi mi ona w plecy... Czyż to pani doznajesz?

— Moja żona nie doznaje nigdy niedostrzeżonych boleści, rzecze P. Boulignot; jeśli się przypadkiem zadraśnie, wrzeszczy jak ślepy co płot stracił.

Pani Boulignot uderza po ramieniu męża, mówiąc: «cicho bądź ty niegodziwcze!» z twarzą z któréj wyczytaćby raczéj można: —«Ach mój kochanku! jak mi jesteś drogim!»

— Ale gdzież to jest Panna Ophelia?.... nie spostrzegam jéj rzecze Pan Boulignot, przezierając wszystkie kąty salonu; jakby szukał Pannę domu pod stołami.

— Natychmiast przyjdzie.... sądzę że jéj tualeta.... nie zewszystkim skończona, rzecze matka.

W téj chwili, mała Heloiza wpada do salonu i woła:

— Siostra mało ma szpilek podwójnych,

mówi że dom nasz jest brakiem na przeciw jéj pensyi!...

P. Ducroquet każe milczéć córce i wsuwa jéj dziesięć sous w rękę aby sługę posłała po szpilki dla Ophelii. Heloiza bieży, daje polecenie; sługa wścieka się, gdyż wtedy ją posyłają po szpilki, gdy tyle ma do roboty, gdy trzeba żeby czyściła szklanki i krajała ciasta; wychodzi jednak przeklinając wszystkich.

Mała Heloiza nic na to nie mówi, ale gdy sługa wyszła, kraje sobie kawał ciasta i wsuwa w kieszonkę.

Tymczasem towarzystwo się zbiera; przychodzi urzędnik pocztowy z małżonką i psem, charcica ta skacze po wszystkich meblach i łapy przednie kładzie na każdego spodnie. Przychodzi stary kawaler lubiący głośno mówić i kaszleć mocno, aby pokazać że ma tęgie piersi. Daléj idzie jegomość w kamizelce pikowéj, dość brudnéj koszuli, w sukniach nieoczyszczonych i z twarzą pokazującą że jéj nigdy nie myje ani goli. Jest to artysta; kłania się na pół zaspany, następnie siada w fotelu, na którym wkrótce usypia ze wszystkiém.

Daléj wchodzi tłusta mała kobieta, któréj minęła czterdziestka, a którą zowią panną swawolną, dzieckiem, pieszczochem w mowie. Sądzi zawsze że jest młodą osobą,

gdyż ciągle jest Panną; jest to sposób zostać młodą całe życie.

Potém wchodzi wielka dama, nerwista, żułta, z dwoma córkami, pietnaście lub szesnaście lat liczącemi, prawie jéj wzrostu; i z synem około trzynastu lat mającym, a już od obu siostr wyższym. Rodzina ta zebrana, daje bardzo dziwne wyobrażenie wiązki szparagów.

Wreszcie wchodzi młodzież z wąsami lub bez wąsów; kilka dam ładnych; kilku męszczyzn średniego wieku, bez znaczenia, w zgromadzeniu służących do zapchania dziury.

Panna Ophelia wchodzi do salonu, ale z twarzą nieukontentowaną gdyż nie mogła podług gustu się uczesać. Matka wyrzuca jéj, że tak długo się ubierała, a ona z goryczą odpowiada:

— Ach! jak téż to wygodnie, tutaj wszystkiego brakuje.

Damy siadają w półkole przed kominem, stary to jest zwyczaj, natychmiast oziębłość i nudy w zgromadzeniu wzbudzić mogący, a który bardzo słusznie wygnano z tych towarzystw w których prawdziwie umieją gości zabawiać.

Przez dość długi przeciąg czasu damy same między sobą cicho rozmawiają; męszczyzni z sobą zupełnie cicho. Słychać tylko

lekkie szemranie jak gdyby w pokoju u chorego. To bardzo wesoło.

Pani Ducroquet siada przy staréj kobiecie, któréj wylicza wszystkie doznawane dolegliwości, choroby, i lekarstwa których użyła i które używać myśli. Podeszła dama którą podobna rozmowa bynajmniéj zajmować nie może, słucha, myśląc co jutro jeść będzie na obiad.

P. Ducroquet obchodzi zewnątrz grono, starając się każdéj damie powiedziéć komplement na jaki może się zdobyć. Te ogranicza na takich naprzykład:

— Więc.... Pani zawsze zdrowa?

— Dziś rano zbyt było zimno; ale jest teraz przyjemniéj.

— Czy wszyscy u Pani są zdrowi?

— Bardzoś Pani dobra żeś przyszła.

— Icóż nam Pani nowego powiesz.

— Czypeczek na główce Pani, tak leży jak na aniołku.... Nie poznałem pani.

Gdy wymienił cały katalog tych pięknych wyrażeń, gospodarz domu zwrócił oczy na wszystkich jak gdyby chciał powiedziéć:

— «Trzeba jednak abym ich wszystkich zabawił.... To zbyt męczące.... Nie zawsze dowcip miéć można. Zająć ich jednak trzeba.

Projektuje więc aby nieco zagrano. Wszyscy temu poklaskują, każdy zdaje się być

w zachwyceniu; ale przybliżyć się do fortepianu nikt się nie odważa.

P. Ducroquet udaje się do każdego kogo zna za muzyka.

— Pani raczysz nam nieco zaśpiewać?

— Tą razą niepodobna.

— Może Panna?

— Ach Panie! czyż nie uważasz jaki mam katar.

— A więc siostra Pani?

— Chętnie to bym uczyniła, ale nie umiem...

— Ależ Panna Ophelia, mówią kilku z młodzieży, czyż jéj nie usłyszemy?

— Ja nigdy nie śpiewam! odpowie Ophelia.

— Ale grasz Panna na fortepianie; gdybyś zechciała kawałek nam zagrać.?

— Ach! tak, mówi Pani Ducroquet, zagraj nam ten duży ustęp... którego się od tak dawna uczysz przy czym zrywasz strony.... w niektórych ustępach!...

— Aby grać można należałoby doskonale umieć... Z pewnością grać nie będę.

Mała obelżywa mina z jaką młoda osoba odpowiada matce, uderza większą liczbę osób które tworzą towarzystwo, a jeden jegomość mówi do drugiego, że większa część tych pensionarek którym świetne dają wychowanie, zapomina powiększéj części o najpotrzebniejszym, to jest grzeczności i uszanowania dla rodziców. Co do czułości

miłości córek to się nie wykłada i powinno by to zawsze się znaleźć w sercu dzieci: nieszczęściem dzieje się przeciwnie.

Wszystkie młode te osoby odbierające nagrody, posiadające kilka obcych języków, muzykę, rysunki, historyą, wreszcie massę przedmiotów, nie mają wyobrażenia, jak wiele ton posępny, grubiański z ojcem lub matką, niszczy prędko laury otrzymane; mniemają że dowcip pokazują, a co innego dowodzą; wystawiają sobie że rozprawiając pokazują się jak zręczne kobietki, a mają minę głupią. Nie pojmują z jaką przyjemnością spoczywa oko na młodéj dziewczynie która kocha i szanuje matkę!

Gdy Panna Ophelina upiera się, P. Boulignot po cichu mówi, że zapewne nie dość jeszcze stron pozrywała.

A Pan Ducroquet widząc że nikt nie bierze się do Muzyki, grć w karty zaczyna. Proponuje bouilotte, punkt jeden po sou a stawka po dziesięć sous. Stary kawaler któremu proponują stawkę znajduje ją nieco drogą, wreszcie się decyduje.

P. Ducroquet myśli następnie zająć inny stół; ale jeden jest do wiska, drugi do bostona; decydują się nic nie robić. Panna czterdziestoletnia któréj gospodarz proponuje grę, odpowiada że woli rozmawiać. Istotnie nieustannie plecie w ucho damy przy

niéj siedzącéj; potém wstaje uprowadza drugą osobę w kąt pokoju, gdzie razem z nią po cichu się śmieje, wkrótce słychać głośne śmiechy, jakby dla zwrócenia uwagi.

Przestarzała Panna nie wié zapewne że w zgromadzeniu nie wypada śmiać się w kącie, i udawać przy kim że się coś chce powiedziéć aby drudzy nie słyszeli. Ale skoro nie można było dostąpić małżeństwa, ileż to rzeczy wiedziéć Panna nie może....

Po dziesiątéj godzinie sługa wchodzi do salonu ze szklankami wody na tacy.

Po chwili przynosi znów talerz z ciastem pokrajanem na tak małe cząstki że trzebaby dwa na jeden kąsek. Przechodzi prędko z talerzem nie zatrzymując się przed nikim, a ktoby chciał miéć kawałek ciasta musiałby go upatrzyć naprzód.

— P. Ducroquet przywołuje sługę która chce prawie z nie napoczętém talerzem uchodzić, i mówi jéj:

— Cóż to!... cóż to robisz Maryanno; zatrzymajżesz się... chodźżesz tutaj.... te damy chcą ciasta....

— Damy, mruczy sługa, mówiłeś mi Pan abym je tylko przebiegła... to też tak czynię...

— A potém, cicho mówi P. Boulignot, to jest przemyślny sposób prezentowania kilka razy tegoż samego ciasta.

Po dziesątéj wieczór, dama którą proszo-

no aby śpiewała, a która odmówiła pod pozorem bólu gardła, niechcący siada przy fortepianie, gra kilka ustępów, wreszcie zaczyna aryę mówiąc do Panny Ophelii:

— Czy znasz Panna romans ten z *Amédèe de Beauplan*?...

A nie czekając na odpowiedź, śpiewała romans; zaledwie ten skończyła zaraz woła:

— A ten z *Berata*. Wtedy przypomina sobie śpiewkę czarującą z *Loisy Puget* która ma cztery części; żadnéj nie zapomniała. Daléj inny nadchodzi romans; nie ma więcéj przyczyny aby się wstrzymała odkąd ją nie proszą śpiewać.

A P. Boulignot, który jest krytykiem towarzystwa, rzecze do młodzieńca jednego:

— Cóż to za szczęście dama ta zapomniała że gardło ją boli.

Kłótnia przy kartach kończy muzykę. Stary kawaler żąda od staréj, chudéj damy jednego sou za punkt przegrany, dama twierdzi że zapłaciła; każdy przy swoim obstaje. Stary kawaler ustępuje, mrucząc:

— Ustępuję gdyż jestem męszczyzną... oprócz tego nie idzie mi o sou... niezawodnie... ale to pewna że Pani mi go nie zapłaciła.

Po jedenastéj godzinie, gry się kończą. Wiele osób wyszło; od dawna mała Heloiza śpi na krześle. Życzą sobie dobréj nocy, biorą kapelusze, salopy, płaszcze, paltoty, i zo-

stawiają rodzinie Ducroquet spoczynek na który tak zasłużyła, doznawszy tyle przykrości, chcąc godnie przyjąć zgromadzenie.

Na schodach słychać jeszcze starego kawalera mówiącego do damy wysokiéj i chudéj z którą grał w karty.

— Ręczę Pani żeś mi nie zapłaciła; to nie idzie o sou.... wszyscy wiedzą że o to nie stoję.... ale za jeden punkt nie zapłaciłaś.

STACYE

PUBLICZNÉJ PRZYZWOITOŚCI

Wybudowano na bulwarach, w odległościach nie zbyt wielkich, pewien rodzaj kolumn od dziesięciu do dwunastu stóp wysokich, kończących się gałką i kolcem niebu grożącym: rodzaj ten architektury przypomina minarety wschodu, a nie wiedzą dla czego nowe kolumny przypominać nam mają Turków.

Stacye te, które nazywają *małemi kolumnami*, są wydrążone w wysokości człowieka; mają dość duży otwór aby jedna osoba pomieścić się mogła. Zdala uchodziły

by za szyldwachy, ale przybliżywszy się spostrzegamy że zarówno mogą cywilnym jak wojskowym być użytecznemi, i że ludzie mogą tam wejść dla zaspokojenia jednéj z tych potrzeb naturalnych którą często zbyt są nacierani w spacerach albo na ulicach.

Musiemy poklaskiwać nowemu temu wynalazkowi: wszystko to co się przyzwoitości dotycze, wszystko co zapobiega zarumienianiu naszych żon i córek, zasługuje na potwierdzenie; a w wielkim mieście, ludzie zbyt często zapominają o téj przyzwoitości w działaniu, — która pierwszym prawidłem ich postępowania być powinna. Widzicie tych ludzi którzy ubiorem i obejściem, chcą oznaczyćton wyższy; w mowie używają wyrażeń najbardziéj wyszukanych, najwstydliwszych, i rumienią się gdy pisarz ośmieli się użyć jakiego słowa, wyrażenia, których używał Molier. Panowie ci tak surowi w wyrazach, pokazują zbyt często na ulicach, przechadzkach, zapomnienie raniące wszelką przyzwoitość, które zaledwie darowanoby człowiekowi najniższego stanu.

Stacye te *publicznej przyzwoitości* trzeba więc chwalić; ale dla czegóż tylko na bulwarach je umieszczono? Dla czegóż nie postawić ich na ulicach, rynkach. Na cóż mi się przyda możność przechadzania spokoj-

nie z żoną i córką po bulwarach Paryża, gdy idąc ulicą oczy napotykają to co dotąd *małe kolumny* osłaniały.

FILUTY.

Oto nowe wyrażenie ale jest przyjętém: obecnie młodzież wysokiego towarzystwa, panicze, lwy, mówią:

Jestem omamiony! co dawniéj byłby powiedział: wzięto mnie za głupca! a prościéj mówiąc, oszukano mnie!

Dziś *filuty* są prawie tém czém dawniéj oszusty.

To jest niebezpieczeństwem w dzisiejszych towarzystwach *filutów*, że ci panowie często zabawiają, kryją swe przedsiewzięcie pod formami bardzo przyjemnemi:

są bardzo weseli w towarzystwie; żartują sobie bardzo dziwnie z osoby którą chcą oszukać, a nawet czasem, jeszcze wtedy żartują gdy się te spostrzegą że są ich ofiarami; nie można z tymi panami się gniewać; dla tego nie jest rzadkiém że dasz się omamić jednemu kilka razy.

Nie raz przybywa do ciebie człowiek którego nie znasz, któregoś nigdy nie widział; przychodzi jednak z twarzą otwartą, przyzwoitą, która zdaje się szacunek wzbudzać; dobrze jest ubrany, zaczyna mówić do ciebie uśmiechając się; kłania się jakby przyjacielowi z którym żyje w zażyłości, chce z tobą sam na sam pomówić. Jesteś przy śniadaniu, albo zajęty pracą, ale jegomość ten, tak jest natarczywy, tyle nalegający że nie śmiesz mu odmówić: ze sposobu meldowania się jego, sądzisz że to być musi wielka osoba, przychodząca dać ci ważną radę w twym interesie; wreszcie ponieważ nieznajomy kłaniając się równocześnie prawie pcha cię do gabinetu, wchodzisz więc, podajesz mu krzesło, na którym sadowi się wygodnie, poczém czekasz z niecierpliwością co powie.

Wtedy rozwija ci historyę bardzo romantyczną, zajmującą, mięsza politykę.... ale zaczynając tego przedmiotu dotykać, patrzy ci z boku w oczy starając się odgadnąć twą

opinię; jeśli widzi że nie jesteś tego zdania które objawia, łatwo swe zmienia i drugie rozwija.

Następnie wydobywa z kieszeni pęk papierów, które musiał często pokazywać, gdyż są bardzo brudne i stare; rozwija pakiet z twarzą poważną, szperając wpośród tego mnóstwa, szuka coś starannie jakby to relikwie były. Poczém bierze list otwarty i daje ci go mówiąc: czytaj Pan.

Usiłujesz przeczytać bazgraninę; zwykle napisaną w języku do wszystkich podobnym wyjąwszy do francuzkiego; jednakże poznajesz że idzie w nim o nieszczęśliwego który był zmuszony kraj opuścić dla mnóstwa przyczyn, zbyt licznych abyś mógł je czytać, dla którego składki robiono we wszystkich miastach gdzie tylko raczył przebywać.

A wśród tego gdy czytasz, jegomość ma jeszcze między swemi papierami jeden, dość żułty, zadymiony, poplamiony atramentem i wielu innemi plamami wszelkiego koloru; pokazuje ci go mówiąc:

— «Oto lista osób które mnie wsparły, racz ją Pan przejrzyć; są tu wypisane imiona najzaszczytniejsze w naukach, sztukach i handlu.»

Rzucasz okiem na podpisy do przeczytania trudne, każde z tych imion jest ci obcem;

jeśli przypadkiem znajdziesz nazwisko znane, nie masz sposobu przekonania się czy podpis jest własnoręczny. Zaczynasz spostrzegać że ten jegomość który przyszedł z taką otwartością i postacią tak śmiałą, poprostu żąda wsparcia; w czasie gdy składasz list myśląc nad tym co masz mu odpowiedzieć, on ci mówi:

— Mój kochany Panie, jesteś znany w Paryżu z pięknéj duszy, wspaniałomyślności... Imie twe w każdego jest ustach. To też gdym przybył do tego miasta, każdy mi mówił: Idź do Pana.... potrzebujesz pieniędzy na powrót do ojczyzny, on ci pożyczy.... worek jego zawsze otwarty dla tego który żąda jego pomocy.... Proś go bez obawy o trzysta, czterysta, pięćset franków... natychmiast dostaniesz....

Gdy ci jednym tchem to mówi, pomięszany odpowiadasz:

— Mój Panie, gdyby mój worek zawsze był otwarty dla tych którzy chcą pieniędzy, niezawodnie byłby już próżnym.... gdyż żądanoby ciągle; są ludzie którzy wolą żyć z pomocy innych, niż z własnéj pracy albo przemysłu.

— Masz Pan słuszność! Ach! zupełnie jestem pańskiego zdania, jednakże nie mogę odzwyczaić was z przesądów. Prosiłbym o pożyczenie dwustu franków, które zaraz

odeszlę Panu powróciwszy do swych dóbr za granicę....proszę zapisać swe imie na téj liście która przejdzie do potomności; gdyż zamyślam wyryć w dobrach mych.... na kolumnie marmurowéj wszystkie imiona które lista ta obejmuje.... z kilku wierszami które dołożę, gdzie wychwalać będę zasługi mych dobroczyńców.... w wierszach Alexandryjskich dwunastomiarowych.

Chociaż wszystko wiele cię ujmuje, odpowiadasz:

— Chciałbym cię zobowiązać, mój Panie, ale niepodobna.

— W saméj rzeczy!... jestem nie delikatny.... nie zawsze dać można dwieście franków.... sam z siebie tego mam przykład. Pożycz Pan mi tylko sto franków na drogę.... ograniczę się.... nie wezmę poczty.... Dawniéj nigdym inaczéj nie podróżował! ale jak to powiedział.... zapomniałem który autor.... również niepamiętam tytułu dzieła, *trzeba być filozofem.... gdy czym innym być nie można.*

Oddajesz temu jegomości jego stare papiery, mówiąc:

— Mój Panie, mam obowiązki, rodzinę... nie mogę....

— Ach! niestety! to prawda.... o tym nie pomyślałem.... Ale któż ich nie ma!... utrzymuję trzy domy.... gdy jestem w dobrach

mych w krakowskim.... ale nie mówmy więcéj o tém.... Pożycz mi Pan pięćdziesiąt franków.... na tyleż przecież jestem odpowiedzialnym!... Jeżeli nie masz Pan jak dwadzieścia pięć i temi nie wzgardzę.... Ach mój Boże, nie jestem dumny.... Wszyscy ludzie są równi, codziennie mówię to do mego krawca, który powiada żem zbyt wysoki!...

Nie śmiesz odprawić tego Pana, który tak dobrze się wyraża, i tak świetne wykazuje wychowanie: wyjmujesz dwadzieścia franków, bojaźliwie dajesz mu je, mówiąc:

— Przykro mi jest że nie mogę dać więcéj ale.... nateraz....

Niepozwala ci skończyć: już ma w ręku dwadzieścia franków, przeniosłszy je z twéj ręki do swéj kieszeni, zaraz wstaje mówiąc:

— To dobrze.... bardzo dobrze.... odeszlę je Panu.... aleś Pan zatrudniony a ja przeszkodziłem.... Do widzenia.... po sto razy upadam do nóg.... nie fatyguj się Pan.... nieodprowadzaj....

Jakby mu bardzo spiesznie było, jakby się obawiał abyś przez rozwagę nie odebrał mu pieniędzy danych, spieszy ku drzwiom, prędko przebiega twe mieszkanie, i uchodzi nieobróciwszy się nawet aby się ukłonić.

Pojmujesz, jesteś omamiony na dwadzieścia franków.

Inną razą przychodzi do ciebie z ogrom-

nym portufelem pod pachą; również chce rozmawiać z tobą na osobności. Uważasz że filuty tylko na osobności chcą rozmawiać, obawiają się obecności żony, matki, siostry, córki, gdyż wiedzą że kobiety w ogólności trudniejsze są do oszukania od męszczyzn i że ich obecność może odjąć sposobność zysku który w tobie upatrują.

Człowiek z portufelem tytułuje się literatem a robi błędy gramatycznie mówiąc; (napisał dzieło dla postępu obyczajów, dla wytępienia przestępstw których mianowicie pospólstwo się dopuszcza, a czuć od niego wino i gorzałkę); nie przychodzi do ciebie po żaden zasiłek; położenie jego bardzo jest pochlebne, ma nawet nadzieję wejść do akademii; ale ponieważ dzieło jego jest pod tłocznią i wychodzić będzie peryodycznie tomami, przychodzi więc cię prosić abyś zaprenumerował, mówi: że co się tycze przedmiotu dzieła, jest to skarb dla ludzkości; chce tylko by mu się powróciły koszta nakładu.

Pokazuje ci listę prenumeratorów... Wszyscy podobni ludzie mają listy mniéj więcéj długie.

Przeglądasz ją, pospieszasz imie swe w ich rzędzie umieścić, mówisz:

— Tylko dwanaśaie franków?... a będę miał cztery tomy?!....

Ale nie ciesz się przedwcześnie, skoroś

się zapisał, jegomość ten pokazuje ci kwit na dwanaście franków zupełnie już przygotowany, na którym pisze twe imie, mówiąc że jego liczni prenumeratorowie przyjęli system opłacania z góry.

Mało zważasz na to, płacisz. Jegomość ten kłania ci się, mówiąc że odbierzesz tom pierwszy z końcem tygodnia.

Rozumie się że na tym koniec, nie usłyszysz więcéj ani o nim ani o jego płodach. Jesteś *omamiony* na dwanaście franków.

Inną razą przyjdą ci proponować zamianę starych na nowe suknie z dołożeniem nieco pieniędzy.

Nadstawiasz uszy, jak tylko możesz nadstawić: zdaje ci się bardzo korzystném miéć nowe w miejsce używanych, które właśnie miałeś przestać nosić. Przynosisz swe suknie, surduty, płaszcze, spodnie! Chcesz zamianę największą uczynić, przybyły mówi ci:

— Przynoś Pan co tylko masz, przynoś Pan!

Bierze ci miarę, zaręcza że będziesz zadowolonym; wynosi wszystkie stare suknie, za które dałby jeszcze sto franków handlarz, we dwa dni przysyła ci zamiast spodni gatki zaledwie do połowy nóg dochodzące; może za dziesięć franków.

Albo też przynoszą ci próbki wina Szampańskiego, mówiąc:

— Skosztuj to Pan! trzeba ze sposobności korzystać.... pochodzi z piwnicy Xięcia.... Miał on najlepszą w Paryżu.... ale dziedzice jego wolą pieniądze!

Odkorkowujesz jednę lub dwie butelki, korek w nos cię trafia.... To doskonale; kupujesz pięćdziesiąt, sto butelek po czterdzieści sous.... prawie darmo!...

Po niejakim czasie wino twoje nie musuje, zawsze się pieni, ale to tak, że pić go więcéj nie możesz.

Są to drobne filuterye; zdarzają się i większe, ale to już w wyższych towarzystwach.

I tak ogłaszają w dziennikach przedsiebierstwo wykazujące zysk dwu lub trzy milionowy w ciągu lat kilku:

Albo na glinie nowego rodzaju, którą uważają zdolną do doskonałego naśladowania porcelany Japońskiéj;

Albo na obszernych minach marmurów, najpiękniejszych jakie widziano; są to stosy niezmierne potrzebujące tylko dotknięcia aby były przemienione w pałace, statuy, kolumny, arcydzieła;

Albo na minach w których może złoto, w najgorszym razie srebro, a niezawodnie pełne miedzi znaleźć obiecują;

Albo na niezmiernéj przestrzeni gruntu w któréj odkryto trufle; trzeba je tylko zbie-

rać. Wszystkie świnie z okolicy dają sobie tam schadzkę.

Podług szczegółów zaś wykazujących zyski dla akcyonaryuszów; tyle ich jest, tak są znaczne, że istotnie trzebaby nie mieć... jednego sou w kieszeni, aby podobne korzyści odrzucić; w ciągu roku i sześciu miesięcy w czwórnasób powiększyłeś swe kapitały, masz wszelką jakiéj można tylko żądać rękojmię, moralną i naturalną! istotnie jakby ci mówiono :

— Daj mi pięć franków, oddam ci dwadzieścia.

Możesz na to odpowiedzieć:

— To ja ci nic nie dam, a ty tylko dasz mi piętnaście franków... to będzie prostsze. Ale to dziać się tak nie może; brakłoby obrotu.

Akcye są na tysiąc franków; ale raczono je na części podzielić; są stu frankowe dla wygody publicznéj. Spiesz się bo już nie wiele pozostaje do zbycia!.... Masz tylko dziesięć dni do nabycia akcyi... Jednakże gdybyś przybył po określonym czasie, już tylko przez przyjaźń byłbyś je dostał. Istotnie wszystko czynią aby ci się przysłużyć, bogacą cię, i musiałbyś być nie wiem jakim, gdybyś nie był z tego zadowolonym.

Bierzesz więc akcye.

Po niejakim czasie, gdy chciałbyś ode-

brać dywidendę, przynoszą cyrkularz, wzywający o złożenie dodatkowéj składki na korzyć wspólną towarzystwa.

W kilka miesięcy późniéj nowa odezwa do składki.... zawsze dla zapewnienia skutków przesiębierstwa.

Akurat jest to tak, jak ci kuglarze na bulwarach, którzy zbierają w kapeluszach pieniądze od ciekawych, wołając nieustannie:

— «Jeszcze cokolwiek, panowie!... jeszcze kilka sous na jeden obrót.... panowie śmiało.... będzie za to sztuka, ale cóż, brak, jeszcze kilka sous.»

Obroty które robią z akcyonaryuszami są od dawna ukartowane, a często niespodziewanie dobrze.

Jednakże niektórzy, chcąc znać wielkie to odkrycie, w które włożyli swe kapitały biorą pocztę rano, jadą na miejsce uwielbiać okolice, postępy, miny lub kopalnie....

Od tego zacząć byli powinni! ale wtedy o tém nie myśleli, mianowicie zaś gdy są akcyonaryuszami.

Dostrzegają wtedy: że glina zdolna porcelanę Japońską naśladować, nie może nawet służyć na garki;

Marmury owe są trzęsawiskami, z których nie możnaby nawet kawałka kamienia do murowania wydobyć;

Mina złota, srebra lub przynajmniéj mie-

dzi jest zaledwie miną węgli; górnicy stracili sławną żyłę kruszcu, która obiecywała im skarby, szukają ale nie mogą iéj znaleźć;

Trufle zmieniły się na kartofle. Tuszysz sobie próżne nadzieje, w towarzystwie zwierzęcia swego któremu dajesz znak kopania ziemi. Zwierze istotnie szuka, znajduje mnóstwo rzeczy, wyjąwszy trufle. Spostrzegasz że cię *omamiono* na summę za jakąś akcye kupił.

Strzeż się więc tych ludzi którzy ci obiecują zbogacenie, jakby to było rzeczą najłatwiejszą. Powiedz im aby się sami zbogacili wprzódy, to co nigdy uczynić nie mogli.

Ale w tak ogromnym jak Paryż mieście, nie należy ci się dziwić spotykając co chwila *filutów;* obejmuje ono tyle ludzi którzy co dzień jeść muszą; którzy wstają niewiedząc gdzie spać, gdzie obiad jeść będą, i w czym na ulicę wyjdą.

Ludzie ci szukają, odkrywają nieustannie nowe sidła aby przenieść pieniądze z twojéj do swojéj kieszeni, nie śmieją jeszcze kraść otwarcie, ale wymyślają różne sposoby by cudzym żyć kosztem, używają często do tego dowcipu, zręczności, wynalazku, które dobrze skierowane i z chęcią zostania szlachetnym i pracowitym, mogłyby

z nich uczynić ludzi znakomitych w naukach handlu i sztukach.

Są jeszcze towarzyscy filuci: jedni mają zdolność w ekarté zawsze króla zaznaczyć; inni są najmocniejsi w bilardzie; ukrywają swe zdolności przegrywając kilka partyj po talarze, a potém zgrywają cię na pięćset albo sześćset franków tak że nie możesz znaleźć sposobu zrobienia jednego karambulu.

Są *filuci* w każdéj klassie w każdéj towarzystwa gałęzi; do ciebie więc należy miéć się na ostrożności.

Mówiono że są i *filutki*, ale wyraz ten nie został jeszcze przyjęty i my nie chcemy temu wierzyć.

MAŁA POCZTA.

Któż byłby temu wierzył że zatrudnienie faktorów małéj poczty Paryża, stanie się zatrudnieniem załatwianém przez ludzi w powozach?

Dawniéj aby otrzymać miejsce faktora, trzeba było być silnie zbudowanym, a mianowicie dobrze stawiać nogi, gdyż na tém polegała czynność faktora; trzeba było chodzić.... zawsze chodzić, prawdziwie, zatrudnienie to było dla cygana!

Na wsiach człowiek trudniący się przeno-

szeniem listów z jednéj do drugiéj gminy zachował nazwisko *pieszego*.

Teraz możesz żądać urzędu faktora choćbyś był delikatny, osłabiony, chorowity, kaleką nawet, jedziesz powozem zamiast się męczyć, to polepsza twe zdrowie, a wykonywając swój urząd pokrzepianie sił czujesz.

Nie myślcie że ganiemy nowy wynalazek... owszem; wszystko co dąży do ulepszenia położenia człowieka, co go szczęśliwszym robi, umniejsza mu pracę, uważamy dobrodziejstwem za które dziękować należy wynalazcy.

W naszéj miłości dla bliźniego, chcielibyśmy widzieć kominiarzy w karetach, zapalających latarnie w kabryoletach, wymiataczy śmieci w omnibusach, brukarzy na koniach, gałganiarzy na osłach; do tego może przyjdzie; gdyż pojazd małéj poczty dobre ma przyjęcie.

Administracya małéj poczty jest przy ulicy *Jean-Jacques-Rousseau*; ztąd wyjeżdżają w różnych dnia godzinach pojazdy, mające zawozić faktorów w różne cyrkuły, gdyż dzielą tak faktorów jak listy. Pojazd ma dwie ławki, siedzą w nim jeden na przeciw drugiego. Tym sposobem, faktor wkrótce staje w miejscu które ma obejść. Wtedy trzeba aby trochę pochodził, żeby prze-

cież nóg użył; ale nie może się zmęczyć, gdyż wysiada z pojazdu.

Zawsze to faktor przynosi ci kalendarz na nowy rok; ma je dla wielkich i małych panów, a raczéj dla pierwszego i ostatniego piętra domu.

Epoka kolendy jest żniwem dla faktorów. Jednakże są ludzie których nic nie poruszy, którzy równie są nieczułemi na kalendarz miasta jak i gabinetu, choćby obydwa były ozdobione wyobrażeniami alegorycznemi.

Jedna stara kobieta, bogata, nieustannie odmawiała faktorowi dać kolendy, zawsze mówiła: czyż odbieram kiedy list jaki?

Faktor nic nie odpowiadał i próżno odchodził. Ale w ciągu jednego roku otrzymała stara kobieta wiele listów, były to cyrkularze kupieckie; anonsa które ci przysyłają aby taki a taki sklep zarekomendować. Korespondencye w saméj rzeczy zajmujące, a których powszechnie czytać się nie chce. Stara kobieta bardzo się temu dziwiła, ale, z koncem roku dała kolendę faktorowi.

Mało jest ludzi których przybycie, częste jakkolwiek, byłoby tak upragnioném życzoném z niecierpliwością, jak przybycie *faktorów małej poczty*.

Skoro spodziewamy się listu od kochanka; oznaczenia schadzki od metresy; nowo-

ści od ukochanego dziecka; od czułéj matki; od męża podróżującego, któremu zachowuje się wiara; od starego kuzyna majętnego a słabego, którego dziedzictwo na nas spada; od przyjaciela zażyłego; towarzyszki dzieciństwa; od zgrzybiałego ojca; o nowonarodzonym.... Ach jakżesz upragnioném jest przybycia faktora!

Jest to w Paryżu osoba za którą wzdychamy najbardziéj; a jednakże nie ma opinii człowieka szczęśliwego w miłostkach.

LITERAT PARTACZ.

Ale któż to jest ten jegomość siedzący w kawiarni nad bankietem, podparty tyłem do szklanki, do któréj z nienacka często się obraca? Przed nim stoi szklanka wody z cukrem, którą z czasu do czasu kosztuje, wiele dzienników leży na stole przez niego zajętym, czyta takowe, przerywając sobie wykrzyknikami:

—«Ah! mój Boże — Co za galimatya — Ah źle, źle! — Godne litości! — To brednie!... pochwały sztuki.... Ah! mówmy o niéj! pię-

kna mi!... nikczemny ustęp! utopiłbym się gdybym go zrobił....»

Z powagi którą sobie nadaje ten jegomość, jeżeli nie masz jeszcze doświadczenia sądziłbyś może, że to jest ktoś z naszych sławnych literatów lub artystów.

Nie oszukuj się: sława wcale tak się nie objawia, przynajmniéj bardzo rzadko; wreszcie ludzie ze zdolnością są powszechnie pobłażający, i nigdy ich nie usłyszysz szarpiących sławę współzawodnika, lub obrażających i wyszydzających poczynającą młodzież.

Jegomość ten tyle hałasu, zamieszania, niespokojności, robiący! jest autorem trzeciéj części wodewilu granego, z dosyć znacznym niesmakiem, w jednym z najmniejszych teatrów naszych. Od tego czasu przybrał nazwę *autora dramatycznego*: przez intrygi, zabiegi dokazał że imie jego jako członka redakcyi, umieszczono w jednym z małych dzienników, od tego czasu został *literatem;* ale między prawdziwemi literatami, nazywają tych panów *literatami partaczami.*

Czy to wam nie przypomina tego *Gaskończyka*, który chodził jadać chléb suchy w ogrodzie przy pałacu królewskim, a wieczorem przechadzał się z piórkiem do zębów mówiąc z twarzą zadowoloną do przy-

jaciół których napotkał: Na honor przechadzam się aby strawić, gdyż wracam z obiadu z pałacu królewskiego.

Ale ludzie dadzą się pozorom uwodzić. Zawsze umysły proste i dobroduszne są i będą oszukanemi przez tych *partackich literatów*; jak są jeszcze tacy którzy kupują balsam od szarlatanów i pomadę dla rośnięcia włosów.

Młodzieniec utalentowany, nieznany jeszcze, ułożył sztuczkę; szuka kogo, coby ją przejrzał, człowieka któryby miał wpływ, któryby o nim coś powiedział, zkrytykował pismo jego. Powiedziano mu że ten jegomość tyle zamieszania czyniący jest *literatem*; udaje się do niego, pokornie podaje mu swą pracę, którą ten bierze z twarzą protektora mówiąc:

— Dobrze przeczytam to.... przyjdź do mnie za tydzień albo we dwa tygodnie.... starać się będę przeczytać ją....

Młodzieniec dziesięć razy był u swego *mecenasa*, ale go nigdy w domu nie zastał; wreszcie postrzegłszy go w kawiarni bieży ku niemu i mówi:

— A! to Pan! miło mi żem Go spostkał....

— Ach! dzień dobry, mój kochany, dzień dobry!....

— Wiele razy byłem u Pana Dobrodzieja nigdy niemając szczęścia Go zastać.

— Cóż to u djabła myślisz!... czyż zawsze można być w domu!.... mając tyle co ja zatrudnień.... rzadko abym kiedy na noc wrócił do siebie! Mam mieszkanie za tysiąc dwieście franków; wielkie to głupstwo, gdyż nigdy w nim nie siedzę.

— Raczyłeś Pan przeczytać mą sztuczkę?

Teraz jegomość ten przybiera jeszcze poważniejszą minę, podnosi oczy, robi miny, potrząsa głową, mruczy, mruga oczyma odpowiadając:

— Tak mój kochany.... tak czytałem.

— A więc cóżbyś Pan o niéj powiedział?

Literat głaszcze sobie podbródek, wielekroć powtarza: hum! hum! czym dość niepokoi młodzieńca, który mówi:

— Jednakże Panie Dobrodzieju.... jakaż opinia?

— Mój kochany.... naprzód widzisz... mało jest miłości w twéj sztuce.... tego brak, trzebaby się postarać w tym przerobić....

— Nie dość miłości.... ach mój Panie, wszakżesz tam tylko o niéj mówię.

— A!... w takim więc razie... trzeba nieco ująć.... rozumiesz Pan.... zawsze jedno.... to rzecz nudna.... jednaże to się da naprawić.... Ach ja większe pokonywał trudności.

Młodzieniec wreszcie dostrzegłszy z kim ma do czynienia, oziębléj nieco mówi:

— Czy masz Pan rękopism przy sobie?

— Mam... oto jest.... zabawiłem się, czytając niektóre ustępy.... zgubiłem dwie karty.... ale to mała szkoda.... w miejsce to można włożyć.... co przyjdzie do głowy....

Młodzieniec odbiera biedny swój rękopism, kładzie go w kieszeń, kłania się mówiąc:

— Przepraszam Pana Dobrodzieja żem go zatrudnił.... ale sądzę żem nie jest godzien miéć Pana współpracownikiem.

— Ach masz racyę! zawoła *literat!* a więc dobrze, zapowiedz no tylko że co wydajesz, zagniotę cię mym dziennikiem.... gdy będę w nim pisał....

Są *literaci partacze* którzy pracują albo sądzą że pracują, co dla nich jest jedno i toż samo. Skoro natrafią chełpliwością, krzykiem swym na nowego autora, który w nadziei że ma współpracownika przyzwyczajonego pracować dla teatru, powierza im swój rękopism, zamykają się u siebie, i tu po przeczytaniu, rozmyślaniu nad sztuczką, na którą mają rzucić promienie swego geniuszu, łamią sobie głowy aby nowe wymyślić stanowisko, jakie schadzki niespodziewane, pewne wrażenia, jedném słowem porobić korzystne zmiany.

Na nieszczęście, a bardziéj na szczęście, aby być istotnie autorem trzeba być od nieba

natchnionym, a jeśli nie jesteś urodzony z talentem zdolnym wydawać sztuki teatralne, możesz bezskutecznie targać włosy, nie wydobędziesz niczego.

Boileau powiedział:

—«*Bądź mularzem jeśli czujesz do tego zdolność!*»

Ale większa część tych literatów przywidzianych nie czytała *Boilego*. Niechcą się poznać, sądzić i pokazać jasnemi.

Po miesięcznym czasem dłuższym trzymaniu u siebie rękopismu im powierzonego, nasz *partacz* pisze wreszcie do współzawodnika:

«Kochany autorze! zakończyłem naszą «sztuczkę, przykro mi, trzeba było wiele «zmieniać, przerabiać.... wynaleźć wiele no«wych ustępów, odejmować wszystko, co «było niebezpieczném; w końcu jednak u«ważam że pracę tę dobrze ukończyłem. «Przyjdź do mnie jutro rano; będziem razem «naszą sztuczkę czytać, pójdziemy potém do «dyrektora teatru, sądzę że dobrze pójdzie.»

Odbierając list ten, autor rękopismu pochlebionym być się czuje, widząc się nazywanym «mój kochany autorze.» Tém bardziéj że nic jeszcze oryginalnego nie napisał.

Ściśle biorąc są tacy którzyby to za epigramat wzięli, ale zawsze tyle zarozumiałemi jesteśmy, że wszystko z dobréj strony

bierzemy; młody neofita jest téż uradowany. Trzeba się więc ubrać, ubiera się czarno; kolor ten jest ulubionym kolorem tych którzy chcą zjednać sobie w literaturze imie, a ci których już słynie nie troszczą się o kolor ubioru. Wreszcie ubrał się, idzie do sławnego swego kolegi.

Po zwyczajnych ukłonach, ale tą razą bardzo długich, gdyż nowy autor nie chce być ostatnim, przybywają do najważniejszego punktu, do czytania sztuki. Młodzieniec jest bardzo niecierpliwy poznać wszystkie zmiany których praca doznała.

Literat partacz bierze rękopism, rozwala się w fotelu, i zaczyna czytać, po kilkokrotnym kaszlnięciu, aby czyściéj mógł mówić, w chwili rozpoczęcia wstrzymuje czytanie mówiąc:

— Najprzód, kochany przyjacielu, muszę ci powiedzieć żem zmienił tytuł naszéj dramy.

— Więc go Pan Dobrodziéj złym znalazłeś?

— Nie złym, ale gdy natrafia się na lepszy, trzeba go użyć.... Wierz kochany przyjacielu, że dobry tytuł stanowi połowę... trzy czwarte wartości dzieła....

— Sądzę więc że będzie korzystnym, mianowicie gdy sztuka to obejmuje, co obejmuje tytuł....

— Nie ma tu mowy o tém co obejmuje... dotrzymuje się jeżeli możemy! głównym jest obiecać. Ale tytuł oryginalny jest dobrą zapowiednią.... znam literatów.... autorów uzdatnionych wyszukujących tylko tytuły sztuk; gdy go znajdą, zanoszą takowy innym autorom którzy mają zwyczaj pisania, a co stanowi walor dzieła. Trzeci przegląda urządzenie scen i wynajduje położenie; czwarty w to wszystko wlewa ducha.... Jeśli potrzeba wesołości, szuka się piątego współpracownika, ale powszechnie to nie potrzebuje zabawiać; otóż masz ukończoną sztukę, i autora który czwartą część zysku otrzymuje za jedyny tytuł.

— Jednak to zbyt wielu czterech do ułożenia jednéj sztuczki.

— Bywa ich pięciu, czasem sześciu... nie dziwiłbym się gdyby założono towarzystwo akcyonaryuszów na układanie sztuk teatralnych.

— Ale bierzmy się do rzeczy. Sztuczka moja nosiła tytuł: *Pasterka lasu* uważałem nazwę tę dosyć ładną.

— Tytuł mógł ujść, ale ten który odkryłem, bardzo jest naturalnym! więcéj uderzającym. Nazywam naszą sztukę: *Lasem pasterki?* cóż mówisz na to?...

— Jest to odwrócony tytuł pierwiastkowy.

— Tak, to prawda! ale co za różnica!... co za różnica!... niezmierna, w tym przemienieniu wyrazów... *las pasterki*!... to obiecują massę rzeczy które wszyscy będą ciekawi widziéć....

— Istotnie to tyle obiecuje że.... ale.... chciéj Pan czytać, słucham....

Młody autor nie jest bynajmniéj uniesionym ze zmiany tytułu sztuczki. *Literat partacz* bierze rękopism i zaczyna:

— Osoby: *Hrabia Arnold de Montournal*.... Napisałeś Pan tylko *Hrabia de Montournal*, dodałem *Arnold*, toż nierównie lepiéj!... to więcéj zaraz daje godności całéj osobie.... daléj napisałem: *Baron d'Apremont*.... tyś położył *d'Apreville*.... znalazłem że imiona kończące się na *ville* są miłe dla zdrajcy, zaś na *mont*, są pełne, płynne.... dobrze wpadające w ucho.... Bardzom zadowolony dobraniem wyrazu *Apremont*... przyszło mi to do głowy gdym grał w wiska... Daléj czytam: *Adele Dorgeville*... Napisałeś *Adele Dorgemont*; uważałem ten wyraz za twardy dla kobiety.... a mianowicie zakochanéj.... Zakochane rzadko są w teatrze twardemi.... *Dorgeville* bardziéj jest płynne, łagodne.... Daléj czytam: *Bernard* intendent zamku. Napisałeś *Dubois*.... *Dubois* jest pospolitszém.... *Dubois* napotykamy w każdéj dawnéj komedyi.... jest to na-

zwisko zużywane; gdy tym czasem *Bernard* bardzo mało. Daléj czytam: *Fonchonnette*, pasterka.... Ach musisz dostrzegać wielką w tym zmianę; to jest twoja *Fanchette*, przemieniłem na *Fanchonnette!*.... to było koniecznem, dla bohaterki sztuki.... jedna więcéj sylaba jest głównem.... Otóż wszystkie nasze osoby.... Ach prawda.... położyłeś także, dwóch służących zamkowych, ja przemieniłem na czterech.... Na honor, powiedziałem sobie czterech służących to nie dwóch.... koniecznie więcéj musi uczynić wrażenia od dwóch.... dodadzą ruchu większego scenie.

Młody autor pokazał małe niezadowolenie słuchając zmiany w nazwiskach osób.

Partacz obciera sobie czoło z potu i wreszcie zaczyna czytać:

Trzy pierwsze sceny pozostały tak jak młody autor je napisał, ale przybywszy do czwartéj, czytający wstrzymuje się mówiąc:

— Tutaj zmieniłem. Położyłeś: *Baron wychodzi na prawo*; napisałem: *Baron wychodzi na lewo!* To wiele sprawi dobrego, gdyż na prawo stoi drzewo a zbyt prędko wychodząc, baron mógłby wpaść na nie!... gdy tym czasem wychodząc na lewo obawiać się nie będzie miał powodu. Daléj, czytam daj baczność na zwrot *Fanchonnetty*; kończysz tak: *Ach jakże okropnie jest kochać bez*

nadziei i wzajemności! Oto tak przełożyłem: *Ach! bez nadziei wzajemności, kochać jest rzeczą bardzo dokuczliwą!...* Wprawdzie jest to taż sama myśl.... ale daleko lepiéj oddana.

Późniéj mówisz do *Allain* naszéj komicznéj osoby:

Kobiety są jak orzechy laskowe; aby mieć choć jednę dobrą, trzeba wziąść ich wiele.

Naprzód mój kochany: taką ważną klassę towarzystwa oburzasz na siebie; porównywasz kobietę z orzechem laskowym. Za wiele rezykujesz!... W to miejsce napisałem:

Są dobre kobiety, ale są też i dobre orzechy laskowe....

— A cóż? czy nie pięknie.... nikomu to nie szkodzi.... a cała twa myśl jest w tym ukrytą....

— Ale owszem, zdaje mi się, że to zmienia mą myśl.

— To robi ich dwie.... To nierównie lepiéj. Daléj czytam.

Młody autor siedzi cicho i słucha. Z końcem aktu spostrzegając że cała scena wyrzucona, woła:

— Cóż się stało ze sceną w któréj pasterka otrzymuje oświadczenie miłości?.. Paneś ją opuścił?!

— Nie! mój kochany autorze, alem ją obciął.

Obciął! a to dla czego?... To jest węzeł całéj sztuki.

— To też właśnie przecinając węzeł, rozwiązuje się nierównie łatwiéj. Zresztą oświadczanie się z miłością, jest teraz bardzo pospolitém; w każdéj sztuce teatralnéj jest tego pełno.

— Ale wreszcie cóżeś pan w to miejsce napisał?

— Ach bądź spokojny! gdy pasterka wychodzi do lasu, idzie za nią hrabia, mówiący wtedy na osobności, tak jednakże aby był przez publiczność słyszanym:

«*Fanchonnetta idzie do lasu; pójdę za nią, powiem jej tylko dwa słówka do ucha.*»

— A cóż?... zdaje mi się że wyrażenie to na osobności uczynione, odkrywa myśl całą hrabiego...:. obejmuje wszystko, a równocześnie nic nie obejmuje.... mając tę korzyść za sobą że zajęcie całe w zawieszeniu zostawia.

Biedny młodzieniec ciągle milczy. Niespodziewał się tego co słyszy. *Partacz* kończy czytanie dramatu; zmiany które zrobił w ostatniéj części dzieła są tejże saméj co poprzednie natury. I tak w jednym miejscu położył: *Nienawidzę cię do śmierci!* zamiast: *Nienawidzę cię.* — *Zgińmy oboje*, zamiast: *umrzyjmy razem.* Wreszcie wtrą-

cił wiele *ah* zamiast *oh!* i *wielki Boże!* zamiast *sprawiedliwe nieba!*

Otóż robota kosztująca go miesiąc czasu i z któréj tyle się chlubi. Skoro skończył czytać, oczekuje pochwały i podziękowania ze strony młodego kolegi; ale ten ponurą zachowuje spokojność. Jednakże przychodzi do siebie wspomniawszy: że jeżeli grać pozwolą.... co jest rzeczą główną, to o resztę mniejsza, a *Partacz* powiedział że to samo pójdzie!

Literat partacz mówi, że sztuczka będzie wkrótce czytaną, że zna dyrektorów, aktorów teatru, i wielu literatów.

Trzy miesiące upłynęły, w którym przeciągu młody autor co tydzień był u kolegi swego, mówiąc mu:

— A więc nasze czytanie?

— W tych dniach będzie.... w przyszłym tygodniu.... niezawodnie.... powiedzieli mi że są przywaleni pracą.... zresztą bądź Pan cierpliwy wkrótce dam mu znać na piśmie.

Biedny młodzieniec powraca mówiąc sobie:

— Zawsze mi jedno mówi!...

Wreszcie czytanie oznaczone. Dzień wielki nadszedł; młodzieniec idzie do *partacza* z całym zaufaniem. *Partacz* nie przestaje powtarzać:

— Rzecz skończona.... Możesz Pan być

pewnym że dramę przyjmą. Ja sam czytać ją będę.

Młodzieniec niezadowolony ze sposobu którym współpracownik jego czytał wtedy mu sztuczkę, rzecze nieśmiało:

— Ale gdybyś Pan pozwolił.... mógłbym czytać.... dość mam ognia!...

— Co ty! Ha! to pięknieby było... ty, który nie masz zwyczaju czytywać przed dyrektorami! miéj się na ostrożności. Nie zapału trzeba, aby czytać dobrze sztuczkę. Ale spokojności, zimnéj krwi.

Z resztą polegaj na mnie.

Idą do dyrektora. *Partacz* przedstawia młodego swego kolegę jako wstępującego w karyerę którą on chce podeprzyć. Młodzieniec ogranicza się na ukłonie niezręcznym; czuje wzruszenie, serce jego bije z taką siłą że nic nie jest w stanie wymówić. Wreszcie zaczynają czytać:

Partacz czyta sztuczkę zupełnie źle; tyle oszczędza swych zdolności iż ich nigdzie nie pokazuje, ale młody autor myśli że źle słyszał, nietrafnie osądził kolegę.

Czytanie się skończyło jednozgodnie sztuczka odrzucona.

Młody autor osłupiał; ponure myśli tworzy nad swym stowarzyszeniem dramatycznem. Co do *literata partacza* ten wścieka się; roz-

pościera nagany przeciwko dyrektorowi i jego teatrowi, woła:

— Odrzucić taką jak ta jest sztuczkę!... w którą tak obficie dowcip wlewałem! To już są osły. Teatr ten nie może postępować; ngdy dobrze nie będzie wyglądał. Jestem przekonany że sztuczkę przyjmą i grać ją będą gdzie indziéj; jednakże nie jest przyjemnie czytać napróżno.

— Sądzisz Pan że będzie gdzie indziéj przyjętą? mówi młodzieniec wzdychając:

— Jak to! czyż wątpisz?

W przeciągu sześciu lat partacz sześć razy czytał; wszędzie sztuczkę odrzucano. Młodzieniec przedsiewziął sam postępować, nie myślić o swéj pracy; zostawia ją przy partaczu, który po kilku miesiącach zmienia tytuł sztuczki, i wyrabia że ją grają pod jego imieniem w jednym z najgorszych teatrów.

Są wreszcie literaci którzy istotnie pracują nawet wiele, i którzy chociaż nigdy nic nie zrobili dobrego, mają przeklęty zwyczaj uważać to wszystko za złe co ich kolega zrobił, sądzą że powinni wszystko zmienić w sztuczkach które im przynoszą.

Jeżeli podobnym partaczom powierzysz sztukę w guście *Héro et Léandre* zrobią z niéj *przypadki Telemaka*; jeśliś utworzył dzieło nad bitwą pod *Fontenoy*, w ich rę-

kach z tego się zrobi *założenie Rzymu.* Możesz czytać od początku do końca sztuczkę, nieznajdziesz tam żadnéj z twych myśli, zdań; a na nieszczęście wszystko to co swego dodadzą nie warte jest twéj pracy.

Wreszcie czwartą kategoryę literatów partaczów znajdziesz w tych którzy *wszędzie biegają.* Ci ciągle są w ruchu; w jednym dniu są w czterech, pięciu, sześciu teatrach; wieczorem we wszystkich; są obecni na próbach, reprezentacyach, rozbieraniach; zawsze ich znajdziesz: w gabinecie dyrektora, za kulisami, na parterze; gdybyś poszedł przechadzać się pod teatrem, niezawodnie tambyś ich znalazł; ludzie ci są wszędzie.

Wszędzie krzyczą na niesprawiedliwość; chcą czytelników, chcą próby; idą od jednego, do drugiego, gniewają się nieustannie; jak tylko dyrektor przechodzi, bieżą do niego, ściskają go, biorą go pod ręce, wtaczają do kąta, gdzie starają się zatrzymać go jak najdłużéj, mówiąc po cichu i nadając sobie twarz tajemniczą, aby sądzono że mają jaki wielki sceniczny interes.

Między wielką liczbą *literackich partaczów* którzy muszą kręcić się w wielkim mieście, gdzie teatr stał się prawie giełdą, radziemy *wszędzie się znajdującym* dać pierwszeństwo; z temi przynajmniéj może

kiedy zyskają autorowie ze sztuki ich przedstawionemi zostaną.

Rozszerzyliśmy się nad tym rozdziałem, gdyż Paryż jest wielką fabryką wszystkich sztuk teatralnych, które późniéj we wszystkich miastach Francyi są grane, i ponieważ teraz w wielkim mieście wszyscy uważają się za autorów.

ULICA SAINT-DENIS.

Paryż ma obecnie w swym obwodzie około tysiąc sto ulic. Nie mamy zamiaru opisywać historyi wszystkich; toby nas zbyt daleko zaprowadziło. Oprócz tego, w masie téj ulic wiele nic ciekawego, nic godnego uwagi nie przedstawia, a tém samém nie zasługuje aby się nad niemi zatrzymywano.

Ale ulica *Saint-Denis* uwagę naszą zwrócić powinna.

Jest jedną z najdawniejszych, najdłuższych, najludniejszych, wielkiego miasta ulicą.

Zaczyna się przy placu Châtelet a kończy przy bulwarach. *Brama Saint-Denis* jest punktem demarkacyjnym między ulicą a przedmieściem. Mówią że ma to nazwisko od małego miasteczka *Saint-Denis* do którego prowadzi. Część przyległa rzece nazywała się w trzynastym wieku *Grand' Rue de Saint-Innocents;* późniéj całą ulicę nazywano *Grand' Rue de Paris*; wreszcie nazywano ją *Grande Chausée de M. Saint-Denis.* Dzisiaj nazwisko to nieskończenie skrócono. Gdybyśmy zachowali naszym ulicom wszystkie nazwy które dawniéj nosiły, cudzoziemcy a nawet Paryżanie nie poznaliby ich bez wątpienia.

«Bramą to *Saint-Denis*, mówi nam *Saint-*«*Toix*, królowie i królowe odprawiali wja-«zdy do Paryża. W tedy ulica *Saint-Denis* by-«ła wysłaną materyami jedwabnemi i su-«knem. Powietrze woniami, perfumami sły-«chać było. Wino, mleko z wielu fontan pły-«nęło. W pewnych odległościach umieszczo-«no teatra, pantominy, muzyki, przedsta-«wiające historyę Starego i Nowego Testa-«mentu.»

Jeżeli godzi się dać wiarę Froissardowi przy wjeździe *Izabeli Bawarskiej*, było w bramie *Peintres* (która jest naprzeciwko ulicy Petit-Lion): «Niebo czyste i boga-«to gwiazdami zasypane a w tym niebie

«małe dzieci w postaci aniołów śpiewały. «Skoro królowa przejeżdżała pod bramą te «go raju, dwóch aniołków spuszczając się «w powietrzu, unoszoną w rękach koronęzło- «tą drogiemi kamieniami wysadzoną na gło- «wę królowéj włożyli przy śpiewie na jéj «chwałę.»

Inny kronikarz, *Jan Juwenalis Ursins*, opowiada następujące zdarzenie z okazyi wejścia do Paryża *Izabeli Bawarskiej*:

«Karol VI chcąc ją widziéć, powiedział «do Savoisego, swego ulubieńca: Savoisi «proszę cię siądź na mego konia, a ja poja- «dę za tobą, ubierzemy się tak aby nas nie- «poznano, i udamy się na wjazd mojéj żo- «ny! Przejechali więc przez miasto w ró- «żnych punktach i przybyli do Chatelet o go- «dzinie w któréj królowa przejeżdżała. Mas- «sę ludu tłoczącego się policya batami, dla «wstrzymania natłokn ze wszystkich stron, «biła. Król wraz z Savoisin starali się «ciągle tłoczyć; policya nieznając oby- «dwóch, biła ich po plecach, król miał wie- «le sieńców; wieczorem zaś w obecności «dam i panien, rzecz była opowiadana «z czego się bardzo śmiano, sam król się «śmiał z sieńców otrzymanych.»

Przy wieździe *Ludwika XI* w 1461 umyślono przy ulicy *Saint-Denis* dać widowisko bardzo przyjemne: «Przed fontanną

«*Ponceau* wiele było dziewcząt nakształt «syren, nagich, te dając widziéć swe «wdzięki, śpiewały małe aryjki pasterskie.»

Wreszcie przy wjeździe *Anny Bretańskiej*, posunięto szacunek do tego stopnia że umieszczone w małych odległościach:

«Małe grupy od dziesięciu do dwunastu «osób, dla wygody królowy i jéj orszaku...»

Należy przyznać żeśmy bardzo cofnęli się od naszych ojców: nie posuwamy tak daleko szacunku.

Ale powróćmy do ulicy *Saint-Denis* w naszéj epoce: jeśli nie dają się widziéć, *małe grupy od dziesięciu do dwunastu osób*, o których wyżéj namieniliśmy ani piękne, obnażone dziewczęta pokazujące swe piersi; w zamian tego widziemy massę sklepów, magazynów bardzo bogatych i dobrze zaopatrzonych. Ulica *Saint-Denis* jest najhandlowniejszą w Paryżu; wszystko znaleźć tu można, ale szczególnie jest sławną z wstążek, piór i galonów. Na téj ulicy sklepy nie tyle są eleganckiemi, mniéj upstrzonemi jak w wielu innych cyrkułach stolicy. Jest tu wiele takich które od połowy wieku nic ani wewnątrz ani zewnątrz nie zmieniły. Domy te są najlepsze, najstalsze w Paryżu. *Dobra opinia więcej znaczy niż złote pasy*, mówi dawne przysłowie; a na ulicy *Saint-Denis* często miéć będziesz sposo-

bność przyznać temu słuszność. Prosty rewers wydany przez kupca z ulicy *Saint-Denis* więcéj znaczy od wexlu przyjętego przez niejednego bankiera w stolicy, chociaż ten ma hotel, pojazdy, liberyą i lożę w teataze, wszystko czego uie ma jeszcze, kupiec z ulicy *Saint-Denis*.

Uważana ze względu moralnego, ulica ta ma jeszcze zupełnie odrębny rzut oka. Widząc czynność zdającą się być zupełnie naturalną jéj mieszkańcom, wielką liczbę ludzi kręcących się, pojazdów, bryk, wozów które tam się omijają, ścigają, prawie nieustannie, od rana do wieczora, ciągły handel w sklepach; zdaje się że osoba zamieszkująca w ulicy *Saint-Denis* nie może być leniwą. Chałas dający się słyszéć budzi z rana. Wreszcie nie przechodzą się po téj ulicy dla spaceru, ale tylko za interesami.

Po szaréj godzinie, skoro czas odpoczynku nadchodzi, gdy pracujący opuszczają magazyny kwiatów, wstążek, galonów, spostrzeżesz przy ulicy *Saint-Denis* kręcącą się młodzież, któréj tualeta dość jest zaniedbaną, ludzi średniego wieku, a nawet podstarzałych.

Młodzież ma cygara w ustach, są i fajki palący; ludzie średniego wieku mają często lornetkę w ręku i bukiet pod suknią scho-

wany; starzy mają kieszenie napełnione cukierkami i ciastkami. Sposoby uwodzenia zmieniają się z wiekiem uwodziciela.

Wszyscy ci panowie ścigają Gryzetki które wychodzą z magazynów.

Młodzież przechadza się paląc, zaglądając do sklepów, żartując między sobą, śmiejąc się często w oczy sklepowym.

Ludzie średniego wieku, więcéj są umiarkowani: prędko przechodzą, rzucając ukradkowo spojrzenie w sklepy gdzie pracują ich ulubione, potém się zatrzymują, stają o sto kroków przynajmniéj od sklepu, aby nie wzbudzić podejrzenia i nie skompromitować młodéj dziewczyny którą blisko znają.... lub poznaćby pragnęli.

Starzy nie mają stałego prawidła postępowania: skoro nie jest się młodym nie umie się intryg prowadzić (!) Jedni kryją się w alejach, za bramami domów, czatują całe godziny nie śmiejąc nosa pokazać, w nadziei że przedmiot ich czułości wreszcie nadejdzie. Po długim namyśle, gdy się zdecydują rzucić okiem w magazyn, nie widzą już swéj lubéj, która nie spostrzeżona odeszła.

Odważniejsi stają tuż przy oknach sklepów, i nie ustępują, chyba że kto znajomy wyjdzie z magazynu; gdyż wtedy z bojaźni uciekają myśląc, że znany jest ich za-

miar, zaczynają uciekać, wpadają na ludzi, ustępując często na bruk, gdyż w pośpiechu nie widzą trotoaru, kamienia, albo psa przed nimi będącego.

Niektórzy wreszcie, ale ci są najprzebieglejsi, wchodzą do magazynów w których pracują dziewczęta im znajome...! Tu udając że ich nie widzą kupują rozmaite rzeczy płacąc bez targu. Zręczny to jest sposób, dania korzystnéj o swym majątku opinii; dla tego też najczęściéj celu swego dosięgają.

Panienki wychodzą z magazynów.

Młoda kwieciarka nie czeka aby amant do niéj się zbliżył; ona to go śledzi oczyma i doń bieży. Rękę swą podaje młodzieńcowi, który w nos puszcza jéj dym z cygara. Nowy to jest sposób życzenia sobie dzień dobry.

Kwiaciarka bardzo zdaje się być na to czułą; pochlebnie się uśmiecha do młodzieńca który zaledwie na nią spojrzy i zdaje się być więcéj zajęty tym co pali niż tym co pod ręką prowadzi.

— Czy dawno tu czekasz mój kochany Guciu? dziewczyna zapytuje palącego... Ten jéj z twarzą znudzoną odpowiada:

— Tak jest!... przeszło kwadrans! zacząłem się djabelnie nudzić!... Gdyby moje cygaro się skończyło byłbym już poszedł!...

— Ach! niegodziwiec, to przyjemnie słuchać! Jak to byłbyś porzucił swą małą Fosinę pozwoliwszy jéj saméj wracać wieczorem ulicą *Vinaigriers*, która stała się bardzo chimeryczną od niejakiego czasu!

— Moja mała Fosina wié, że czekam zwykle na ulicy naprzeciw jéj sklepu skoro dziewiąta uderzy.... Jestem punktualny jak armata pałacu królewskiego, skoro słońce w południu. Ale nie chcę abyś kazała pół godziny czekać na siebie.... Jeśli kobiety skłonią raz że na nich czekają, obrócą to w zwyczaj bez którego obejść się nie będą mogły; a ja właśnie nie chcę abyś ty tak była hardą.... rozumiesz....

— Ale mój ty Boże, ja temu niewinna skoro co pilnego jest do ukończenia, nie dozwalają nam wychodzić, chociażby czas już nadszedł. Dziś kończyłyśmy koronę dla narzeczonéj tłustéj panny.... przynajmniéj trzydziestoletniéj.... cała w kwiatach pomarańczowych.... tak się śpieszy zawrzyć małżeństwo z pasztetnikiem.... a kamelią w środku.... Oto masz co się zrobiło!...

— Ta! ta! ta! ta!... Co mnie w to wchodzić... Wiem że historyek dosyćbyś miała do opowiadania! Inną razą pięć minut ci daruję; poczém jeśli nie przyjdziesz, odejdę.

Dziewczyna milczy i dąsa się; młodzie-

niec milczy i pali. Idą tak aż do ulicy Vinaigriers; ale przybywszy przed mieszkanie Gryzetki, kochankowie godzą się, gdyż są w wieku w którym nie dla tego jest się razem aby się dąsać.

Daléj widzisz młodą fabrykantkę frenzli, wychodzi z magazynu. Drobnym przebiega ulice krokiem, z spuszczonemi oczyma, z miną niewiniątka. Jednakże wszystkie te pozory nie przeszkadzają jéj dostrzedz jegomości średniego wieku, który na nią o kilka kroków czeka i do niéj się zbliża.

Jegomość ten zaczyna rozmowę prawie bojaźliwie:

— Dobry wieczór Panno....

— Ah to Pan Julian.

Ludzie średniego wieku, którzy już mają ustalony byt w świecie, nie wyjawiają nigdy swego nazwiska Gryzetce któréj się zalecają, przybierają imie o ile być może harmonijne.

Jegomość którego nazwano Julianem przybliża się do dziewczyny, łagodnie ściska jéj rękę, odpowiadając:

— Tak jest, byłem... tam oddawna... Widziałem pannę w magazynie,... pragnąłem z nią pomówić.... Ach pozostałbym był noc całą.... abym ciebie się doczekał.

— Ah.... to za wiele.... Nie trzeba tak na mnie czekać.... gdyby to dostrzeżono,

piękneby rzeczy mówiono w magazynie.... Panny u nas tak są złośliwe!...

— Nikt o tym wiedzieć nie będzie.... a zresztą, cóż złego że przy tobie idę?... ulica jest dla wszystkich....

— To prawda.... potém Panny te z magazynu nie wielki wstyd mają w oczach.... Jedna ma jak mówi kuzyna który cały ranek stoi w rogu ulicy.... gdzie czeka na nią aby poszła po ciasto do piekarza. Druga ma stryja który jéj dobrze życzy... daje złote krzyżyki, kulczyki!... Rozumiesz Pan... Pierwsza nasza robotnica ma ile zechce biletów na teatra!... mówi że te, krzesna matka szwaczka najpierwszéj aktorki, jéj przysyła.... Ale nie daję temu wiary,.. Ach! jak jest slisko dzisiaj....

— Może pozwolisz panna służyć sobie ręką?...

— Ah! nie!... gdyby mnie spotkano z męszczyzną się prowadzącą.

— Jest już późno.... noc.... czyż to na nas zreszto zważają....

— Pawda... byłby to przypadek, gdyby... Ah! jakież błoto na ulicy.... Więc tylko do końca ulicy Pan mnie odprowadzisz.

— Wszystko co Panna zechcesz uczynię.

Jegomość wziął wolno rękę Panny Felicyi na co ta zezwala, ale wkrótce opiera się czule na swym kawalerze, który do niéj

z bardzo bliska mówi, patrząc w oczy; nie szli dziesięć minut a już się porozumieli i nie mówią więcéj o rozejściu.

Ale patrzmy daléj na ulicę *Saint-Denis*... któż to wychodzi tak nagle z magazynu mód, głośno się śmiejąc, co panny zostające w magazynie powtarzają? Jest to dziewczyna nie ładnéj twarzy, ale dobrze zbudowana i zgrabna.

Z trzaskiem zamknęła magazyn i idzie wyśpiewując ustęp z wodewilu. Nie przeszła jak dziesięć kroków, a otrąca o starego człowieka który na nią czychał i biedz na przeciw niéj zamyślał.

— Ah jak to źle tak na ludzi wpadać.

— Dobry wieczór, Panno Aspazio.... jakżesz się masz....

— Ah to Pan!.... zaledwieś mnie Pan nie przewrócił!

— Czychałem na Pannę a spostrzegłszy biegłem....

— Ah! tak? a ponieważ nie jesteś Zefirem, o mało żeś mnie nie przewrócił....

— Jakże zdrowie, piękna Aspazyo?...

— Ah! zupełnie dobrze... codziennie tyję bardziéj.

— Jakżesz szczęśliwa jesteś!... nie masz zmartwienia.... nie cierpisz jak ja....

— Ah! Pan cierpisz.... cóż boli?

— Ah! nie... to miłość, miłość moja ku tobie niszczy mnie! wysusza.

— Istotnie!... miłość Pana wysusza... nie znać tego z brzucha....

— Żartujesz sobie, opadłem z ciała do połowy, od czasu jak do ciebie wzdycham...

— Dobre to wet za wet, ale.... Ah Boże jak mi coś dokucza w żołądku.

— Pozwolisz służyć sobie tém ciastem które dla ciebie kupiłem?

— Proszę.... czy tylko miękie.... thum... nie bardzo.

— Kiedyż pozwolisz się do teatru zaprowadzić?

— Późniéj o tém pomówiemy!... teraz pić mi się chce!

— Czy weszłabyś do téj kawiarni, ale ze mną.... wziąść.... cóśkolwiek?

— Dla czegóż nie? nic nie ma złego orzeźwieć się w kawiarni.

Wchodzi więc Gryzetka do kawiarni z tymże jegomością; prosi o lemoniadę; potém pozwala dać ponczu, a kończy bawaruasem na czokoladzie. Przytém jé biszkopty i makaraniki, niedając żadnéj uwagi na mowy swego wielbiciela, który ciągle o doznawanych boleściach prawi. Gdy już się zupełnie najadła i napiła wstaje, opuszcza kawiarnię i odchodzi. Stary podaje jéj rękę,

ona się na to nie zgadza, pod pozorem że ją błotem zbryzga. Nadchodzą przed pasztetnika, każe sobie kupić pasztet na jutrzejsze śniadanie. Wreszcie przybywszy do drzwi swego mieszkania, zamyka je pod nosem towarzysza drogi, mówiąc:

— Adieu, dobra noc.... Jeśli Pan jutro przyjdziesz po mnie, miejżesz z sobą cukierki w kieszeni.... ja to lubię.

Kilka jeszcze innych zdarzeń które odgadniesz, otóż co się dzieje każdego wieczoru o godzinie, w któréj Gryzetki wychodzą z swych magazynów przy ulicy *Saint-Denis*.

Po handlu, przyjemność; po pracy, miłość; prawie we wszystkich cyrkułach handlowych ma to miejsce.

STATKI PRACZEK.

Mówią że rzeka płynie dla wszystkich; powinnaby płynąć wyłącznie dla tych biednych kobiet zajętych cały dzień praniem.

Statek jest wielki, długi, okryty płutnem na drągach drewnianych wspartém, wszystko to wystawione na zimno, wiatr, deszcz i inne nieprzyjemności jesienne.

Jeszcze gdyby tylko w lecie prano, w czasie wielkich upałów!.... stan praczki miałby powaby.

Ale pierze się w każdéj porze roku, nawet w największe mrozy. W czasie gdy lo-

dy pokryły wodę; rozbijają go wtedy przed statkiem, aby prać można.

Praczki klęczą na statku, umieściwszy nogi w pewny rodzaj pudełka drewnianego, całe schylone nad wodą tak dobrze, że pojąć nie można jakim sposobem część ciała wyższa nie przeważy téj która jest.... z tyłu; ale zdarzenie to nigdy prawie nie ma miejsca.

Nie sądź aby kobiety które to przykre zatrudnienie obrały, uskarżały się na swój los; przeciwnie słyszyć je możesz prawie zawsze śmiejące się, śpiewające. Nie ma nigdzie weseléj jak na statku praczek.

Damy te mówią zawsze; jeśli nie jedna to druga; często wszystkie razem. Chcesz powziąść o tém wyobrażenie? Posłuchaj:

— Widzisz jak zabryzgała się!...

— Gardzi omnibusem.

— Koszula panicza.... cienka z przodu.... gruba z tyłu.... Zwierz się tym panom.... wszystkie ich słowa są tego rodzaju....

— Oh! doświadczyńska, wsuwa tak wysoko pończochy na nogi!.. Otóż masz oszczędność....

— Jak jest się szczęśliwą, wesołą w łasku *Romainville!* A więc! gdybym miała sześć kamizelek dobrych tak jak ta co piorę....

— Ba, daj pokój! bałabyś się złodziei, nie mogłabyś wyjść z mieszkania.... Żebra-

ki są szczęśliwi, lubią się nawzajem.... jeśli się nie biją.

— Właściciel tych spodni często klęczyć musi.... zawsze na kolanach są podarte.... Jegomość ten wielkim musi być galantem!

— Ah sądzisz że klęcząc przed swą lubą dziurawi spodnie?... Dziecinną jesteś.... To niezawodnie grając w *siam* wyciera kolana.

— Spodnica z trzydziestu sześciu kawałków.... Dobra dla Arlekina.

— Ah! Boże! rąk nie czuję!

— Czuje dobrze mój żołądek!

— Cóż masz dziś na obiad?

— Tylko dwie potrawy. Jeśli chcesz mi towarzyszyć, to cię proszę.... Nie strój grymasów.

Takie prowadząc rozmowy praczki czas zabijają; zapominając o swéj biedzie, wesoło pracę kończą.

Przyjdź zaś na statek, zawiadomij je tylko że jedna z ich koleżanek jest cierpiącą i bez chleba, wszystkie, takie nawet którym brakuje, znajdą sposób przynieść pomoc téj która pracować nie może.

NOTRE-DAME DE LORETTE.

W głębi przedmieścia *chaussée d'Antin* na końcu ulicy *Laffitte* jest mały śliczny kościołek, niebiesko malowany, z gotyckiemi oknami, w dobrym guście, ozdobiony portretami pierwszych naszych malarzy, dywanami, krzesłami, które zdają się być politurowanemi, kaplicą prostą, pięknie ozdobioną; wreszcie wszystko na około ma postać dobrego tonu, budzącą w duszy tajemną radość.

Powiedziano że uczęszczający do *Saint-Lorette* są elegantami, a kobiety, piękniej-

sze tu, niż gdzie indziéj uczęszczają.... to wcale nie jest złém.

Mówiono że przychodzą tu same kokietki.... Jeśli to grzech, idą niewątpliwie do kościoła dla jego odpokutowania.

Mówią iż młodzi fanfaroni z cyrkułów dalekich chodzą do tego kościoła, gdyż spodziewają się tu znaleźć piękne kobiety.

Ale wielbiąc stworzenie czyż nie uwielbia się także Stwórcy?

Mówiono o nim massę rzeczy!... gdyż w Paryżu skoro tylko zjawi się monument, wychodzący z szeregu pospolitych, bądź to architekturą, bądź rozmiarem, bądź sposobem ozdobienia wyższy, trzeba aby o nim mówiono.

Ale czyż nie jest naturalnem upiększać, ozdabiać, roskosznym zrobić przybytek Stwórcy?

A któż ma dobrze mieszkać jeśli nie ten który rozdziela na ziemi chaty i zamki! poddasza i pałace?

SZYNKOWNIE I DYWANY.

Od czasu jak w Paryżu zaczęto palić fajki należało ustanowić w mieście wielką liczbę szynkowni. Jednak w większéj liczbie kawiarni jeszcze nie palą fajek. Ci którzy wielkie wyłożyli summy na ich ozdobienie nie pozwalają aby fajki lub cygara zanieczyszczały w krótkim czasie ich obicia, malatury i pozłotę.

Szczęściem że gust elegancyi, powierzchowności, chęć brylowania i uwodzenia oczów zbytkiem, nie zaginęła jeszcze między Francuzami; bez tego byłyby w Paryżu szyn-

kownie zamiast kawiarni, i uważaćby się można raczéj w Niemczech, Flandryi lub Hollandyi niż we Francyi. Rzeczą jest godną uwagi, że zwiedzając w Paryżu miejsca w których fajki palą, znajdujemy zawsze ludzi mówiących o swéj ku ojczyznie miłości, którzy starają się przyjąć sposoby i zwyczaje cudzoziemców! Biedni Paryżanie! więcéj do Francuzów jesteście podobnymi gdy nie palicie fajek!

Wejdźmy do szynkowni. Gorąco i duszno tam zawsze, ale jeśli lubisz zapach tytuniu, oddychasz tam z przyjemnością.

Prawie wszystkie stoły są zajęte: tu piwo piją, tam wino, daléj kawę, likiery. Nie biorą wcale lodów w szynkowniach, mało piją lemoniady i bavaroisu. Co chwila krzyczą: —Ognia, chłopcze!... chłopcze ognia! Czytają gazety, rozmawiają, częstokroć fajka zostaje w szynkowni, ale każda jest numerowaną, albo palący robią na niéj znak; w ogóle trudno jest zamienić: dobry palacz zna dobrze swą fajkę a często lepiéj niż swą metresę, i nigdyby pierwszéj nie poświęcił dla drugiéj.

Grają w bilard, pule, w karty; pikiet i ekarte wcale z szynków nie są wygnane. Skoro chcesz grać w karty, chłopiec kładzie na twym stoliku deskę czworograniastą po-

krytą zielonym suknem, i natychmiast masz gotowy stolik do gry.

Również wiele grają w domino po szynkowniach; partyami po czterech; nieustraszeni gracze rzucają sobie nawzajem kości z kłębami dymu. Partye we dwóch, zwykle bywają poważne. Przeciwnicy już wiele wypróżnili butelek, ustawionych symetrycznie na przeciw domino, co dowodzi że walczący czuli często orzeźwienia się potrzebę.

Uczęszczający do szynkowni nie wiele dbają o swą tualetę.

Prawdziwy palacz jest filozofem jak Dyogenes, nietroszczącym się o nic jak Bias; byle miał z sobą fajkę i tytuń, obejdzie się bez wszystkiego. Nie potrzebuje pieniędzy, bo i bez nich pić może ile zechce, gdyż między palaczami jest pewne braterstwo, wzajemna uprzejmość, tak między ludźmi rzadka, a która może pociąga do fajki.

W ostatnim razie palacz może się obejść bez tytuniu; główném jest aby miał fajkę!... tę dobrą fajkę!.... która tym jest dla niego czém dla Hiszpana puginał z Toledy; resztę znajdzie w szynkowni.

Patrz na tego człowieka, dobrze zbudowanego chociaż zbyt muskularnego; w jego minie, obrocie, poznajesz uczęszczającego do szynkowni. Dobrze jest odziany,

ale surdut jego granatowy i spodnie szaraczkowe, nigdy nie były tknięte szczotką. Na szyi czarną ma chustkę, z pod niéj nie widać ani kawałka kołnierzyka. Surdut jego zapięty od spodu do saméj góry, nie dozwala widzieć kamizelki. Buty jego są bez glansu, kapelusz dobry i prawie nowy; nosi go na boku z pewnym rodzajem fantazyi; twarz jego świeża i żywa jest obrośnięta faworytami naokoło szyi zapuszczonemi. Oczy ma żywe, poruszenie prędkie, głowę trzyma do góry, postępuje śmiało i lekko nakształt tarabanczyka co ściąga uwagę kobiet.

Jegomość ten wchodzi do szynku. Natychmiast ze wszech stron słychać okrzyki:

— Otóż Pan B....! przychodzisz więc!... spóźniasz się.... już grano trzy pule!

— Piękna już partya we czterech była·

— Patrz, umiesz tak ładnie fajkę oprzyć?

— Zapewnieś przechadzał się z swą ulubioną....

— Włuczył kule, mówi inny!

— Czy paliłeś cygaro?

— A cóż o tém powiesz, masz cygaro ogromne.... Sześć sous!... Ale takie prawie jak marchew.... przynajmniéj czuje się coś w ustach.

Na to wszystko nasz pałacz poprzestaje, odpowiadając ściśnięciem ręki lub kiwnię-

ciem głowy; potém przechodząc prędko po szynku rzecze tonem rozkazującym:

— Któż mnie pożyczy tytuniu?

— Ja....

— Ja....

— Masz go....

— Weź go z mego worka.

Na wszystkie te oświadczenia tyle chętnie mu czynione, nasz palacz odpowiada z wielką spokojnością:

— Zobaczemy..., Ah od ciebie nie wezmę! ty zawsze zły masz tytuń.... a potém dziesięć razy żądasz jak raz pożyczysz.

— Cóż to ci szkodzi, skoro nigdy nie oddajesz.

— A więc wezmę i daj mi pokój....

Jegomość ten doskonale napakował fajkę; woła chłopca, każe dać sobie ognia, zapala, puszcza kilka razy dym dla zapewnienia się czy dobrze ogień zajął, kładzie się na ławce przy stole zajętym przez dwóch graczów w ekarte, którzy we dwóch pięć butelek piwa wypróżnili; tu z przyjemnością jakiś czas pali fajkę, potém od razu woła:

— Mam pragnienie, któż mi da pić!...

— Ja....

— Ja....

— Masz jeśli chcesz wino?

— Masz czy chcesz piwo?

— Naprzód napiję się piwa.... Chłopak

przynieś Panom piwa, już nic nie mają.... Czyż to tak pozwala się gościom na sucho siedzieć!.... Graj kochany przyjacielu, pik graj.... gdzieś palił.... Ah sacrebleu! nie jesteś mocny w téj grze?

A radząc tak jednemu z graczow w ekarte, panicz ten z nowéj butelki piwa, którą chłopiec przyniósł, napełnia szklanki, starając się ile można najmniéj w swoją wlać piany.

Wypiwszy kilka butelek piwa, siada przy drugim stole, przy którym grają w domino i piją wino, przynoszą mu szklankę; poprawia graczów, gaworzy nad partyami, i nieustannie wypróżnia i nalewa swą szklankę, a często i drugich.

Następnie przechadza się około bilardu, w który mało grywa; ale dotyka miłości własnéj grających tak dalece że nie ma chwili aby jeden do drugiego nie mówił:

— Zdaje mi się że tę partyę wygram.

— Mnie się zdaje że nie....

— Zakładam się że nie.

Wtedy nasz palacz woła:

— Ah panowie załużcież się więc o co...

— Zobaczemy.... O obiad.... o obiad dla nas trzech...

Istotnie, ci którzy grają za wielką to rzecz nie biorą, ani zbyt seryo; a skoro partya skończona, ten który przegrał niespodzianie usłyszy:

— Przegrałeś jeden obiad?

— Jak to?

— Tak, tak, grałeś o obiad; przegrałeś go... ja przy tém byłem, to rzecz pewna.

Tym sposobem nasz jegomość znajduje prawie zawsze sposób, bez pieniędzy, miéć śniadanie, obiad i inne rzeczy które w szynkowni się znajdują; i tym sposobem wolno, wśród dymu życie pędzi. Gdybyś mnie jeszcze zapytał jaki jest stan tych panów, tobym ci odpowiedział: Nie wiem, ale cały dzień siedzą w szynkowniach, i jest w Paryżu wiele osób które nic innego nie robią i nie mają innego zatrudnienia prócz obszywania fajek.

Zakłady tego rodzaju w Paryżu najbardziéj uczęszczane, są: *Flamandzki* przy bulwarze Saint-Martin; *Grand-Balkon*, przy bulwarze des Italiens naprzeciw ulicy Laffitte, *Brasserie anglaise* przy Pałacu Królewskim, i *szynk Paryża* położony przy bulwarze Montmartre, naprzeciw teatru rozmaitości. Otatni jest schadzką wielu artystów, a mianowicie aktorów teatrów sąsiednich, którzy często przychodzą tu, jeść kolacye po widowisku; tutaj dopiero się śmieją, opowiadają tysiące żartobliwych anegdot, błazeństw, a nawet, rozmowy są tu często dowcipne. Wszędzie gdzie są artyści, znajdujemy tę francuzką wesołość, tak rzadką w szynkowniach.

Przejdźmy do *Dywanów*.

Dywan jest szynkownią *Lwów*, *Dandych*, *paliowych rękawiczek* Paryża. Jest to kawiarnia gdzie tylko cygara się palą; fajki wcale nie mają pobłażania. *Dywany* rozpostarte na około sali pozwalają przybywającym po turecku się rozkładać, a paląc pachnące cygaro, masz prawo uważać się na wschód przeniesionym. Tylko *Bayaderek* brakuje aby w *Dywanie* była zupełna iluzya. To niewątpliwie nadejdzie. Paryż już widział prawdziwe z Indyi tancerki na jednym ze swych teatrów (rozmaitości). Nie byłoby nic dziwnego aby je do naszych *Dywanów* sprowadzono.

Wiele jest Dywanów w Paryżu: *Brasserie anglaise* jest szynkiem na pierwszym i drugim piętrze, a *Dywanem* na trzecim. Przejście panoramy ma *Dywan* w swéj galeryi, oświetlony drzewem pozłoconym, w środku sali nakształt żyrandola umieszczonym. Ztąd rozchodzi się światło. Ale najsławniejszy *Dywan* jest w przejściu de l'Opaira. Mieszczący się w cyrkule *Lwów*; *Dywan* ten powinien koniecznie być przyjętym przez modę. *Panthery* i *szczury* nieustannie tu krążą, a rzecz szczególna że nieobawiając się *Lwów* ciągle starają się złapać ich w swe sieci.

PODDASZA.

Chciałbym tylko mówić wam o *poddaszach* obfitości, byłoby to bardziéj wesołém; te są na bulwarze Bourdon, gdzie dawniéj był ogród arsenału. Poprzednio były tam składy soli; zniesione podczas rewolucyi. Sądzili wtedy Francuzi iż nigdy im na soli niezbędzie, i że naprzód nie potrzebują zbierać zasobów.

Wejdźmy na te *poddasza*; tu się mieszczą ci, którzy nie są w stanie mieszkać na facyatach, znajdziemy tu jeszcze wiele innych osób... gdyż tu poprzestać można na słomie,

starych meblach, owocach... Właściciele domów w Paryżu korzystają z najmniejszego kąta, gdyby piwnice nie były niezbędne dla składu wina, niezawodnie i tam mieszkania by zrobili.

Wyrobnicy, Gryzetki, studenci, artyści, poeci, często na *poddaszach* mieszkają; jest tu mieszkanie nieszczęśliwych nic nie zarabiających, niemogących znaleźć urzędu czy też innego zatrudnienia.... Ale często wyrobnik pracowity mając żonę z trojgiem dzieci, jest skłoniony umieścić ich na *poddaszu*, gdyż jego praca zaledwie wystarcza na wyżywienie rodziny i na zapłacenie najnędzniejszego mieszkania.

Gryzetka ma w swym położeniu obfitość i nędzę, los jéj podlega częstym zmianom. Dzisiaj mieszka na dole, jutro przeda meble aby wyświadczyć kochankowi przysługę i przeniesie się na facyatkę, w kilka potém dni sprzeda suknie, sprzęty, bieliznę, aby pójść tańczyć do *Chaumiere* i na obiad do *Prés Saint-Gervais*, w końcu przeniesie się na *poddasze*, ale tu tak jak i gdzie indziéj wesoła; śpiewać będzie, bawić się....

Jeśli płaczą na *poddaszach* zamieszkałych przez biedną rodzinę któréj brakuje chleba, przez starca osłabionego leżącego na ławie, na któréj nie ma czym się okryć, przez biedną matkę która nie ma za co kupić lekarstw

dla chorego dziecka, na *poddaszu* domu sąsiedniego; student śmieje się i dokazuje z Gryzetką, artysta częstuje trzech przyjaciół, i na jednym wieczorze traci z niemi to co mu rodzice na cały miesiąc przysłali; wreszcie poeta tworzy tu tragedyą która mu majątek ma zjednać i nieśmiertelności podać.... Wtedy mieszka on nie na *poddaszu*. Cóż go obchodzi opadające ze ścian obicie, wiatr który ze wszech stron do niego zagląda, on nic nie widzi, nie słyszy, nie czuje.... powtarza swe wiersze.... jest w pałacu w Atenach lub Rzymie, jest w trzecim niebie! istotnie najbliżéj niego mieszka.

Ale w wielkim tym mieście w którym nieszczęście, majątek, praca i przyjemność częstokroć pod jednym dachem przemieszkują, egoizm jeszcze serc nie zakamienił, owszem dobroczynność jest cnotą najpospolitszą najnaturalniejszą w Paryżanach; Gryzetka opuści prędko swe zatrudnienie aby nieść pomoc cierpiącemu sąsiadowi, student da to co posiada, nawet elegantka z pierwszego piętra, panicz z drugiego przybędą śpiesznie, z pomocą cierpiącemu na *poddaszu*.... jednakże pod warunkiem, aby to im wiele nie zabrało czasu i aby prędko mogli powrócić śmiać się, tańczyć i bawić. Paryżanie chcą być wzruszonemi, rozczulonemi.... ale nie na długo.

Béranger mówi w jednéj z nieśmiertelnych swych śpiewek:

Dans un grenier qu'on est bien a vingt ans.!

Myśl ta bardzo może być pocieszającą! ale jest też prawdą że i w dwudziestym roku, piękny pokoik, umeblowany, czysty, zdrowy, jest lepszym od strychu w którym mimo całéj wesołości francuzkiéj częściéj łzy niż śmiech widzieć można.

WIATR.

Jeśli lubisz obrazy wesołe, komiczne, łytki dobrze zbudowane, przejdź się po Paryżu w czasie wiatru.

Zobaczysz przemyślnych którzy rozłożywszy obrazy, ryciny na publiczném miejscu, biegną za niemi gdy je wiatr unosi.

Zobaczysz szopy wywrócone; baraki swych właścicieli duszące, nieczystości z kominów na przechodzących upadające; dobrych mieszczan goniących swe kapelusze, które nie dość dobrze nacisnęli na głowę; stare kobiety drzące, gdyż wyobrażają so-

bie że wiatr ich uniesie, i małe dziewczęta uszczęśliwione ze wiatr ich porywa.

Częstokroć umawiają sobie schadzkę miłosną wzdłuż brzegu lub nad kanałem. Patrz na tego męszczyznę wieku podeszłego, ubranego jednak jakby miał lat dwadzieścia! Przechadza się oddawna na Jemmapes, przed kanałem Saint-Martin, czeka na Gryzetkę z którą zawarł znajomość wczoraj w teatrze *Dèlassements comiques*; w tym miejscu oznaczyła schadzkę; pomimo ogromnego wiatru czeka w oznaczonym miejscu; nie ruszy się mimo wszelkiego nadejść mogącego niebezpieczeństwa.

Mówią że dla zakochanych:

Lato nie ma wcale skwaru, zima bynajmniej lodów.

Możnaby dodać że jesień nie ma wcale wiatru.

Gryzetka wreszcie nadchodzi, zakochany naprzeciw niéj bieży; młoda dziewczyna która go tylko przy świetle widziała, znajduje go brzydkim we dnie; wacha się, nie wié czy ma przyjąć pyszny obiad który jéj zaproponował; gdy wiatr nadszedł zlatuje kapelusz eleganta, ale co gorzéj, że wraz z peruką, która bardzo sztucznie zrobioną była i udawała doskonale naturalne włosy.

Jegomość którego głowa została jak ser holenderski bieży po swą perukę i kape-

lusz, ale skoro doścignął je i okrył głowę, nie ma już Gryzetki.

Wiatr uprowadził zdobycz temu jegomości. Ale co jest jeszcze przyjemniéj wtedy widziéć, są to młode kobiety: wiatr je więcéj kłopocze niż męszczyzn. Jeśli z tyłu wieje, suknie do ciała przyciska; z dalekaby powiedziano że damy te są w spodnicach; niekiedy zakradając się wiatr w fałdy unosi część sukni, widać wtedy nogi, kolana.... nie masz przyczyny aby nie było można i coś więcéj zobaczyć. Biedne damy starają się osłonić; ale gdy to czynią z jednéj strony, wiatr suknię z drugiéj podnosi.

Jeśli wiatr wieje z przodu, oczy twe napełniają się kurzem; niekiedy rozchukany zefir zrzuca kapelusz metresy, która powinna jeszcze bardzo się widziéć szczęśliwą jeśli wiatr razem fryzury nie uniósł, równocześnie zaś dostrzega rumieniąc się, że kolana jéj widać.

Męszczyzni nie są ostatniemi w dostrzeganiu tego wszystkiego; wielcy amatorowie stawają na bulwarach, brzegach rzeki, mostach, gdyż w tych miejscach wiatr najgwałtowniéj wieje.

O moje Panie, które zmuszone jesteście w czasie dużego wiatru przechodzić Pont-Neuf albo Pont des Arts, dawajcie na swe

suknie uwagę; jeśli macie parasol nie otwierajcie go, gdyż w większym jeszcze będziecie kłopocie: wasz parasol będzie tulipanem, a gdy starać się będziecie powrócić go do naturalnego stanu, wasze spodnice również tulipan utworzą.... to daje się widzieć....

A nie rachujcie w takim razie na pomoc męszczyzn; przeciwnie śmieją się zachwyceni tém co was spotyka. Dla pocieszenia jednak możecie to wiedzieć że inną razą panowie ci was spotkawszy nie poznają, gdyż zwykle w czasie wiatru nie na twarz waszą.... mają oni zwyczaj spoglądać.

WYJŚCIE Z TEATRU.

Wielu ludzi w Paryżu nigdy nie idą na teatr, ale nieomieszkają być przy wyjściu z niego; a czemubyś z trudnością uwierzył, to że ci ludzie lepiéj znają graną sztukę od osób wychodzących z teatru.

Zrozumiesz to jednak wiedząc że w liczbie widzów zapełniających teatr, jest wielu którzy przyszli jedynie aby się przypatrzyć publiczności, przezierać wszystkich swobodnie, rozmawiać, rozerwać się, patrzyć na aktorki i na wszystko to co żadnego nie ma związku ze sztuką.

Młodzik który wszystko wydaje na garderobę, ale nie ma sposobu bywać na operze, idzie pod przysionek teatru na kilka chwil przed ukończeniem widowiska. Gdy wszyscy wychodzą on również udaje że opuszcza teatr; kładzie rękawiczki, zapina się patrząc w około siebie, starając się widzieć i być widzianym. Jeśli kogo ze znajomych zobaczy to woła:

— Ah! dzień dobry, mój kochany!... Jak to byłeś również na operze? nie widziałem cię!

— Ja również ciebie.

— Byłem wszakże na balkonie. Bardzom zadowolony.... piękna muzyka! śliczna muzyka!

— Czy pierwszy raz byłeś na téj sztuce?

— Oh wielki Boże! Widziałem już ją przynajmniéj dwadzieścia razy.... nigdy się nie nudzę.

Inny znowu lornetuje damy, przypatruje się tualetom, fizognomiom aby późniéj mógł powiedzieć:

—«Oto osoba którą często widuję w teatrze rozmaitości. Stary ten jegomość prawie zawsze bywa na operze.»

Ci którzy lubią mocne wzruszenie, a nie mają sposobu zjednać to sobie kupując kontra-markę, tu zbierają wiadomości o sztuce; często zapytują o nie nawet

lampucerów na służbie będących, a gdy zdołali pięć lub sześć zebrać opinii, dosyć wiedzą aby odgadnąć całą intrygę sztuki, i zupełnie są zadowoleni; nawet bywa że opowiadają innym to, czego sami nie widzieli. Widząc ich późno wracających do domu, mówiących że idą z widowiska, pytają się ich o wartość sztuki; służąca dając światło nieomieszka zapytać:

— Jesteś Pan zadowolony.... dobrze poszło?

Zapytany który tylko był przy wyjściu z teatru przybiera postać śmiałą odpowiadając:

— Czy dobrze poszło.... tak!... aż do końca.... intryga sztuki jest dobrą.... trochę.... nie ma związku, ale w ogóle dobrze poszła.... zdanie to jest powszechne.

Przy wyjściu z teatru z twarzy wielu osób widać wrażenie doznane przez widowisko.

I tak widzisz młodą dziewczynę z dużemi oczyma, płakała; gdyż w sztuce kochanek zdradził swą ulubionę żeniąc się z drugą, ona się czuje w tym samym położeniu, gdyż od niejakiego czasu kochanek o niéj zapomina; obawia się więc aby tak jak zwodziciel którego widziała na scenie, z nią nie uczynił.

Ta znów dama jest blada, opiera się na ręku

męża. Grano sztukę w któréj cudzołoztwo, podstawa intrygi, otrzymuje w końcu surową karę. Dama ta była bardo słabą przez ciąg całéj sztuki; znajdowała przedstawienie zbyt długiém niegodném powtórnego widzenia.

Widzisz kobiety w czepkach, indyiskich sukniach, śmiejące się jeszcze zchodząc ze schodów; śmiały się w ciągu całego widowiska, grano zaś dramę bardzo smutną; ale są osoby które wszystko z dobréj biorą strony.

Widzisz człowieka małego wzrostu, siny, zagniewany, okropny wzrok na około siebie rzuca starając się wydobyć z tłumu który go dusi. Jest on zły, zdesperowany, gdyż w wodewilu na którem był, są żarciki z czapek wełnianych, których nakupił massę dla założenia z nich pewnego rodzaju handlu; staje na palcach, na całe garło wołając:

— To okropnie! Niegodziwie!... nie dozniesienia?... Wodewiliści wszystko teraz sobie pozwalają. Nie masz już więc cenzury!... Jeśli jest, dla czegóż znieść może aby śmiano się z czapek wełnianych, szydzono z nich.... Ja je sprzedaję... chcą więc abym sklep zamknął.... abym zbankrutował... Pójdę jutro na skargę do mego kommissarza policyi... Zaniosę prośbę do izby deputowa-

nych.... Rząd musi protegować czapki wełniane... dokażę że teatr zamkną.

Obok tego człowieka, którego gniew rozśmiesza wszystkich go otaczających, dama młoda i piękna, eleganckiéj, wdzięcznéj postaci, podaje rękę jegomości nie młodemu, który stara się wraz z nią czem prędzéj wyrwać z tłumu.

W oczach damy téj jest tyle czułości, usta tyle mają przyjemnego uśmiechu, iż niepodobna aby to wszystko do kogoś się nie ściągało. Kobieta piękna, jest nią zawsze, ale są chwile w których jest daleko piękniejszą a to wtedy gdy spostrzega że nową złowiła zdobycz, która się jéj podoba. Wtedy widać na pięknéj téj twarzy kokieteryą która wyraża przyjemność, czułość i rozkosz nieokreśloną; zwykle wszystko to nie nadaremno się czyni.

Spojrzyj z tyłu pięknéj kobiety a odgadniesz dla kogo jest ten śliczny uśmiech, spostrzegasz przystojnego chłopca dwadzieścia ośm do trzydziestu lat mającego, dobrze ubranego, chodzącego bardzo blizko sukni téj damy.... tak że czasem na nią następuje.

W teatrze panicz ten umieścił się za tą piękną osobą na galeryi; nie mógł do niéj mówić, gdyż szkaradny męszczyzna a mogący, być jéj mężem nie oddalił się na chwi-

lę; ale oczy w wielkim były ruchu, rozmowa ich zdawała się bardzo bydź ożywioną. Po wyjściu, młodzieniec szedł tuż za damą; bardzo jest niebezpiecznem wychodzić z teatru gdyż w massie dama powszechnie nie może przeszkodzić aby obca ręka nie dotknęła jéj ramienia, a często i czego więcéj.... aby jéj nie powiedziano kilka słów do ucha; są nawet śmiałkowie którzy wsuwają romansowe bileciki w rękawiczkę, w kieszeń, za gors, a kobieta w zbyt wiekliéj jest massie, aby temu przeszkodzić mogła.

Gdy jest się w teatrze z damą któréj piękność albo zgrabność, zwraca uwagę, rozsądném jest czekać póki publiczność nie wyjdzie.

Tam znów widzisz człowieka z liczby hulaków. Panowie ci idą do teatru dla zabrania znajomości, i przeglądają go od spodu do wierzchu, kończąc z zyskaniem tego co szukali.

Istotnie Panowie ci nie są w wyborze trudni, jeśli nie znajdą kobiety któraby odprowadzić się dała, odprowadzają otwierającą lożę albo sprzedającą kwiaty.

Jeden z nich, średniego wieku, brzydki, twarzy złe obyczaje malującéj, którą pospolicie kobiety przekładają nad inne, tualety dość zaniedbanéj, udaje eleganta, chociaż wcale na to nie wygląda, brodę scho-

wawszy w krawat, przegina się, liże wargi końcem języka zadowolony z siebie; rozmawia z dwoma Gryzetkami, którym w czasie entr-aktu ofiarował pomarańcze, co przyjęły bez żadnéj trudności; w téj chwili myśląc czy ich wziąść do kawiarni, maca cię po kieszeniach.

Drzwi wyjścia przechodzą tłumy; a ze wszech stron słyszysz:

— Oto powóz mój panie.

— To mnie nie zabawiło.

— Ja nie lubię sztuk gdzie śmiać się trzeba, idę na teatr by płakać.

— Gdzież jest nasz mały?....

— Tu... przed nami.

— Pojazd mój Panie!

— Trzy kwadranse na dwunastą! to za późno, nie będzie się o dwunastéj u siebie!

— Czy Pani nie będę mógł służyć...

— Baczność, patrzą na nas.

— Zawołaj służącego.

— Czy mam zawołać dorożkę?

— Byle tylko mój odzwierny już nie spał.

— Siedziała przy mnie dama, która ciągle kaszlała.... to nie do zniesienia.

— A ja.... miałem przy sobie jegomościę, który ciągle na mnie kichał.... stara małpa! jakby.....

— Pozwólcież panny się odprowadzić!

— Bardzo Pan grzeczny....

— Któż żąda pojazdu?

— Jutro o drugiéj godzinie.... będę w ogrodzie Pałacu Królewskiego....

— Dosyć.

— Oto dorożka.... niech Pan wsiądzie...

— W téj loży jest się bardzo nie wygodnie... nogi mi ścierpły.

— Czyżby Panny nie pozwoliły sobie służyć szklanką ponczu?...

— Ah! mój Boże! zapomniałem parasola z bióra kontramarek!...

— Cóżto że zawsze musisz się wracać?

— Ale mój kochany... mój szal zawadził się o suknię tego pana.

— Dobryś! kalosz mi spadł.

— Nie zapomnij komisionera.

Dla skompletowania obrazu, pogoda dotąd ciągle trwająca, nagle się zmienia, deszcz ogromny pada przy wyjściu z teatru.

Wtedy damy nie chcą opuszczać kolumnadę; męzszczyzni idą po pojazdy, a przynajmniéj po parasole, ale pojazdu zwykle rzadko dostać można gdy go potrzeba. Jeden wysyła komisionera po pojazd, pojazd przybywa, inny wsiadł w czasie gdy pierwszy poszedł po swą damę. Kszyczy i skacze do woźnicy; osoby które w siadły nie chcą wyjść, kłócą się. Tymczasem inni nie zważając na deszcz odchodzą. Szkaradny męzszczyzna mający pod ręką piękną ko-

bietę, którą musiał opuścić aby zawołać pojazd, nie znajduje damy znalazłszy dorożkę. Szuka jéj napróżno, wreszcie postanawia odjechać, ale jest niespokojny; sam w dorożce, co chwila wysuwa głowę, każda dama którą spostrzega zdaje mu się być jego żoną, każe woźnicy się wstrzymać a wysuwając głowę z pojazdu, woła:

— Czy to ty moja kochana?... Nie ma odpowiedzi, albo też pan idący z damą którego ciemność przeszkadza dostrzédz, odpowiada surowo:

— Jak to, czyż Pan wołasz moją żonę?... cóż to ma znaczyć?...

— Ah! przepraszam Pana, szukam méj małżonki którą zatraciłem wychodząc z teatru, a w cieniu.... sądziłem...

— Należało wprzód dobrze się przyjrzyć mości Panie, niezaczepiać przechodzących... Czyż to kto słyszał?.....

Biedny mąż miesza się w tłumaczeniu, kryje w dorożce mówiąc do woźnicy: Jedź... omyliłem się...

Woźnica popędza, z początku wolno jadąc słychać się daje: cymbał, dureń! wymówione przez małżonka przechodzącego, co dochodzi jeszcze do uszów nieszczęśliwego męża który wszelkie czyni usiłowanie aby tego nie słyszał.

Wreszcie stanął, daje woźnicy za jeden kurs, ale ten mówi:

— Czyż to Pan żartujesz, płacić mi za jeden kurs, gdyś mię Pan zatrzymał cztery czy pięć razy na drodze; to powinienem za pięć kursów policzyć, ale ja dobre dziecko, zapłacisz Pan za godzinę.... i dasz na piwo... wszak to już po północy?

Jegomość musi życzeniom woźnicy zadosyć uczynić. Spieszy się do siebie, sądzi że już zastanie małżonkę; ale jeszcze nie wróciła.

— Czyż mogę się położyć mój Panie, pyta sługa?

— Ah! nie, czyż myślisz że moja żona na noc nie przyjdzie!?

W godzinę Pani przybywa, bardzo zagniewana, wzruszona, dokazuje sceny z małżonkiem, wyrzucając mu że źle ją szukał i że sama wracać musiała. Tak tedy mąż musi prosić o wybaczenie.

Widzicie więc, że w Paryżu nietylko w teatrze jest widowisko ale i przy wyjściu.

HANDLARZE WIN.

Niezmierna jest liczba handlarzy win; co nie powinno cudzoziemcom dawać wyobrażenia korzystnego o wstrzemięźliwości mieszkańców téj stolicy.

W zaludnionych cyrkułach widzieć można w każdym prawie rogu ulicy handel wina.

Często sto kroków nie zrobisz abyś czterech nie zobaczył; pospolicie naprzeciw siebie po obu stronach ulicy umieszczeni są handlarze win, dalecy jednak aby sobie szkodzić; owszem wspierają się wzajemnie.

Pijak mogąc chodzić jeszcze, nieomieszka wyszedłszy od jednego handlarza win, wstąpić do drugiego aby klin klinem wybił.

Jednakże mimo wielkiego odbytu wina w Paryżu, możem przyznać że mało spotyka się pijaków; Francuzi piją często, dodają sobie minę do naturalnéj wesołości, ale rzadko się upijają, ci zaś których zupełnie spitych napotkać można, spiących w rogu ulicy, są wyjątkami, a wiadomo wam że wyjątek przemawia na korzyść ogólnego prawidła.

Dawniéj ludzie swiatowi, literaci panowie, sam dwór nie wstydził się chodzić na obiad lub kolacyą do prostego szynku. Pod Ludwikiem XIV, *Chapelle*, *La Fontaine*, *Bachaumont*, *Boileau*, *Scaron* i tylu innych zbierali się tu naśmiechy, dysputy. Włuczęgi, birbanty téj epoki mieli tu schadzki opowiadali sobie swe zwycięztwa miłośne i kończyli zwykle posiedzenia tłukąc wiele talerzy i butelek, hałasując a często bijąc szynkarza na swawoliwszy się z jego żoną, córką i sługami jeśli pięknemi były.

Wszystko to dowodzi że dawne szynkownie były dzisiéjszemi restauracyami. Tylko winniśmy dodać że dziś przyzwoiciéj rzecz się wykonywa.

Jeśli czasem nasi panicze, lwy, dandy zbyt wesoło u restauratora się bawią jeśli tłuką

butelki i kieliszki szampańskie, płacą gospodarzowi, ale go nie biją ani z kobietami jego nie swawolą. Wyższość więc naszemu przynależy wiekowi.

Jakiś czas przed rewolucyą z 1789 r. dla tonu mody i rozerwania się odwiedzano niekiedy sławniéjsze szynki, jak naprzykład *Ramponeau* w Courtille, *Grand Salon* przy ulicy Coquenard gdzie nawet niekiedy tańczono; w ogromnéj czworograniastéj sali, która za całą ozdobę miała stoły bez nakrycia umieszczone wzdłuż muru, wyniesiono orkiestrę. Jedni tańczyli, może nieco rozwiązle, drudzy pili przypatrując się tańczącym. Tańczono zwykle *szaloną galopadę* któréj przykład dziś jeszcze widzić możesz na balach w teatrze opery.

Obecnie kupcy wina mają sklepy dość czyste, kantory porządne, często szyldy dość komiczne. Czytasz zawsze na drzwiach ich sklepu: *handel win*, gdyż dziś każdy sprzedający chce być handlującym; również nad wnijściem do sklepu które jest podobne do szopy, czytamy *handel pieczonych kartofli*, na innym *handel arlekinów*, a wiész że arlekin są resztki mięsa ugotowanego, kupowanego od kucharek pożądnych domów, a następnie składającego objad mularza albo struża.

Prawie u wszystkich handlarzy win przekąsek dostać można.

W cyrkule Cité gdzie pełno handlów winnych czytamy nad szynkiem dość porządnym z pozoru: *Al hasard de la fourchette* Chcieliśmy wiedzieć jaki to los, co za loterya, dziś gdy gry hazardowne zakazane.

Otóż cośmy widzieli.

W nieźmierném naczyniu, na ciągłym ogniu widzisz gotujący się *frykas* (wyraz techniczny) nie wiem z jakiego mięsa, które pływa nie wiem w jakim płynie. Za sou masz prawo wziąść widelec i zanurzyć w témże naczyniu; natychmiast jednak wyjąć.. co robisz właśnie, gdyż gorąco tego *frykasu* nie pozwala ci długo trzymać rękę nad naczyniem.

Skoroś był dość szczęśliwym aby wyjąć kawałek mięsa, to już jest twoje; jeśli widelec próżny wyszedł co się najczęściéj zdarza.... masz prawo drugi raz zanurzyć, płacąc sou drugie. Otóż to *hasard de la fourchette*

Są także kupcy wina u których pija się na godziny. Powszechnie piętnaście sous na godzinę, co sprowadza często wielkich konsumatorów, którzy na posiedzeniu jednogodzinném sądzą że wypiją wiele garcy wina. Wchodzą, oznaczają godzinę zupeł-

nie jak na bilardzie. Ale cóż potém następuje? Amator, który chce użyć dobrze swéj godziny, nieustannie pije; nie potrzebuje prosić; przynoszą mu wino, jak tylko spostrzegą że mu brakło. Cóż wtedy następuje? Oto że nim godzina upłynie nasz jegomość zupełnie spiwszy się zasypia na stole. Pojmujesz że się nie śpieszą z przebudzeniem. Skoro się gość przebudzi i woła chłopca, spostrzega że przepędził sześć albo ośm godzin u kupca wina i musi za nie zapłacić jakby pił ciągle.

Kupcy win zwykle są odwiedzani przez wyrobników, rzemieślników kommissionerów, fabrykantów. Jeden wchodzi z przyjacielem; drugi pije prędko i powraca do pracy; tamten przychodzi aby zapomnić troski domowe, ten że dobry zrobił interes. Pijają dużo u kupca wina, a często rzemieślnik uczciwy i pracowity trąca swój kieliszek o kieliszek urwisa nieznajomego; wino zbytnią poufałość zaprowadza.

Ale jeśli widzisz u kupca win elegantów, zdających się miéć wychowanie i dobre obejście, strzeż się ich, gdyż nie są na swojém miejscu, a rzadkiem jest aby człowiek z własnéj sfery wystąpił bez tajemnego celu, lub ukrytych zamiarów.

KUPCY KONTRAMAREK.

Otóż nowy rodzaj przemysłu, znany tylko w Paryżu ale też proszę mi pokazać miasto któreby miało przeszło dwadzieścia teatrów.

Gdy w czasie entr'actu wyjdziesz z widowiska, natychmiast zastępuje ci drogę, otacza cię, nie przepuszcza i zatrzymuje massa ludzi dość złéj miny, jedni prawie bez odzienia, inni w bluzach, większa część w kapeluszach połamanych na bok głowy wsadzonych. Ludzie ci przychodzą do ciebie, jeden z przodu drugi z tyłu, wielu z boku; zachodzą

ci drogę; niepozwalają iść daléj, wyciągają brudne, czarne, pokaleczone ręce które pod nos ci prawie wtykają krzycząc:

— Dla mnie łaskawy panie....

— Dla mnie jeśli Pan nie powrócisz....

— Mnie Pan daruj.... co to Panu potém?...

— Łaskawy Panie daj Pan kontramarkę...

— Nigdym nie widział komedyi....

— Ah Panie bądź wspaniałomyślnym!...

— Ah Panie, daj mi ją!

Ale od kilku lat gdy, niezawodnie publiczność pokazywała się nie dość wspaniałą, trudniący się handlem kontramarek postanowili zrobić z tego zupełny handel, że zaś handel polega na sprzedaży i kupnie, chcąc więc sprzedawać zaczęli od kupowania. Zatém do wszystkiego co ci dawniéj mowiono, i dziś jeszcze mówią (gdyż zawsze są tam indywidua coby tylko brać chcieli) prawdziwi kupcy kontramarek, dodają:

— Czy Pan sprzedajesz?

— Czy Pan Zbywa?

— Ile Pan chce?

— Któż sprzeda swą kontramarkę?

— Dziesięć sous za parter... Któż weźmie dziesięć sous? daję dziesięć sous.

Dla tego też kontramarka sprzedaje się teraz jak i inne rzeczy; ma swą cenę, podnosi się, spada podług wartości sztuki którą grają; musi być koniecznie droższą o ósméj

godzinie niż o dziewiątéj, o dziewiątéy niż o dziesiątéj. Można kupić w oznaczonym czasie, robić handel jeszcze na końcach przedstawienia.

Ale pojmujesz że musi być wojna między prawdziwemi kupcami kontramarek którzy kupują i sprzedają takowe, a tymi którzy darmo o nie proszą; pierwsi chcą być sami panami zysków teatralnych. Skoro spostrzegają tych których zowią: *des galeux*, stają przed nimi i odpychają ich wołając:

— Nie odejdziesz ty filucie!.... cóż to ty tu robisz?... ty nas gubisz; chcesz wziąść nam chleb z pod nosa, i myślisz że to ścierpiemy!

Czasem *galeux* się opierają; nie dadzą się wypychać, stoją odpowiadając:

— A więc cóż to ci szkodzi jeśli tu stoję... czyż to bulwarki nie są wolne.... Nie wypychaj mnie.... złodzieju!

Natychmiast odejść musisz, albo zalepię ci pysk!

— Przybliż się więc zobaczemy!... Kontramarkę łaskawy Panie... Ah dziękuję!

Jeśli *galeux* dostał kontramarkę od kogo który nie wróci do teatru, kupcy są bardziéj jeszcze wściekli, wpadają na takiego i obsypują kułakami; ten w obronie krzyczy: massa zbiera się; nie można przejść przed teatrem, sierżanty i gwardya muni-

cypalna w to się wdaje; rozpędzając, wołając:

— Precz bestyjstwo! chcecie się bić, to idźcie gdzie indziéj albo pójdziecie do kozy.

Rozchodzą się więc, spokojność powraca i prawie zupełnie łatwo wejść i wyjść z teatru można.

Od czasu jak sprzedają kontramarki u drzwi teatru, jest wielu którzy robią sobie przyjemność idąc tam o dziewiątéj lub dziesiątéj godzinie; dwie tylko sztuczki widzą, czasem już jednę; ale to taniéj, a nie każdego worek może dać sposobność widziéć całe przedstawienie.

W teatrach gdzie kończy się powszechnie wielką sztuką, dramą w wielu aktach, ci którzy o dziesiątéj przychodzą nie widzą nigdy początku przedstawienia, ale starają się go odgadnąć, a co w nowych dramach nie zawsze jest łatwem. Natychmiast należy szukać rozmowy z sąsiadem, i prosić o opowiedzenie pierwszego aktu.

Są w Paryżu ludzie bardzo szanowni którzy często biorą ostatnie akta za całą sztukę; jednakże cenzurują, krytykują, i nie raz można ich słyszyć mówiących:

«Autorowie mają teraz manią pisać zbyt «zawile, niezrozumiale; niepodobna odga«dnąć ani zrozumiéć wątku.»

Szczególniéj cię uderza, gdy przechodzisz

przed teatrem już w większéj połowie widowiska, wymowa z jaką kupiec kontramarek przedstawia ci kontramarkę:

— Chcesz Pan słyszyć orkiestrę.... orkiestrę zachwycającą; a to dopiero drugi akt się zaczyna.... ah to sztuka która unosi.... może Pan wolisz galeryą na prost sceny.... najlepsze miejsce z parteru.... dekoracye w ostatnim akcie zupełnie są nowe.... najsławniejszego dramatycznego autora.... to prześliczne! to miéć będzie czterysta reprezentacyi... Wejdź żesz Pan... są wszędzie miejsca.

Niekiedy kupiec kontramarek wkłada ci w rękę kontramarkę, mówiąc:

— Weź Pan.... zapłacisz mi wychodząc!

Milicya miejska często stacza łowy na kupców biletów i kontramarek. Nie ma nic złego aby prosty człowiek dostał kontramarkę od osoby która nie może być na końcu przedstawienia, albo też aby pracujący do dziesiątéj godziny w domu handlowym, nie pozwolił sobie wejść do teatru, czegoby nie uczynił bezwątpienia gdyby za cały bilet zapłacić musiał.

Ale należałoby zapobiedz, aby kupcy kontramarek, wagusy, włóczęgi i wszyscy którzy temu przemysłowi się oddają, nie zapychali przejścia przy teatrze tak dalece że kułakami musisz sobie torować drogę.

Paryżanie, przyzwyczajeni do widowisk,

umieją łatwo oswobodzić się od kupców kontramarek; ale cudzoziemiec, obywatel z prowincyi nie wie czego chcą ludzie na niego wpadający, jeśli nieszczęściem wyjdzie w czasie entr-aktu; to go nie zapewnia... wszystkie ręce zdają się żądać jałmużny, albo starają się ogołocić z zegarka i chustki równocześnie z biletem.

Jegomość z prowincyi przybywszy do Paryża z żoną, poszedł z nią do teatru; jest to rzecz najpierwsza którą chce każdy przybywający sprobować w Paryżu. Idą do teatru, gdzie jedenaście aktów podług zapowiedzi grać mają. W czasie entr-aktu małżeństwo wychodzi orzeźwić się w kawiarni sąsiedniéj. Zaledwie weszli na bulwar, otaczają ich ludzie źle ubrani, ściskają wołając w uszy jegomości mającemu w ręku kontramarkę:

— Czy chcesz ją zbyć, łaskawy Panie.... no, puść ją.

— Daruj nam ją.

— Daję panu piętnaście sous, więcéj nie warta.

Państwo ci z prowincyi nie mając żadnego wyobrażenia o handlu, któremu ludzie ci się oddają, sądzą że im zupełnie co innego proponują. Mąż sądzi że ofiarują mu za żonę piętnaście sous, zapewniając że więcéj nie warta. Żona sądzi że ludzie ci chcą

ją uprowadzić, odłączyć od męża, któremu mówią: puść ją. Obydwoje przestraszeni drżą, mąż krzyczy:

— Jak to!... chcecie prezentu! abym ją wam oddał.... naprzykład.... a to pięknie.... wasza propozycya jest podła!

— Mój kochany nie słuchaj ich, dawać ci piętnaście sous... to są nędzniki.... i cierpią takie łajdastwa przed teatrem.... Ah Boże! co za niebezpieczny w Paryżu pobyt.... uciekajmy mój mężu....

— Choć moja kochana.... pytać mnie czy chcę się jéj pozbyć!!.... co za zbrodnia! puśćcie nas niegodziwce, albo zawołam na wartę....

— Uciekajmy mój kochany.... opuśćmy te miejsca....

Małżonkowie uchodzą nie śmiąc spojrzyć za siebie, postanawiając niepowrócić na teatr, gdyż zbyt wielkie jest przy wyjściu niebezpieczeństwa; a powróciwszy do hotelu wierny małżonek bierze żonę w objęcia, patrzy na nią z czułością wołając:

— Dawać mi za nią piętnaście sous! byłoż po co przyjeżdżać do Paryża!?

NOCLEGI.

Niemoże to się nazywać hotelem gdyż istotnie niema pozoru hotelu dom, na którym widzisz szyld zapraszający na nocleg.

Domy te po większéj części mają widok posępny który wzbudza podéjrzanie, stare czarne mury, okna w małych kwadratach, w większéj części potłuczone i naprawione mniéj więcéj dobrze kawałkami papieru, bez firanek, na dole prawie zawsze kupiec wina albo przekupka sprzedająca węgle ziemne, wreszcie wchód ciemny, czarny, brudny — otóż dom do którego cię na noc zapraszają.

Trudném jest widzieć co mniéj umeblo-

wanego jak pokoje domów tych, dla nocnych lokatorów; ale przyzwyczajeni do tego nie są wybrydni, są to, po większéj części; wyrobnicy, którzy od dawna nie mają roboty; prużniaki; którzy chcieliby nic nierobić marudery; zli ludzie, czasem nieszczęśliwi nie mający żadnego schronienia; ale najczęściéj także wypuszczeni z więzienia i złodzieje, niechcący zostawać na ulicy gdzieby mogli być zatrzymani; tacy to idą do tych domów szukać łatwowiernych albo nowego kolegi.

Za cztery sous masz prawo przepędzić tu noc całą. Ale pokój nie dla ciebie jest jednego. Otwierają ci już zamieszkały czasem przez dwanaście osób, na kształt tatarów bez koszul, którzy nie znają co to jest umyć się i ogolić.

Wystaw sobie izbę piętnaście stóp kwadratowych mającą; niczém nie obitą, byłby to nieużyteczny zbytek, a oprócz tego byłoby to subiekcyą dla lokatorów którzy mają zwyczaj węglem na ścianach bardzo rozmaite rysunki robić. Pościelą jest siennik umieszczony na ziemi w koncie pokoju, gruba lniana kołdra służąca za ochronę spiącemu od zimna i wilgoci, poduszki i prześcieradła są tu nie znane, kilka krzeseł słomianych, stary piec dymiący, lampa zaledwie oświecająca, oto jest co w wielkim mieście służy często za schronienie przez noc pie-

tnastu lub więcej jego mieszkańcom.

Znajdziesz podobne domy na przedmieściach, w cyrkułach zaludnionych, a mianowicie ze strony targów. Dawniéj wynajmujący nie mógł przyjąć nikogo w czasie nocy jeśli mu nie pokazał książki a przynajmniéj jakich papierów zaświadczających jego nazwisko i stan. Ale wynajmujący których moralność rzadko jest surową i którzy przedewszystkiem starają się o odbyt, przyjmują wszystkich którzy się nastręczą, nie troszcząc się o to zkąd przybywają lub czém się trudnią. Dla tego téż policya częste czyni rewizye tych domów, które zbyt często służą za schronienie zbrodniażom.

Ty co zamieszkujesz piękny, dobrze umeblowany lokal, który nie przyjmujesz do swych salonów tylko ludzi dobrego tonu, których obéjście jest eleganckie, nie możesz mieć nawet wyobrażenia co to jest owo miejsce które opisujemy. Wtedy gdy się wygodnie rozwalasz na dywanie, lub na sofie plecy na poduszkach wsparłszy... gdy drżysz i gniewasz się skoro zostawią zbyt długo drzwi otwarte; tam, dwadzieścia osób prawie jedna na drugiéj mieści się, w jednym czarnym zadymionym pokoju, jedni spią na siennikach na ziemi około muru rozłożonych, inni siedzą, wszyscy prawie źle są odziani, ale palą fajki; ci którzy kilka sous mają jeszcze

piją i częstują przyjaciół, gdyż są przyjaciołmi skoro w jednéj izbie mieszkają.

Ludzie ci, których widok przykry oku, spiewają, śmieją się między sobą, i oddają się wesołości.

Trzeba i takich schronień w wielkim mieście ale byłoby lepiéj gdyby puste pozostały.

ŻEBRAKI.

Doszliśmy do zniesienia żebractwa w wielkim mieście, gdzie nie dawno jeszcze kroku zrobić nie można było, nie będąc zastąpionym przez massę biednych.... lub też udających że są takiemi, wyciągających do ciebie ręce, jeden pokazując ci nogę skaleczoną, inny ramie, ten głos zmienia, tamten pantominy robi aby cię bardziéj rozczulić. Jeśli sztuka żebrania u nas nie doszła do tegoż samego stopnia doskonałości co w Hiszpanii, mieliśmy jednak kilku doskonałych w téj gałęzi przemysłu.

Dzięki niebu że oczy nie są więcéj rażone tymi obrazami ran, nędzy, które wystawiano jak towar na widok publiczny.

Niema więc żebraków w Paryżu; ale zawsze są nieszczęśliwi.

Nie śmieją żebrać, bo zabroniono; ale patrzą na ciebie, zatrzymują się przed tobą z twarzą bolesną!... Niepodobna niezrozumiéć tego, nic ci nie przeszkadza ulżyć poruszeniu ludzkości, nakazującéj podać rękę pomocną temu którego widzisz nieszczęśliwym, gdyż chociaż zabroniono żebrać, jednak dać nie bronią.

Są również tacy którzy używają stanu tego za pozór dla wyłudzenia wsparcia, nie obawiając się kary za przekroczenie prawa.

Skoro biedna kobieta trzymająca dziecię na pół okryte w swych rękach, nadstawia ci piórko do zębów.... szpilki, albo też bukiet zwiędły... kupuj prędko, bez namysłu... masz nawet prawo dać sou i nie wziąść towaru.

Dawniéj zbyć można było słusznie żebraków natrętnych zapełniających place, bulwary, przechadzki.

Ileż to razy widziano kulawego w jednym, a tego samego znów bez ręki w drugim cyrkule.

Ten znów udawał ślepego w Marais, miał psa, kij, nic nie brakowało; doskonale odegrywał swą rolę.

Gdyś się przechadzał na przedmieściu Saint-Germain, zachodził ci drogę niemy prosto na ciebie idąc, dając ci do zrozumienia na migi że nie słyszy. Poznawszy w nim ślepego z Marais, mówisz mu:

— Nie jesteś więc już ślepym; któż cię wyleczył? to doskonała kuracya.

Niemy natychmiast ci odpowiada:

— Mylisz się Pan, nigdym ślepym nie był.

Nie przypadłożesz ci jeszcze często zatrzymać się na bulwarze albo ulicy, aby rozmawiać z piękną damą którąś oddawna nie widział, a z któréj spotkania masz wielką przyjemność.

Wtedy, skoro jesteś w trakcie rozmowy którą chciałbyś przedłużyć, mały chłopiec z obnażonemi nogami i piersią, zresztą w podartéj odzieży, bieży do ciebie i wsuwa rękę między ciebie a osobę z którą rozmawiasz, mówiąc żałośnie:

— Łaskawy Panie, jest nas ośmioro dzieci, ojciec bez sposobu do życia, nie mamy kawałka chleba u siebie; proszę o sou, bądź pan łaskaw, daj na chleb.

Chcesz oddalić małego żebraka odpawiadając mu opierzchliwie:

— Nie mam drobnych!... Poczém wracasz do rozmowy z damą, ale mały żebrak nie łatwo się zaspokoi, słyszysz ciągle:

— Jedno sou, zechciéj na chleb dać łaskawy Panie.

Niecierpliwisz się tym postępowaniem, odpychasz żebraka mówiąc:

— Precz, daj nam pokój.

Chłopiec odszedł z prawéj aby przejść na lewą rękę i musiałeś mu co dać aby się go pozbyć, a z twoim sou poszedł grać w kręgle.

Ileż to także razy nie byłeś napastowany od człowieka pijanego który mówił:

— Od trzech dni nic nie jadłem.

A skoro się z niesmakiem oddalałeś od tego żebraka który ci drugi rozdział *Gil Blasa* przypominał, słyszałeś z tyłu mówiącego:

— Idź łajdaku!.... idź w sukni zupełnie nowéj.... nosi rękawiczki więc już nie może przynieść pomocy biednym ludziom!... złośliwy!... skąpiec.... Ja ci jeszcze pożyczę jeśli zechcesz....

I inne w tym rodzaju grzeczności. Wielkie miasto powinno znajdować się szczęśliwe iż go z tego łajdastwa oczyszczono.

Jednak wspierać ubogich można chociaż nie ma żebraków, gdyż między potrzebnemi, nie zawsze ci którzy żebrzą, najgodniejszemi są pożałowania.

CIEMNE KAWIARNIE (ALKIERZE) SOURICIÈRES.

W PARYŻU, tak zowią nietylko miejsca nie czyste źle utrzymywane, ale także uczęszczane przez ludzi bez zatrudnienia, filutów, złodziei, i wszystkich stolicy wyrodków, którzy ciągle są w ruchu.

Alkierz chce często być kawiarnią, ale wcale do tego niepodobny. Przechodząc przed brudnym i czarnym domem, spostrzegasz pewien rodzaj magazynu źle oświeconego; przez małe okna potłuczone pozalepiane papierem, nie spostrzeżesz wewnątrz

żadnego rodzaju towarów, ciekawyś co tam może być do sprzedania.

Ale jeśli chwilę się zatrzymasz, wkrótce zobaczysz wchodzących i wychodzących. Są to źle a czasem wcale nie okryci ludzie; większa część ma twarz bladą, oczy zapadłe i złowieszcze wejrzenie, gdy się śmieją nie wesołość twarz ich wyraża, ale zuchwałość, zepsucie, występki w całéj szkaradności.

Mianowicie przykrém jest widzieć młodzież, nawet dzieci między tego rodzaju ludźmi, od czternastu do piętnastu lat liczących; wiedzeni złym przykładem, porzucili pracę, warsztat, dom rodzicielski, idą tu pędzić życie próżniackie, rozpustne, gry, i nieporządku, co ich doprowadzać musi do kradzieży i rabunków.

Wnętrze tych *ciemnych kawiarni* jest strasznem: gaz wcale znanym tu nie jest, a olej bardzo oszczędzany daje światło słabe, ociemnione powietrzem zadymionem, wszyscy bowiem palą tytuń. Wśród téj atmosfery dusznéj, gorącéj, wilgotnéj do czego łączy się odór wina, gorzałki, innych jeszcze napojów i oddechy tych panów, którzy tylko się śmieją gdy wpadną w kałuże, dostrzegasz jednak stoły i bilard.

Massa ludzi napełnia to miejsce: są którzy siedzą przy stole, pijąc wino i li-

quor.... (kawa nie jest w tych kawiarniach znaną a przynajmniéj byłoby to nadzwyczajném); jeden na pół spity śpiewa rozwiązłą piosnkę; drugi już usnął na stole, sąsiad jego upadł przy nim, nie widzą potrzeby nawet go podnieść. Daléj grają w karty.... co za karty! nie można koloru rozróżnić; panowie ci oszukując się wzajemnie, wprawiają się do złapania fryców którzy im wpadną pod rękę.

Przy bilardzie widzisz więcéj osób; mają grać w pulę, wprzódy jednak zakładają się, wyciągają numera.... wtedy szukają po kieszeniach; a to cię zadziwi że zobaczysz bilard zasypany pieniędzmi czasem nawet złoto jest tu ciskane.

Pieniądze u człowieka którego bluza w wielu miejscach podarta, którego spodnie źle połatane, u ludzi których policzki zapadłe i twarz nędzna zdają się zapowiadać biedę i potrzebę, u ludzi którzy prawie boso chodzą.

Cóż o nich myślić wypada? że odejmują zaufanie z wejrzenia nędzy i nieszczęścia.

Aby zrozumiéć co jest przedmiotem ich rozmowy, nieodzownem jest znać szwargotanie ich, to jest język im właściwy.

W ulicy Bondy, z tyłu odwachu Chateau-d'Eau, jest podobny zakład znany pod imieniem *Rendez-vous des Quatre Billards*,

(schadzka czterech bilardów) a jednakże jest ich tam siedm. Siedm bilardów prawie ciągle, nocą i dniem, zajętych, uważaj z tego co za massa przyzwyczajonych tu chodzi, i wiele jest w Paryżu tego rodzaju ludzi, których wziąłbyś za żebraków, a którzy życie swe przepędzają na grze, pijatyce, próżniactwie, jeśli się czym gorszym nie zajmują.

Idź za tym młodzieńcem zaledwie szesnaście lat liczącym; jest on wysoki, szczupły, twarzy przyjemnéj, szczeréj prawie, oczów niebieskich dość łagodnych, niemających jeszcze bezwstydu niegodziwości, utrudzenie tylko zdaje się gnębić jego siły, chód jego jest już ciężki i niepewny; niebieska dość czysta bluza, spodnie szaraczkowe, dobre obuwie, czapka prawie nowa, oto jego ubranie. Przechodzi przed *alkierzem* i nie wie czy doń wejść; gdy w tém dwóch innych przybywa również.

Jeden trzydziestoletni, mały, garbaty, czarny, szkaradnéj trarzy, ma na głowie coś nakształt czapki bez formy, z niezmiernym kutasem nad czołem wiszącym kurz z niego ścierającym; ma na sobie zły szaraczkowy kaftan, i spodnie z grubego płótna dochodzące zaledwie do połowy nóg; uśmiech tego człowieka dający widzieć dwa wielkie

zęby nakształt kłów dzika, ma coś strasznego i piekielnego.

Drugie indywiduum jest wysokie, chude jak szkielet, żułtéj twarzy, wyjąwszy nos który jest czerwono-niebieski, twarz i spojrzenie ma nikczemne.

Ubrany jest jakby w paletot, ale bez guzików, tasiemkami powiązany; na głowie ma coś w kształcie starego kapelusza okrągłego, bez formy; kawałek sierci z materaca zwiniętéj w sznur służy mu za chustkę na szyję. Obie ręce trzyma w kieszeniach, które zdają się być napełnione różnemi przedmiotami.

— I cóż, *móme*, czyż tak przejdziesz? mówi niższy uderzając w ramie dzieciaka. Czyż to bieżysz do olszynki, zamiast wejść i używać ze staremi.

— Ah! to ty Coquardet! odpowiada młody. Otóż masz Léflanquego.... Widzicie szedłem do pracy... chociaż większą mam ochotę próżnować.

— Oh! ty moralisto! lepiéj chodź z nami *wilczyć*.... widzisz *dwa filary i knot się palący*.... Czyż się pracuje skoro się ma co trzeba. Léflanqué, prędko wejdźmy z młodzikiem!

Wysoki nędznik Léflanqué otworzył drzwi do komórki; dzieciak pozwala się wciągać; widzisz go tu wpośród massy ludzi tego jak

dwóch opisanych rodzaju, którzy patrzą na niego rzucając wzajemne porozumiewające się spojrzenia, każą mu pić, grać; wyjmuje dwie sztuki pięciu frankowe z kieszeni, co spostrzegłszy Coquardet, woła:

— *Bigre*!... cóż to znaczy! Czyż ty masz minę z któréj kopiesz złoto?

— Nie... Nie!... głupstwo! przeciwnie, gdyż wczoraj okradziono, otworzono kufry u nas gdym *wilczył*, moja matka poszła oddać robotę, a otworzono mieszkanie.... zwinięto wszystkie gospodarskie zapasy matki... w ogóle skradziono wszystko! nic nie mamy.... Dla kawałka chleba matka się zdecydowała sprzedać pierścionek.... Zaniosłem go do kupca, który mi dał te dwie sztuki, na co matka czeka, gdyż jeść co nie ma... a gdy je przegram.... i stracę....

— Nie obawiaj się!... my mamy pieniądze, damy i tobie, jeśli z tobą krucho!

Dzieciak uwodzi się; gra i przegrywa pieniądze które miał matce zanieść; okropny Coquardet wygrywa od niego bluzę za swój surdut; Léflanqué wygrywa od niego nową czapkę a daje mu podarty bez formy kapelusz. Wreszcie gdy grał dzieciak o dobre szaraczkowe spodnie, a drugi o swe płucienne, przybywają nowe indywidua do komórki, przybliżają się do stołu graczów.

Jeden z przybyłych uderza w ramie Léflanquégo, wołając:

— A więc jak wczoraj poszedł interes.... kręciłeś się z Coquardetem w ulicy Fontaine au Roi.... Widziałem cię oświeconego latarnią, był to sam czas... nie mógłbyś być oszukanym!

Za całą odpowiedź, obydwaj do których to się ściąga, śmieją się na głos i piją do dzieciaka. Jednakże ten na pół dopiero spity, uderzony tém co słyszy; patrzy na mówiącego i woła:

— Jak to.... ulica Fontaine au Roi.... wczoraj.... cóż oni tam zrobili?

— Okradli!....

— Kogo?

— Kogo.... ale.... czyż to ty nie wiesz... u twéj matki.... oni to wszystko jéj wynieśli.... Gdym cię z nimi pijącym widział, sądziłem żeś o tém wiedział.... żeś swą część odebrał!...

Młodzieniec cały osłupiał; bladość śmiertelna okrywa twarz jego, spogląda błędnym na obu graczów okiem; którzy krzyczą radośnie, potém napełniają szklankę swéj ofiary, i podają mu mówiąc:

— A więc, tak, my to was okradli!.... nie ma o czym myśléć.... daléj nie bądź głupcem.... palnij... my szydziemy ze wszystkiego.... jesteśmy jak rękawiczka.... ty tóż sa-

mo czynić będziesz.... nie powracaj do twéj nędzy... możesz tu pozostać!

Dzieciak kilka chwil stoi niepewny, ale otaczają go, śmieją się, krzyczą, śpiewają, błazeństwa wygadują, a nieszczęśliwa ofiara kończy trąceniem szklanki z temi nędznikami którzy okradli jego matkę.

Anegdota ta może dać wyobrażenie o tym co się dzieje *w komórkach* podobnych w Paryżu, *ab uno disce omnes.*

Było dawniéj w wielkim mieście miejsce zwane *Souriciere*; mieściło się na środku targów. Najpodlejsza to była kawiarnia tego rodzaju w Paryżu. Schadzka złodziei, złodziejek, dziewcząt złego prowadzenia, wyszłych z pod sądu i wszystkiego co jest najgorszém w Paryżu. Souricière taką miało reputacyą że cudzoziemcy i ludzie znakomici stolicy nie obawiali się czasem tu awanturować, ciekawi widziéć okropne obrazy jakie przedstawiała.

Dom gry przy ulicy Saint-Honoré, obok kawiarni Régence, znany pod nazwiskiem *Hôtel d'Angleterre*, ubiegał się o pierwszeństwo z Souriciére. Jednakże *Hôtel d'Angleterre* był arystokracyą przestępstw. Miał rouletę i tym podobne gry. Ci którzy stracili dużo w rouletę, mieli sposobność wynagrodzenia straty w innych grach.

Hotel d'Angleterre również jak *Sou-*

riecire był całą noc otwarty a wielu w Paryżu innego mieszkania nie mieli.

Zniesienie domów gry spowodowało zamknięcie *Hotel d'Angleterre*, a od kilku lat *Souricière* nie istnieje.

Ale inny tego rodzaju zakład w tym samym cyrkule powstał. W *Charniers des Innocents* znajduje się nowy *Souriciere*; ten idzie w ślady dawnego. W miejscach tych całą noc otwartych, wiele widzieć można ludzi okropnie brudnych, wiele starych pijanych kobiet, gdyż kobiety są przypuszczone do tego wszystkiego. Gałganiarze mają prawo składać tu swe kosze; i byleś za dwa sous co kupił, możesz noc całą przepędzić.

Souriciere bardzo są pospolite w Cité; są w których się na wszelkiego rodzaju spekulacye oddają; wiele młodych dziewcząt, faktorek wszystkiemu oddać się są skłonne w tych dziurach, prowadzone przez inne osoby swéj płci, obrzydły ciągnące zarobek z młodości a czasem z powabów twarzy. Ulice *Grande-Friperie*, *Saint-Eloy*, *Jean de l'Epine*, mają sławę z swych *Souricierów*; tam kryta szafa jest pokojem zamieszkałym przez kobietę....

W innéj Souriciere, położonéj przy rogatce Mont-Parnasse, jest izba którą gospodarz się szczyci że jest dość rozległą, gdyż dwustu gałganiarzy może się w niéj prze-

chadzać wygodnie z koszami na plecach. Co za piękny widok gdy zgromadzenie znajduje się w zupełnym komplecie.

Ale najciekawszą *Souriciere* jest położona przy ulicy Fers. Jest to sławne miejsce pocieszenia. Mieści się w głębi podwórza; nie jest ani sklepém, ani salą, ale pewnym rodzajem kurytarza w którym mieszczą się zwyczajnie uczęszczający.

Kurytarz ten zawsze pełny, jest mieszkaniem dla tych którzy nie mają za co iść do *Souriciere*. Tu widzieć można ludzi noc całą przepędzających o mur się wsparłszy; szczęśliwi jeśli mogli jeszcze znaleźć miejsce pod murem, ponieważ tu można przynajmniéj się oprzéć.

Ale w tych miejscach zawsze znajdziesz dobrego mówcę, żartownisia który kieruje rozmową, i który wiele dokłada starania aby zrobić przyjemność słuchaczom.

Dla tego wśród nocy gdy uczciwi mieszkańcy Paryża śpią; w jednéj z tych *ciemnych kawiarni*, gdzie towarzystwo było liczném, gdy dobry mówca prawił o wykonywaczu dzieł wielkich w Paryżu, opisywał osoby różne, jeden ze słuchaczów zawoła:

— Pleciesz.... mówisz o tém czego nie znasz, mówisz że tutejszy kat jest mały, ja ci mówię że duży!

— Mały.

— Duży.

— Ale mój kochany, ja lepiéj znać go mogę, gdyż on mnie piętnował.

KOLEJE ŻELAZNE

Idź ulicą Saint-Lazare, albo Chausée d'Antin, zobaczysz koléj żelazną do Saint-Germain, Versaillu, brzeg prawy Sekwany i wszystkie cudy okolic wiejskich lub miejskich na drodze będących.

Idź do rogatek Mont-Parnasse, znajdziesz *kolej żelazną* do Versaillu, lewy brzeg Sekwany; idź za ogród Botaniczny, dojdziesz do *kolei żelaznej* prowadzącéj do Corbeil.

Dotąd więcéj dróg nie mamy.... ale cierpliwości! niwelują, kopią, stawiają mosty.... soutereny; wkrótce jeść będziemy śnia-

danie z ostryg w Hawrze, w Strasburgu pasztet.... Co za źródło przyjemności obiecują nam *koleje żelazne*!

Co za źródło nauki!... mamy jeszcze tyle Paryżanów którzy może nie widzieli.... tylu nieznających katedry Strasburgskiéj, tylu podróżnych, tylko w swych gabinetach podróżujących.... z kartą geograficzną na stole, nogi na kominku okryci szlafrokiem.... mniéj to utrudza.... ale nie tyle naucza....

A potém podróż *koleją żelazną* wcale nie męczy; jest to przyjemność.... nie kołysze się a raczéj nie czuć że się kołysze. Widziemy przed sobą migające się drzewa, domy, miasteczka.... wszystko to przebiega!... prędzéj niż w latarni czarnoxięzkiéj.... a wszystko jest istotném, nie jesteś łudzonym optyką!... *Kolej żelazna* jest prawdziwą latarnią czarnoxięzką natury.

Dla tego nie moglibyśmy miéć wyobrażenia o zapale, radości, szybkości, z jakiemi Paryżanie przyjęli *koleje żelazne*.

Pierwsza na któréj mogli się przejeżdżać była *Saint-Germain*; trzy czwarte mieszkańców wielkiego miasta w krótkim czasie zwiedzili to miejsce.

Cała rodzina przybywała aby użyć przyjemności *kolei żelaznej*. Przybywszy do wsiadania, rodzina zkupiona zaczyna się

gubić. Po kupieniu biletów, jeden biegł drogą, drugi szedł na galeryą, tamten czekał na sali. W tém słychać znak do odjazdu, wszyscy się cisną, pchają, mięszają; każdy chce pierwéj przybyć od towarzysza i obawiają się spóźnienia. Francuzi nigdy zbyt wiele cierpliwości nie mieli: chcą aby wszystko szło jednym ciągiem prędko i dobrze; inaczéj gwiżdżą, pytając się potém czyli nie słusznie gwizdali.

Wtedy, z całéj rodziny która przybyła na *kolej żelazną*, dla używania wspólnie przyjemności podróży, bardzo rzadko było aby dwie osób znajdowały się w jednym wagonie.

Jeden wsiadł do wagonu, drugi do dyliżansu, ten na czele, tamten na końcu szeregu. Umieściwszy się w pojeździe, patrzono na około siebie, aby poznać przyjaciół, rodziców.... Widziano tylko obce twarze.

Wtedy wstawano mówiąc:

— Przepraszam omyliłem się.... nie jestem w moim towarzystwie; powinienem był siąść gdzie indziéj....

Ale sąsiedzi twoi proszą abyś usiadł mówiąc:

— Już za późno.... odjechaliśmy; wysiąść nie można.

— Jak to.... odjechaliśmy!?

— Ruszyliśmy od minuty.

— Ah! to niepodobna.... niespostrzegłem się.... nie czuję kołysania.

— To właśnie całą wartość stanowi.

Musieli pozostać w miejscu. Na stacyi w Pecq szukają się znowu. Jedni mówią: oni są z przodu; drudzy: że są z tyłu.... Biegnijmy, doścignie my ich.

Każdy ścigał: a nikt spotkać się nie mógł. Część dnia przepędzają na szukaniu się na tarassie w Saint-Germain, w mieście, i lesie. Zresztą niezmiernie się bawiono.

W niedziele i dnie świąteczne, tłum ciśnie się do *kolei*; ale Paryżanie zaczynają poznawać drogę: wiedzą na jaką mają iść galeryą aby przybyć do pojazdów.

Możesz widzieć oprócz tego bojaźliwe twarze ludzi, którzy nie zwykli jeździć po *kolejach żelaznych*. Prawda że wypadek okropny zdarzony na drodze lewego brzegu Sekwany, może usprawiedliwić niektórych obawę, jeżeli podobne wypadki nie należałoby uważać za kary nieba, czasem na nas zsyłane, a które w niczym nie paraliżują porządku wiecznego natury.

Tu widzisz handlarza pończoch który nigdy nie opuścił swego sklepu. Przybył na *kolej żelazną*, gdyż sąsiedzi śmieli się z niego że nie jeździł parą. Ale chociaż już jest przy wagonie; nie jest jeszcze pewnym czyli się zdecyduje odjechać. Daj na niego bacz-

ność, chodzi przed biurem gdzie kupują się bilety wnijścia... patrzy na cenę... rozważa.... posuwa się.... ale wiele osób wyprzedzają go idąc do biura; puszcza ich.... nic go nie nagli.... Jednakże znak dano, należy się śpieszyć.... Szuka po kieszeni przybliżając się do biura, ale nagle kładzie pieniądze i odchodzi mówiąc:

«Wolę pojechać w przyszłym tygodniu.»

Tam znów widzisz papę który po raz pierwszy pozwala sobie z dwoma synami jechać *koleją żelazną*.

Obydwa chłopcy są uradowani: śmieją się, skaczą z radości, wołając:

«Ah! co za szczęście, pojedziemy na *kolei żelaznej*. Papa chce śmiać się także, ale obawia się, głos jego jest drżący gdy mówi do obydwóch synów:

— Tak moje dzieci, tak pojedziem, zabawiem się.... Tak.... ale mianowicie obawiać się nie trzeba!... Ah u djabła!... trzeba miéć rozum.... nie obawiać się tunelów.... to byłoby zbyt głupio.

— Oh! tak, papo!... Tak, papo.

— Dobrze!... gdyż w razie przeciwnym wolałbym was nie brać.... i natychmiast się powrócić. Zastanówcie się, nie jedźmy jeśli się boicie; odejdźmy....

Ale papa próżno nastawał, małe chłopcy bronili się, że wcale obawy nie mają.

Daléj widzisz odważnego kapitalistę z przedmieścia Saint-Antione; którego, odprowadzają do wagonu, żona, córka i pies. Tu z niemi się żegna, jakby do Rossyi lub Chin odjeżdżał. Nie może się z psem nakaresować, nacałować córkę, przycisnąć do serca żonę.... nigdy tak czuły nie był.

Wreszcie odchodzi małżonka, ale przybiega nagle mówiąc. Czy wszysko masz? Dwie chustek.... bułkę... buteleczkę kognaku. Trzeba ci dać błogosławieństwo na drogę... A dość masz pieniędzy?

— Tak kochana przyjaciołko.

— Do zobaczenia.

Daléj widzieć można zazdrosnego małżonka pod ręką prowadzącego młodą i piękną żonę: mają do Versaillu pojechać. Pani ma pociąg jechać prawym brzegiem; ale Pan pojedzie lewym.... gdyż tu nie ma tunelów.

DAGUERREOTYPY.

W PARYŻU to *daguerreotypy* wzięły początek; w tym to mieście najpierwsze odbyto próby, i jeśli teraz powodzenie ich stało się europejskiém, wynalazek cudowny *Daguerra* nie przestaje być praktykowanym w Paryżu; przeciwnie, nabył tu prawa obytelstwa.

Nie sami Paryżanie atoli każą się *daguerreotypować*: cudzoziemcy przybyli do Paryża, nie oddalają się bez doświadczenia tego wynalazku, jedni myśląc że w tym mieście

wszystko lepiéj jak w innych robią, inni by późniéj mogli powiedziéć:

— W Paryżu kazałem portret swój zrobić podług *Daguerra*.

Wielu jest w Paryżu gotowych zrobić twój portret nowym tym sposobem. Ramki na drzwiach domu, oznaczają trudniącego się *daguerreotypowaniem*.... gdyż powiedziéć nie można malarstwem, bo tu tylko dzienne światło wpływa.

Na rogu bulwaru Montmartre i ulicy Richelieu, w nowo zabudowanym domu przy Fraskatach, obraz zawiadomia o mieskaniu trudniącego się tą sztuką równocześnie i o cenach. Za dziesięć franków możesz miéć portret swój wielkości miniatury, wykonany przez słońce.... gdy świeci, a nawet gdy go nie ma. Dziesięć franków, z niewielką trudnością można na nie się zdobyć; istotnie, słońce jest tanie.

Idziesz na drugie piętro, wchodzisz do pokoi podobnych do magazynu niemającego towaru; ale nie myśl nad tym, nie jest to sklep gdzie trzeba rozkładać wiele przedmiotów dla złudzenia oka, wszystko czego tu potrzeba, ogranicza się na małym pokoiku z płutna, postawionym przed oknem, w którym stawia się osobę dla zdjęcia z niéj portretu.

Nie zawsze mały ten płócienny pokoik

jest wolny; często stoi kilkunastu pretendentów, trzeba kolei czekać.

Wtedy można przechadzać się wzdłuż i szerz, siadać, a nawet rozmawiać z gospodarzem domu, wybierając formę jaką mieć chcemy; jeśli żądamy portretu za wyższą jak dziesięć franków cenę, natychmiast szukają ramek. Wreszcie dowiadujemy się jak licznych trzeba przygotowań nim się przystąpi do samego dzieła; pojmujemy że jest i w wykonaniu tego zasługa, a mianowicie trzeba dać uwagę aby portret poszedł trefnie; gdyż zapomnienie jednego przygotowania, całe działanie by zniszczyło.

Co w tym jest jeszcze ciekawego, to osoby przychodzące się *daguerreotypować*.

I tak widzisz człowieka z przedmieścia wchodzącego tu z żoną; chcą aby zdjęto ich portret, dla posłania go staréj krewnéj; pytają więc o cenę.

Odpowiadają, że najtaniéj dziesięć franków.

Mąż, który ma minę handlarza wołów, spogląda na żonę, wieśniaczkę w grubéj sukmanie; ta podnosząc ramiona mówi:

— Dziesięć franków za kazdą twas!.... my tego obydwoje nie warci.... tsa nas zrobić taniéj.

— Potsebujemy dwa, należy nam trocha

opuścić.... chcesz Pan sześć franków za nas dwoje?

Za całą odpowiedź trudniący się *daguerreotypowaniem* odsyła ich do zawieszonéj na drzwiach taxy, i inną zajmując się osobą, odchodzi....

Przedmieszczanie radzą między sobą:

— To zbyt drogo, mówi żona.... Dziesięć franków to byłoby dwadzieścia franków za nas dwoje.... nie chcę nic.... a do tego zadnego koloru nie mają te portreta, zupełnie są carne.... wolę coś kolorowego!...

— Tak, ale ponieważ to się samo robi! mąż odpowiada, nie moze więc miéć kolorów malarskich.

— Eh, to głupstwo. .. czyż to twarze nase tak są czarne.... Gdy się w lustrze przeglądamy czyż my nie widziemy kolorów nasych, włosów.... nosa, oców, sukien.... A przecież lustro nie jest malarzem.... Ah ba! wszystko to jest podstępem... Wychodźmy.....

— Idźmy napsód zobaczyć taxę jego na dole, zobaczemy co tam śpiewa.

Para wieśniacza wychodzi. Jegomość z pewnemi pretensyami; z wielkiemi kulczykami w uszach, co w Paryżu zapowiada powszechnie męża praczki albo słabego na oczy, wchodzi z dwoma damami piękną i

brzydką.... Obiedwie chcą aby zdjąć z nich portrety, jegomość im towarzyszy.

— Często już zdejmowano ze mnie portret, mówi brzydka, ale nigdy nie trafiono. Wszyscy malarze mówią żem niezmiernie trudna do utrafienia.... ciekawą jestem czy nowym tym sposobem trafioną będę.

— Nie masz wątpliwości, mówi druga, gdyż jest to wynalazek natury. Czyż nie prawda Panie Mouille? Pan Mouille (jegomość z długiemi w uszach kulczykami) wstrząsa poważnie głową odpowiedając:

— Tak.... jest to utwór.... jest to za pozwoleniem!.... rozumiesz Pani.... tak to jest utwór.

— Jest to rzecz nadzwyczajna! mówi brzydka: powiedzieć że sam robi się twój portret.... działaniem światła na płaszczyznie.... Nie prawda Panie Mouille, że to jest siła światła?

— Za pozwoleniem Pani.... to jest dzień... i optyka.... zebrana chemią.... Wszystko to zebrane.... bardzo to jest piękne!... Tak jest to moc światła.

— Kazałżeś zdjąć obraz z siebie Panie Mouille?

— Nie Pani.... nie lubię portretów czarnych.... wolę kolorowe.... Ponieważ dość

jestem świeży, sądzę że bym wiele na *daguerreotypie* stracił.

— Ale to długo coś rzecze piękna dama do jednego z właścicieli zakładu zatrudnionego czyszczeniem tabliczki. Proszę Pana czy obraz tym sposobem natychmiast się wykonywa.

— W ciągu pięćdziesiąt sekund; ale potrzeba jakiegoś czasu nim można oddać obraz wykończonym, w razie nawet gdy jest trafiony.... co nie zawsze ma miejsce, nawet rzadko aby od razu trafiono.

— Dla czegóż to Panie?

— Pięćdziesiąt jest tego przyczyn.... jeśli się zbyt wiele jednéj użyło rzeczy.... nie dosyć drugiéj.... jeśli....

— Ah Panie, nie chcę o wszystkiem wiedziéć, ale w razie gdy portret nie trafiony, cóż pan zrobisz?

— Powtórnie robiemy, moja Pani; powtarzamy dopóki dobrze wykonaném nie będzie. Ah nie oddalibyśmy rzeczy nie wykończonéj.

Młodzieniec czekający od godziny kiedy koléj przyjdzie na niego, wstaje mówiąc:

— Ponieważ wiele kroć razy można nie trafić, a że jest pięćdziesiąt kilka tego przyczyn, to za wiele, odchodzę:

— Oto jest Paryżanin! rzecze *daguerreotypiarz*, jeśli nie jest się z niemi szar-

latanem, nie mają w tobie zaufania. Jegomość ten pójdzie w inne miejsce, gdzie mu powiedzą że zawsze się trafia, a następnie dadzą mu portret nie trafiony.... Ale pokój nie zajęty.... Proszę Pani się zbliżyć!

Wieśniak wraz z żoną, wstrzymuje gospodarza zakładu mówiąc:

— Weźmies pan za dwa portrety ośm franków.

— Nie ma tu targu, odpowiada zapytany, ceny są stałe.

— Więc pańskie portrety jak bułka za gros....

Nie odpowiada się na to miejskiéj parze, a młoda dama wchodzi naprzód do gabinetu płuciennego. Siada, opiera głowę dowolnie. Przyrządzają optykę, pokazują jéj zdala punkt i mówią:

— Tam pani patrz, rozpoczynamy...

— Nie będziesz się pani ruszać.

— Nie.

— Bardzo dobrze, zaczynamy.

Młoda dama nie rusza się, nie uśmiecha, nawet okiem nie mrugnie, tak pragnie być utrafioną, a jednakże minuta zbyt zdała się długą, oczy się fatygowały patrząc naprzeciw światła. Wreście zdejmujący portret złożył lunetę mówiąc:

— Już skończyłem Panią.

— Ah zobaczmy, mój Panie.

— Jeszcze nie można; możesz Pani powrócić do swego towarzystwa; wkrótce zawiadomię czym trafił.

Młoda dama odchodzi. Nowe osoby już czekają.

— A więc, rzecze Pan Mouille, skończyłaś Pani.... nie sprawia to przykrości?

— Ha! Ha! cóż ma robić złego!

— Nie, chciałem powiedzieć.... żadnego nie robi wzruszenia?

— Nieco wzrok męczy, na tym wszystko. Ah bardzo chciałabym wiedzieć czym trafiona.

Po kilku chwilach *daguerreotypiarz* przychodzi mówiąc do pięknéj damy:

— Zupełnie cel osiągnięty moja Pani, portret ze wszystkim trafiony.

— Ach jakaż przyjemność!... gdzież on jest?....

— Jeszcze chwil kilka moja Pani, nie mogę jeszcze go oddać, trochę cierpliwości.

Po kwadransie portret przyniesiono. Dama zupełnie podobna, jednakże wzdycha, patrząc na siebie, mówi:

— Jak to smutne!... Jest coś w tych portretach, co daje do domysłu że je nie ręka ludzka zrobiła.... aby ukarać za odkrycie jéj tajników, natura zabija nas je odkrywając.

— Na mnie koléj, rzecze brzydka dama;

zobaczemy czy natura więcéj zrobi mię żywą.

W chwili gdy dama wchodzi do płuciennego gabinetu, wieśniacza para staje we drzwiach i woła:

— Panie majstse portretów, dodajemy dwadzieścia ctery sous, cy nie dosyć?

Za całą odpowiedź *daguerreotypiarz* wchodzi do płóciennego gabinetu.

Brzydka dama różne bierze położenia, nie wié na jakim pozostać; co chwila jegomość mówi:

— Czy już Pani?

— Ach Panie wstrzymaj się.... chwilkę... Czyż tak, jestem dobrze?....

— Zawsze będzie Pani dobrze, jeśli zechcesz zostać spokojnie.

— Bardzoś pan grzeczny; ale pozwól.... należy przybrać postać wdzięczną... przyjemną.... Czy tak dobrze... Ach nie, wolę tak... nie, pierwéj byłam lepiéj... gdzie patrzyć należy?

— W ten mały punkt?

— Bardzo dobrze.... mogę śmiać się do niego?

— Wszelkie do tego Pani masz prawo, ale należy tenże sam uśmiech pięćdziesiąt sekund zachować!

— Ah Panie zachowałam nie raz cały

wieczór. Tak łatwo śmiać się umiem... w teatrze nic innego nie robię.

— A więc Pani jak chcesz?..

— Już jestem Panie.

— Zaczynamy!

Czynność się rozpoczyna: jegomość patrząc ciągle na zegarek nie dostrzega że dama ta co chwila inaczéj się śmieje, aby więcéj dodać wdzięków wyrazowi twarzy.

Posiedzenie skończone, dama idzie do towarzystwa mowiąc.

— Myślę że będę trafioną!

Po kilku chwilach zdéjmujący obraz przychodzi mówiąc:

— Nie trafiona Pani; wcale nie trafiiona... racz Pani powrócić, powtórzemy jeszcze.

— To mnie bardzo zadziwia! Jak to nie jestem trafiona? więc i światło ma grymasy...

Dama wraca do gabinetu. Też same czyni nie pewności w przyjęciu postawy: już to przybiera twarz łagodną, już czułą, już melancholiczną; gdy się zdawała zdecydowaną, czynność się rozpoczęła; jegomość spostrzegłszy że inną twarz ciągle przybiera, zawołał:

— Zmieniasz pani twarz, znów nie będzie trafioném.

— Tak Pan myślisz? a jednak ani okiem mrugnęłam.... jedno wdzięczne poruszenie głową, którem dodać chciała.

— Tu nic się nie dodaje moja Pani, obawiam się by próżną nie była cała robota.

Dama odchodzi. Zniecierpliwością oczekują wyroku jaki zdéjmujący portret wyrzecze. Wreszcie *daguerreotypiarz* przychodzi mówiąc:

— Ach Pani! byłem przekonany.... ruszasz się, ściskasz usta, otwierasz je... pokazujesz zęby; niepodobna zdjąć trafnie portretu gdy nie zachowuje się spokojności zupełnéj; zobacz Pani sama!...

Dama spojrzawszy na obraz, na którym wiele przeciwnych rysów nie dozwala dostrzedz żadnego, zawołała:

Jest tu jednak nieco z mego uśmiechu.... trochę mojéj brody.... mego nosa....

— Tak, mówi Pan *Mouille*, wszystko to podwójne.... potrójne.... są ludzie którzy mają po trzy podbródki, ale nie widziałem nikogo z trzema nosami.

— A więc Panie ponieważ sądzisz że w tym moja wina więc raz jeszcze zacznijmy; tą razą przyrzekam że będę głazem!....

Dama trzeci raz siada. Ponieważ pragnie miéć trafionym swój obraz, postanawia spokojnie zostać póki nie ukończy się robota.

Posiedzenie skończone, niecierpliwią się czy tą razą byli szczęśliwsi. Wreszcie zdejmujący portrety przychodzi i woła z twarzą zadowoloną:

— Doskonale Pani trafiona. Ah tą razą widać żeś pani była spokojną, portret doskonale zdjęty!...

— Ah Pan mnie zachwycasz, zobaczemy go....

— Zaraz pani, racz chwilę zaczekać....

Czas zdaje się damie zbyt długi która pragnie widzieć swój obraz, o którym mówią że bardzo jest trafiony.

Wreszcie oczekiwany portret przyniesiono, wszyscy się cisną, spoglądają. Pan Mouille naprzód się odzywa: *Oh dokładnie trafiona.* Ładna dama toż samo mówi.

Brzydka, zaledwie oczy rzuciła na obraz już woła ze zgrozą:

— Ah cóż to Pan mi przedstawiasz... *Nie trafiony Panie!*...Ah zupełnie tą razą *nietrafiony.*

— Ale ręczę Pani iż tą razą zupełnie dobrze wykonany.

— Ne wiem czy dobrze wykonany ale widzę że mnie zbyt szkaradną przedstawia.... i nie zdołasz we mnie tego wzbudzić przekonania że jest moim obrazem, nie trafiony, trzeba ponowić....

— To na próżno, nikt Pani lepiéj nie zrobi....

— Ah Pan jesteś niegodziwy, ja tego nie wezmę!

Dama ta z natury brzydka, jeszcze brzyd-

sza na portrecie *daguerreotypu*, mówi że nie trafiona i odchodzi, niechcąc wziąść portretu.

Po niéj przybywa jegomość ciągle ustami ruszający, a mimo to chce miéć zdjęty portret *daguerreotypem.*

Późniéj wchodzi inny mrugający okiem.

W końcu przybywa kobieta, któréj głowa ciągle się trzęsie. Wszyscy ci uwierzyć nie chcą że portretów swych w ten sposób zrobionych miéć nie mogą.

Patrz zaś na większą liczbę osób wychodzących z portretami, nie mają zadowolonéj twarzy; dla czegóż?... gdyż *daguerreotypy* wcale nie pochlebiają, a prawda wcale nie zadowalnia.

MODY.

Po cóż mówić o modzie w mieście, w którym bogini ta tak jest niestałą? wczorajsza moda dziś już nie istnieje, dzisiejsza nie będzie miała jutro miejsca!...

W Paryżu osoby ściśle trzymające się mód są bardzo zajęte; nie mają chwili do stracenia, myślić muszą o rannéj, przedpołudniowéj, dnia całego, wieczornéj tualecie, koncertowéj.... balowéj.... Jeszcze nie koniec na tym:... należy miéć mieszkanie modne, meble takież, książki również, ekwipaż, konie, zaprząg w modzie będące.... Moda zaś

co chwila się zmienia.... jest to więc wielkie zatrudnienie.

Osoby te dla których moda jest wszystkiem, są zwykle nieszczęśliwe gdy im czego brakuje a co miećby chciały.

Kukardy na szyję nie są w modzie; nie zapinają już sukni zbyt wysoko, kapelusz ten nie ma nowéj formy; kolor ów złego jest gustu; laska zastarzała. Jeśli nieszczęściem tak byś wyszedł, nie wiedząc o tém wszystkiém zgubił byś się w oczach znajomych.... Ratuj się, kryj się prędko nim cię dostrzegą! byłbyś zniesławionym.

Jednakże nie wszyscy Paryżanie są niewolnikami mody. Ludzie utalentowani mało o niéj myślą, co innego mają na głowie; niektórzy cyniczni lub inni filozofowie, pokazują dla niéj pogardę, często zbyt daleko się posuwającą. *Est modus in rebus.*

Oto co w ostatnich czasach spotkało w Paryżu damę, dla któréj wszystkim była moda, opiszę:

Dama ta czterdzieści lat miała; była brzydka, ale nosiła różne rzeczy, bzydszą ją jeszcze czyniące.

— *Taka jest moda!* było jéj przysłowie ulubione; nieopuszczała go, dodając: *nigdy źle ubraną być nie można gdy jest się ubraną podług mody.*

— Ale mówiono jéj jeżeli moda jest śmieszną?

— Nie może być.

— Jeśli Pani nie do twarzy?

— To mi wszystko jedno.

— Gdyby wymagała pokazać piersi?... których Pani nie masz....

— Pokazałabym.

— Gdyby do kolan trzeba się ugiąć?

— Ugięłabym się.

— Gdyby pokazać trzeba... podwiązkę...

— Wszystkobym uczyniła.... co byłoby w modzie.

Mężowi damy téj, który nigdy nie podzielał zdania żony, przyszła raz myśl zrobić rysunek, przyłączyć go do dziennika mód, między ryciny tam się znajdujące.

Podług tego rysunku dama głowę ubrała ogromną marchwią umieszczoną na warkoczu. Pod rysunkiem napisane było: *Ufryzowane włosy w sposób chiński; marchew naturalna.*

Dama długo patrzała na rysunek mówiąc:

— A to szczególne ubranie główy.... jak to oryginalnie... *marchew naturalna*.... ah! teraz leguminy między włosy kładą!?...

Mąż ruszył ramionami, wołając:

— To godne litości! nie ma sensu!... Zdaje mi się że tego naśladować nie będziesz?

— Dla czegóż to, mój mężu, to nie będzie

brzydko?... wcale nie brzydko!... Potém taka moda, to już dosyć. Niech przyniosą mi *marchew naturalną*, natychmiast.... piękną *marchew*. Będziem dziś na operze, chcę tak być ubraną.

Mąż chciał się sprzeciwić, żona upierała się. Wsadziła sobie marchew na głowę i tak była na operze ubraną.

Zrobiła nadzwyczajne wrażenie, ale nie takie jakiego się spodziewała. Każdy śmiał się jéj w oczy, szydził z niéj; tak otwarcie że nie mogła wytrzymać.

Biedna dama powróciła smutna, zmięszana mówiąc:

— To szczególne, ubrałam się podług ostatniéj mody i uważano to dziwném.

— Moja kochana, rzekł mąż.... wszystkie mody są ci nie do twarzy, powtarzam to po tysiąc razy, trzeba ubrać się stosownie do wieku.... marchew nie przystoi blondynkom.

Odtąd dama nie zawsze do mód się stósowała.

KONIEC TOMU PIERWSZEGO.

SPIS ROZDZIAŁÓW.

W I. TOMIE ZAWARTYCH.

		Strona.
	Wstęp.	1
1	Bióro Mamek	7
2	Kąpiel domowa	17
3	Magazyny kwiatów	33
4	Składy drzewa	41
5	Latarnie	45
6	Trotoary	48
7	Placki	52
8	Kabryolet Milorda	55
9	Peruki	60
10	Zabawa w małem gospodarstwie	65
11	Stacye publicznéj przyzwoitości	70
12	Filuty	83
13	Mała poczta	96
14	Literaci	100
15	Ulicą Saint-Denis	117
16	Statki praczek	130
17	Notre-Dame de Lorette	133
18	Szynkownie i Dywany	135
19	Poddasza	143
20	Wiatr	147
21	Wyjście z Teatru	151
22	Handlarze Win	161

23 Kupcy Kontramarek 166
24 Noclegi 173
25 Zebraki 177
26 Ciemne Kawiarnie (Alkierze), i *Souricière* . . 181
27 Koleje Zelazne 192
28 Daguerreotypy 198
29 Mody 211